NATIONAL GEOGRAPHIC EXTRA | NR 02 (11)/2022 | Cena 19,99 zł (w tym 8% VAT)

INSPIRUJĄCY
PRZEWODNIK
DLA KAŻDEGO

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

25 MIEJSC W GRECJI

SALONIKI | CYKLADY | KEFALINIA | ZAKINTOS | RODOS

ISSN 2450-1247 INDEKS 407542 02
9 772450 124216

NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER
25 MIEJSC W GRECJI
NUMER SPECJALNY

NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

www.national-geographic.pl natgeopl

ODKRYWAMY TAJEMNICE NASZEGO KOSMICZNEGO TOWARZYSZA

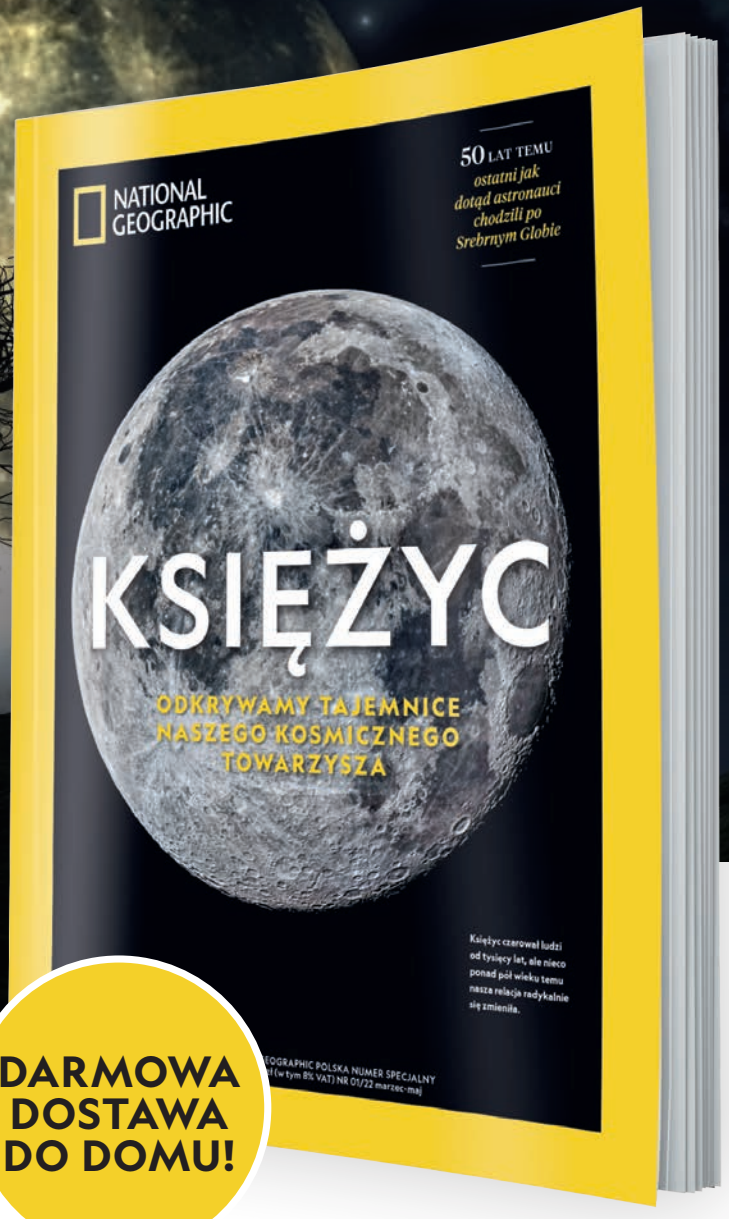

DARMOWA DOSTAWA DO DOMU!

JUŻ W SPRZEDAŻY!

Dostępny w salonach prasowych i na

kultowy.pl

Położony na skale klasztor Warłama w Meteorach. Prowadzi do niego sto schodów.

Grecja, o której opowiada to wydanie specjalne *Travelera*, to nie tylko tysiące wysp z uroczymi białymi domkami. To wspaniałe antyczne miasta, jak Ateny, które są nieprzerwanie zamieszkane od 5 tys. lat, kolebka naszej cywilizacji, czy Saloniki – kulinarna mekka tej części Europy. To największa liczba muzeów archeologicznych na świecie, niezliczone starożytne zabytki poukrywane wśród górskich dolin i zboczy – kraj ten w ponad 80 procentach pokrywają góry. To klimat – nawet 300 słonecznych dni w roku, i bliskość morza – z dowolnego jego miejsca na plażę jest nie dalej niż 130 km. To dźwięk cykad, który towarzyszył mi tu od rana do wieczora, gdy piłam poranną kawę, jadłam lunch, zwiedzałam nieśpiesznie – bo temperatura wymusza tutaj swego rodzaju spowolnienie, leżałam na plaży czy delektowałam się kolacją, mając pod stopami piasek, a w tle poza cykadami szum morza i dla ochłody przyjemną śródziemnomorską bryzę. Uwielbiam greckie wieczory, kiedy temperatura spada, a mieszkańcy całymi rodzinami, łącznie z malutkimi dziećmi, opuszczają domy i idą do tawern, by wspólnie spędzać czas; jedząc, rozmawiając, śmiejąc się, śpiewając, tańcząc. I właśnie to bycie razem w tak gwarny, nieskrępowany, pozbawiony dystansu sposób stanowi jeden z sekretów szczęścia, zdrowia i długowieczności mieszkańców tego kraju. Ekspertami w tej dziedzinie są mieszkańcy Ikarii, wyspy, na której statystycznie żyje najwięcej greckich stulatków, a co trzecia osoba dożywa 90 lat. Kluczem do ich dobrego samopoczucia jest też oparta na lokalnych produktach dieta bogata w oliwę z oliwek, warzywa i zioła oraz codzienna dawka zdrowej, niewymuszonej aktywności. Proste przyjemności, które wprawiają mnie w taki zachwyt nad tym krajem, że już nie mogę się doczekać kolejnej podróży do Grecji. ■

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Frenus

NA OKŁADCE
Santoryn: Shutterstock; Świątynia Partenon na Akropolu, Ateny: iStock; Monastyr Świętej Trójcy, Meteora: Shutterstock; Chania, Kreta: Shutterstock

SHUTTERSTOCK, ARCHIWUM PRYWATNE

RODOS

SMAKI GRECJI

ATHOS

SPIS TREŚCI

8 ATENY
Kolebka cywilizacji i demokracji

WYSPY EGEJSKIE

16 ALONISSOS
W krainie fok i pirackich skarbów

22 NISIROS, KOS, RODOS
Gorące źródła, skaliste krajobrazy i drzewo Hipokratesa

32 HYDRA I EGINA
Pistacjowe imperium

40 PATMOS, KALYMNOS, TILOS
Dodekanez. Jeden archipelag, trzy różne światy

48 PIREUS–MYKONOS
Rejs dla poszukiwaczy antycznych skarbów

56 AMORGOS I ANAFI
Na szlakach pachnących tymiankiem

64 KRETA
Wyspa skazańców i... hipisów

74 MYKONOS I MILOS
Kolorowe cuda natury

84 NAKSOS, PAROS, MYKONOS
Cykady na Cykladach, wiatraki i pelikan

94 SANTORYN, DELOS, PAROS
Wyspy białych domów, Apolla i marmuru

102 LESBOS, CHIOS, IKARIA
Ouzo, mastyks i śpiew

WYSPY JOŃSKIE

112 ZAKINTOS
Wenecjanie nazywali ją Kwiatem Wschodu

120 ZATOKA WRAKU
Zakintos. Miejsce sportów ekstremalnych

WYBÓR NAJLEPSZYCH TEKSTÓW TRAVELERA

124 KORFU
Szyk, styl i nostalgia

132 KEFALINIA
Tu powstaje najlepsze wino w Grecji

GRECJA PÓŁNOCNA

136 SALONIKI
Gastronomiczna i kulturalna stolica kraju

142 TASOS
Najbardziej zielona z greckich wysp

152 ATHOS
Wędrówka pomiędzy średniowiecznymi klasztorami jest jak podróż do wnętrza siebie

160 MACEDONIA
Kraina gór, pól i sosnowych lasów

GRECJA ŚRODKOWA

166 DELFY, TEBY, METEORY
Tutaj bogowie łączą się z ludźmi

174 PELION
W letniej rezydencji bogów z Olimpu

182 EPIR
Górskie wsie – esencja prawdziwej Grecji

PELOPONEZ

188 PELOPONEZ: MYKENY, KALAMATA
Tu odbywały się pierwsze olimpiady

SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNA / DYREKTOR ARTYSTYCZNA
AGNIESZKA FRANUS
ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNEJ / SEKRETARZ REDAKCJI
MICHAŁ CESSANIS

ZESPÓŁ:
REDAKTOR PROWADZĄCY **MACIEJ WESOŁOWSKI**
FOTOEDYCJA **TERESA TULEJA**
KARTOGRAF **JOANNA KOPKA**
GRAFIK PROWADZĄCA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**
GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAS**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, IZA KLEMENTOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART, MAGDALENA RUDZKA, BASIA STARECKA, MATEUSZ WALIGÓRA, PAULINA WILK, LUDWIKA WŁODEK, OLGA DĘBICKA,**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**

REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
HEAD OF NG DIGITAL **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR **MATEUSZ ŁYSIAK, IGOR SZULIM**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

BurdaInternational PL · PBC POLSKIE BADANIA CZYTELNICTWA · NAKŁAD KONTROLOWANY

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK
IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, TEL. (22) 360 38 00, WWW.BURDAMEDIA.PL
LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
INTERIM CEO **MARTIN WEESE**
CFO **PRZEMYSŁAW KŁOBUT**

SENIOR BUSINESS MANAGER **OLGA SZTĄBERSKA**
BRAND MANAGER **ANNA PISZCZADOWSKA**,
anna.piszczadowska@burdamedia.pl

REKLAMA
SEKRETARIAT (22) 360 36 03, FAX (22) 360 39 80,
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
CHIEF COMMERCIAL OFFICER **MICHAŁ HELMAN**
SALES DIRECTOR **KATARZYNA NOWAKOWSKA,**
katarzyna.nowakowska@burdamedia.pl
ZESPÓŁ: **JACEK DĄBROWSKI, ANNA URBANIAK**
jacek.dabrowski@burdamedia.pl
anna.urbaniak@burdamedia.pl

PROJEKTY SPECJALNE
SALES DIRECTOR **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
PROJECT MANAGER **MAŁGORZATA KUBAŚ**
malgorzata.kubas@burdamedia.pl

DIGITAL SALES DIRECTOR **AGNIESZKA KOS-PODLASKA**

DYSTRYBUCJA&PRENUMERATA
DYREKTOR **TOMASZ KAŁUŻA**
ZESPÓŁ: **RAFAŁ RYSZKOWSKI, RYSZARD DZIOPA, MONIKA SPANIER**
KIEROWNIK DS. WSPARCIA SPRZEDAŻY: **PIOTR PIETRZAK**

PRODUKCJA
PRODUCTION AND PREPRESS DIRECTOR **DARIUSZ JAHN**
DEPUTY PRODUCTION DIRECTOR **STANISŁAW SIEMIŃSKI**
ZESPÓŁ **PIOTR WALĘDZIK**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 37 77 (PON.-PT.
GODZ. 9.00-17.00), E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ: ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
INTERIM PRESIDENT AND CEO **MICHAEL L. ULICA**
BOARD OF TRUSTEES CHAIRMAN **JEAN M. CASE**
VICE CHAIRMAN **TRACY R. WOLSTENCROFT**
EXPLORERS-IN-RESIDENCE **SYLVIA EARLE, ENRIC SALA**
EXPLORERS-AT-LARGE **ROBERT BALLARD, LEE R. BERGER, JAMES CAMERON, J. MICHAEL FAY, BEVERLY JOUBERT, DERECK JOUBERT, LOUISE LEAKEY, MEAVE LEAKEY**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

NATIONAL GEOGRAPHIC PARTNERS
CHAIRMAN **GARY E. KNELL**
EDITORIAL DIRECTOR **SUSAN GOLDBERG**
GENERAL MANAGER, NG MEDIA **DAVID MILLER**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
DEPUTY EDITORIAL DIRECTOR **DARREN SMITH**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**
TRANSLATION MANAGER **BEATA KOVACS NAS**

INTERNATIONAL PUBLISHING
SENIOR VICE PRESIDENT **YULIA P. BOYLE**
SENIOR DIRECTOR **ARIEL DEIACO-LOHR**
SENIOR MANAGER **ROSSANA STELLA**

GRECJA TO WYJĄTKOWE MIEJSCE. SŁONECZNE, BOGATE W ATRAKCJE I ZABYTKI. TO KOLEBKA CYWILIZACJI EUROPEJSKIEJ.

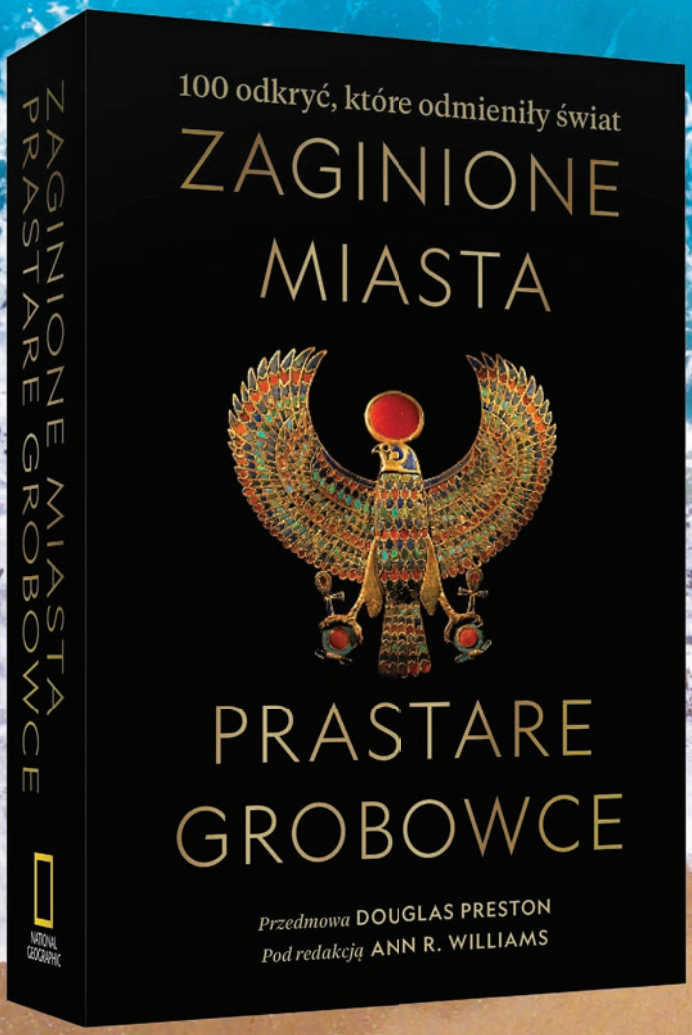

WYBIERAJĄC SIĘ W PODRÓŻ, DOBRZE JEST SKORZYSTAĆ NIE TYLKO Z PRZEWODNIKÓW, ALE TAKŻE KSIĄŻEK POSZERZAJĄCYCH WIEDZĘ O MIEJSCU, W KTÓRYM PRZEBYWAMY.

Czy wiecie, że odkrywca wraku Titanica, Robert Ballard odtworzył przebieg starożytnych szlaków handlowych na Morzu Śródziemnym i wydobył z jego dna bezcenne greckie artefakty?

Może zaskoczy was fakt, że wybuch wulkanu na Santorynie, który miał miejsce 3,5 tys. lat temu, był największą erupcją, jakiej ludzie byli świadkami podczas minionych 10 000 lat. Katastrofa ta zniszczyła minojską miejscowość Akrotiri.

Bądźcie zaczytani, przed podróżą, podczas podróży, a zaraz po powrocie zacznijcie planowanie kolejnej...

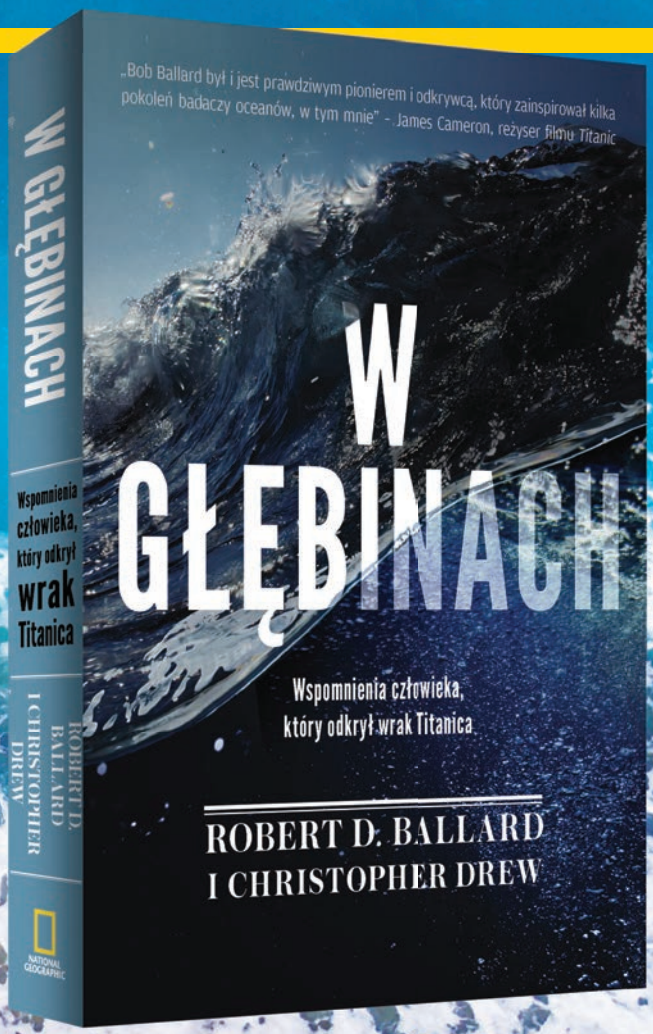

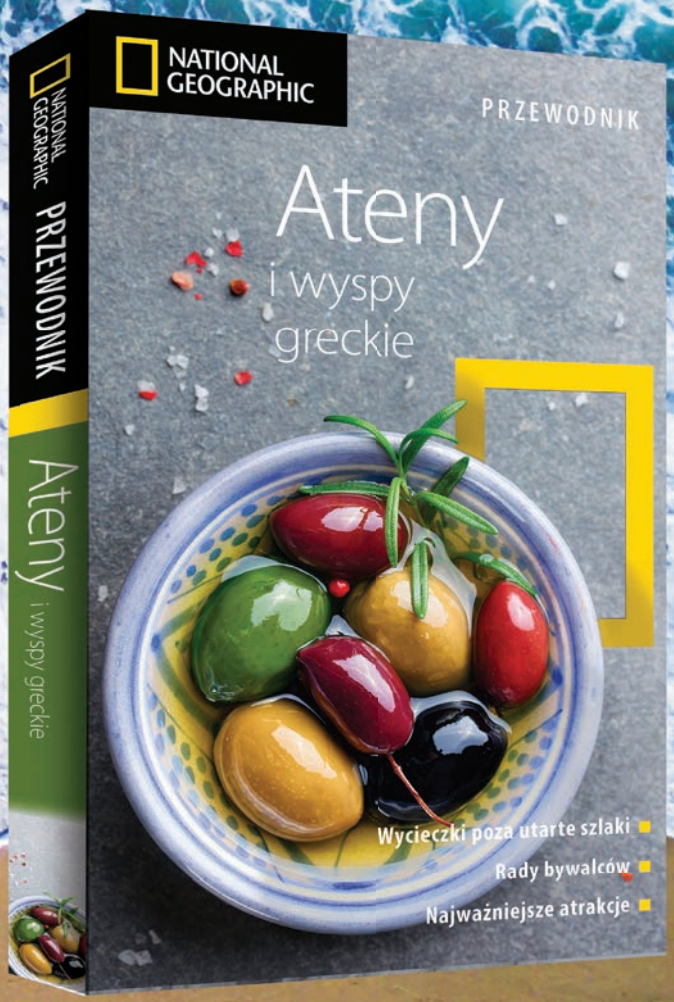

słowne

NATIONAL GEOGRAPHIC

TEKST **KATARZYNA KACHEL**

Ateny

TU BALANSUJE SIĘ MIĘDZY GWAREM I BAŁAGANEM A DUMĄ Z KULTURY, KTÓRA ZRODZIŁA DEMOKRACJĘ I STAŁA SIĘ KOLEBKĄ CYWILIZACJI.

Wzgórze Akropol ze świątynią Ateny – Partenonem, na szczycie to najważniejszy z miejskich symboli.

Anafiotika to malownicza, niewielka dzielnica Aten, część starej historycznej dzielnicy Plaka.

Plac Monastiraki to centrum jednej z głównych dzielnic handlowych Aten. Stąd spacerem można dojść na Akropol.

Popularnym miejscem na zakupy w Atenach są okolice placu Monastiraki.

Aten najbardziej zapamiętam z prosiaka. Jego głowę wciskał mi facet z tasakiem w ręce. Miał zakrwawiony fartuch i z wielkim przejęciem tłumaczył, że zrobi nam zdjęcie. Mnie i różowemu świniakowi, którego właśnie trzymałam niepewnie za uszy. Nie zdążyłam nawet zaprotestować, kiedy wyrwał mi z ręki aparat, bym mogła przywieźć do Polski fotografie z kawałami mięsa, udźcami i bliżej mi nieznanym uzbrojonym w rogi bydłem. Przy okazji zaproponował randkę i kulawą angielszczyzną tłumaczył, że jest kawalerem. Bazar rybny i mięsny pod Akropolem to miejsce dla prawdziwych hardkorowców. Coś dla tych, którzy nie boją się zapachu rzeźni, za to lubią lokalny koloryt i chcą zjeść jak prawdziwi Grecy, a nie tylko Greków udawać; w małych tawernach z widokiem na wiszące na hakach płaty wargaczy i inne morskie stwory. Bez zadęcia, na zwykłej ceracie w kratkę rozłożonej na stole. Ten targ to kwintesencja tego, co w Atenach lubię najbardziej; otwartości, serdeczności, prostoty i sprzeczności. Właśnie tu, w stolicy Grecji, balansuje się między jazgotem i bałaganem a dumą z kultury, która zrodziła demokrację i stała się kolebką cywilizacji. Trzeba to miasto zobaczyć od podszewki. I jak mówią miejscowi – pokochać albo znienawidzić. Christian Arnidis wiedział, czym mnie zaskoczyć, ciągnąc prosto z Akropolu do tych mięsnych jatek. Bo to pisarz przewodników, który lubi fundować swoim gościom prawdziwy rollercoaster emocji, zero nudy, jedynie adrenalina. Dzięki niemu poczułam się tak, jakbym z boskiego Olimpu wpadła na imprezę do Hadesu, gdzie wiodącą muzyką są zgrzyt noży i dźwięki siekanego mięsa, a DJ wcale nie jest miłym chłopcem w tenisówkach, ale potężnym masarzem o wielkich dłoniach. Ale ten, kto odważy się przekroczyć bramę bazaru, nie będzie żałował. Nie da się poznać ducha tego miasta, rezygnując z takich właśnie diabelskich adresów.

LĄDOWANIE NA MARSIE

Choć rzecz jasna, z antycznej historii nie zamierzam rezygnować. Dlatego wspinam się na Akropol, choć temperatura sięga niemalże 40 stopni, a tłum zwiedzających, mówiących chyba w każdym języku świata, nie sprzyja kontemplacji. Wzgórze wznosi się na wysokość 150 m, dlatego można go obserwować niemal z każdego punktu Aten. Po drodze mijam teatr Dionizosa, w którym swoje sztuki wystawiali Sofokles, Eurypides i Arystofanes, potem Odeon Heroda Attyka, by dotrzeć do Partenonu, świątyni poświęconej Atenie. Wcześniej, w czasach kultury mykeńskiej (prawdopodobnie w XIII w. p.n.e.), stał tu pałac, później długo nikt tu nie mieszkał – do momentu, kiedy postanowiono zamienić górne miasto (to właśnie oznacza słowo „akropol") w miejsce kultu. Świątynie zostały zniszczone przez Persów po zdobyciu Aten, a odbudowane stały się najważniejszym symbolem

W XIX w. wizyta na Akropolu była takim marzeniem jak dziś dla niektórych lądowanie na Marsie. Każdy chciał go zobaczyć.

Ewzoni to żołnierze służący w Gwardii Prezydenckiej. Spotkacie ich m.in. przed pałacem prezydenckim, parlamentem i Grobem Nieznanego Żołnierza.

SHUTTERSTOCK (3), ADOBE STOCK; POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

Ruiny starożytnego teatru Dionizosa u stóp Akropolu, z pierwszej połowy VI wieku p.n.e.

starożytnej Grecji. Christian podkreśla, że w XIX w. wizyta na Akropolu była takim marzeniem jak dziś dla niektórych lądowanie na Marsie; każdy chciał go zobaczyć, odkryć, dotknąć, zwłaszcza ci, którzy znali dzieła greckich filozofów. Angielscy czy francuscy archeolodzy masowo wywozili (czytaj: kradli) ze świątyni zabytki. Antyk stał się trendy, zaczęto dostrzegać unikatowość tego miejsca, doceniać Grecję jako kolebkę kultury zachodnioeuropejskiej, i to kolebkę nie tylko filozofii. No bo – jak mówi mój przewodnik – Grecy mieli chemię, inni mieli alchemię, Grecy mieli fizykę, inni mieli magię. To oni kładli podwaliny pod wiele dziedzin nauki światowej. Dlatego dziś wciąż pielgrzymują tu miliony, by zobaczyć świątynię Hefajstosa czy łuk Hadriana, przespacerować się po agorze, zwiedzić muzea ateńskie czy zbudowany z białego marmuru stadion Panathinaiko, gdzie w 1896 r. odbyły się pierwsze nowożytne igrzyska olimpijskie. Szanuję ten zachwyt, ale od kamieni, marmurów, zabytków, muzeów i głównych traktów wolę zaułki, ludzi i koty leniwie wygrzewające się na słońcu. To sprawia, że wiem, w jakim rytmie żyje miasto, czym oddycha i gdzie bije jego prawdziwe serce.

W LABIRYNCIE

Dlatego zanurzam się jeszcze głębiej w tym ateńskim chaosie. Zabudowa na stokach Akropolu jest, delikatnie mówiąc, nie do końca uporządkowana. Może wynika to z tego, że każdy, kto umyślił postawić sobie tu dom, chciał mieć piękny widok, odpowiednich sąsiadów dookoła, a na dodatek miał jakiegoś kolegę w urzędzie, który na pewne sprawy przymykał oko. Nie trzeba być wyjątkowym znawcą, by dostrzec, że prawo budowlane w Atenach się jakoś nie przyjęło. W czasach tureckich Ateny były małym miasteczkiem, a życie skupiało się w dzielnicy Plaka, którą właśnie spacerujemy. Na Akropolu stacjonował garnizon turecki, poniżej w greckim słońcu przeglądały się dachy mniej lub bardziej rozlatujących się chałupek. Stało kilka meczetów. Architektura i duch Plaki przypominają o wpływach muzułmańskiej Turcji, ale też o tradycji sakralnej, greckokatolickiej.

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK

Historyczna część Aten, Plaka, to miejsce, w którym znajdziemy najwięcej knajp i restauracji w mieście.

Plaka to najchętniej uczęszczane przez turystów miejsce w Atenach. Pełno tu urokliwych knajpek, w których można zjeść musakę albo suwlaki (choć zapłacimy za nie nieco drożej niż ledwie 200 m dalej). Plaka sporo mówi o charakterze mieszkańców stolicy, ich żywiołowości i nonszalancji. Ale też fantazji. Świadczą też o niej niezwykłe budowle, jakie tu zobaczymy. Mnie zachwyciła znajdująca się kawałek dalej, na północno-wschodnim wzgórzu Akropolu – Anafiotika, magiczne miejsce stworzone przez robotników, którzy przyjechali tu z wysp cykladzkich, by pracować przy przebudowie pałacu króla Grecji. Pod osłoną nocy, bez żadnych pozwoleń, budowali swoje bielone wapnem domki z czerwonymi dachami przy wąskich uliczkach. Przypominały te, które pozostawili w ojczystych Cykladach. Jak się im to udało?

Centrum Kultury Fundacji Stavrosa Niarchosa. Tu mieszczą się Biblioteka Narodowa oraz Grecka Opera Narodowa.

W czasach starożytnych Ateny były miastem-państwem (polis) i liczyły aż 100 tys. mieszkańców.

Gyros to najpopularniejszy grecki street food. Grillowane mięso podawane w chlebku pita z frytkami, tzatzikami i pomidorami.

Podobno wykorzystali jeden z zapisów ottomańskiego prawa – nadawał on własność do mieszkań tym, którzy byli w stanie postawić je między zachodem a wschodem słońca. Ten labirynt, w którym można, a nawet trzeba się zagubić, oczarował mnie bardziej niż sam Akropol. Po nim już tylko spacer dookoła wzgórza, w rejony, gdzie turyści zwykle się nie pchają. Możemy obejrzeć tam miejsca, które wyglądają jakby żywcem wyjęte z XIX w. Gdzie neoklasycyzm harmonijnie – co może dziwić – łączy się z tureckim modelem budowania domów. Takie są właśnie Ateny od kuchni, czy też może raczej – od zaplecza. Pełne kontrastów. Grecy lubią przyrodę i naturę, a nie wielkie metropolie. – Do Aten zatem przyjeżdżają ludzie, którzy chcą zrobić karierę, może wierzą, że spełnią się tu ich wielkie marzenia? – twierdzi Christian. Nie wszystkim to się udaje i wiele osób żyje w stolicy na skraju ubóstwa. Z jednej strony czas pędzi tu szybciej, może nawet samochody jeżdżą z większą prędkością niż w innych miejscach, ale to znów nie do końca prawda. – Ta szybkość wystarcza im do sjesty. Wtedy wszyscy przełączają się na tryb wyspiarski. I tak samo wieczorem – twierdzi mój przewodnik. Bo Grecy nie lubią rezygnować ze swoich przyzwyczajeń, z porannej kawy po grecku czy biesiad po zmroku. W ateńskim parku ludzie w ciągu dnia śpią na ławkach, wygrzewają się na trawnikach, potrafią korzystać z życia, pijąc do obiadu wcale niemało wina. To wciąż miasto, w którym nowoczesne biurowce nie są czymś powszechnym, a pierwszeństwo ma zawsze tradycja. Budynek parlamentu wygląda jak Akropol, muzeum Benakisa, które było dawniej prywatną kolekcją dzieł sztuki starożytnej, bizantyjskiej i Wschodu – też jak Akropol. – Wynika to z dumy i przywiązania do tego, co nas, Greków, ukształtowało. A więc kultura wyrastająca z antyku i Bizancjum – podkreśla Christian. Dlatego nikogo tu nie dziwi, że na ikonach w klasztorach oprócz świętych w aureolach pojawiają się także... Homer czy Platon. ■

ISTOCK, ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (2)

Statua Ateny, bogini mądrości, sztuki i wojny.

Ateńska katedra Zwiastowania Matki Bożej to najważniejsza świątynia greckiego Kościoła prawosławnego. Powstała w 1842 r.

Mająca kształt podkowy plaża Agios Dimitrios uważana jest za najpiękniejszą na Alonisos.

TEKST **AGNIESZKA ZAWISTOWSKA**

Alonisos

TA ZIELONA WYSPA NA MORZU EGEJSKIM JEST RAJEM NIE TYLKO DLA RATOWANYCH FOK.

Otoczona wzgórzami plaża Gerakas w najbardziej wysuniętej na północ części Alonisos. Tutaj znajduje się Stacja Badań Morskich.

Kręte uliczki Alonisos zaprowadzą was do sklepików z lokalnym rękodziełem i do restauracji z pysznymi owocami morza.

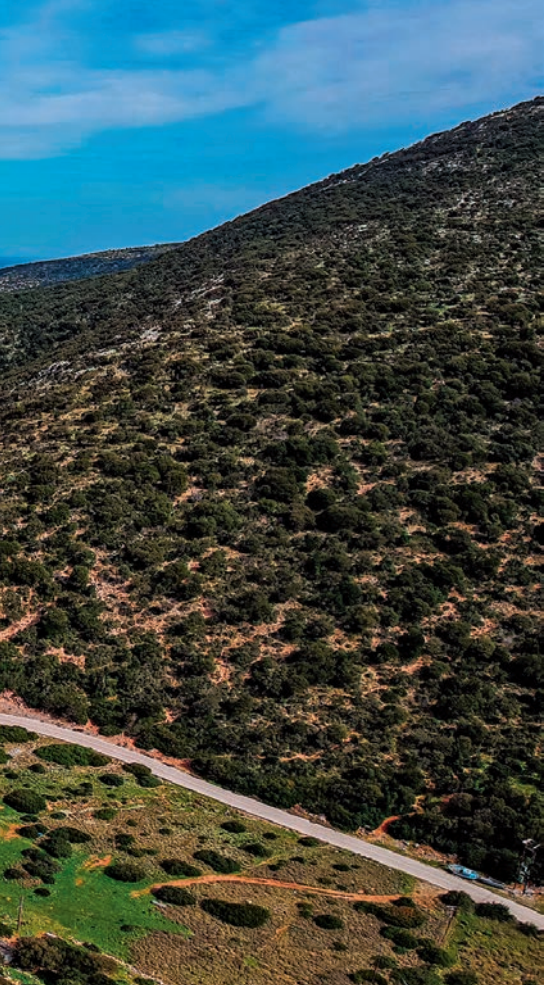

Rude klify porośnięte drzewami, mieniąca się wieloma odcieniami turkusu tafla wody i nieskazitelnie błękitne niebo. Plaża Kokkinokastro potrafi zachwycić. Ponoć w tym miejscu znajdowało się kiedyś starożytne miasto (do czego nawiązuje jej nazwa oznaczająca Czerwony Zamek), które znalazło się pod wodą w wyniku trzęsienia ziemi. Jak się wkrótce przekonam, to nie jedyna legenda związana z tą urokliwą wysepką. Ogarnia mnie błogość, choć za plażowaniem nie przepadam. Namówiła mnie Kiki, moja przewodniczka na Alonisos, która nie wyobraża sobie innego sposobu spędzenia sjesty, podobnie jak większość jej mieszkańców. I trudno im się dziwić, bo tutejsze plaże i zatoczki należą do jednych z najbardziej dziewiczych w Grecji.

SHUTTERSTOCK (3); POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

W KRAINIE MNISZEK

Alonisos słynie z bogatej przyrody, o czym ponownie się przekonuję, tym razem wypływając na wycieczkę do Morskiego Parku Narodowego z kapitanem Pakisem na jego statku Gorgona. Największą chronioną strefę morską w Europie zamieszkują liczne gatunki ryb, ptaków, gadów oraz delfinów. To także miejsce, gdzie rozmnażają się mniszki śródziemnomorskie – gatunek fok zagrożonych wyginięciem. Nie liczę na to, że je zobaczę, bo skupiają się przy wysepce Piperi, która znajduje się w tzw. strefie A – pod ścisłą ochroną (podpłynięcie wymaga specjalnego zezwolenia). Mijamy wysepkę Peristera, u której wybrzeży rybak Dimitris Mavrikis odkrył w 1985 r. pozostałości starożytnego wraku na głębokości 28 m. Duży statek handlowy, załadowany 4 tysiącami amfor najpewniej z winem, zatonął tam ok. 425 r. p.n.e. Dzbany, w większości nienaruszone, pokrywają dno morskie na długości 25 m, co daje wyobrażenie o wielkości jednostki. Odkrycie zmieniło wiedzę archeologów na temat budowy statków w starożytności.
– A oto Kira Panagia, gdzie znajdują się pozostałości osady neolitycznej uznawanej za najstarszą na Morzu Egejskim – kapitan Pakis wskazuje na kolejną wysepkę przed nami. Opieram ramiona na burcie i podziwiam widoki. Ależ tu jest pięknie! Po krótkim postoju na obowiązkową kąpiel kierujemy się w stronę Gioury, która słynie z Jaskini Cyklopów. – Już Homer opisał ją w Odysei – kapitan przerywa, przywołując mnie na rufę. Teraz i ja je widzę. Płyną tuż przy nas dwa... nie, zaraz. Trzy delfiny! Zanurzają się, żeby za chwilę znów pojawić się nad powierzchnią wody. Oglądam ich popisy z zachwytem.

Nurkowie mogą zwiedzić miejsce zatonięcia słynnego antycznego wraku z V w. p.n.e. przy uroczej wysepce Peristera.

Rybacka łódź w niewielkim porcie we wsi Steni Vala na wschodnim wybrzeżu wyspy. Znajduje się 11 km na północ od Patitiri.

Na moich kompanach nie robią one takiego wrażenia – dla załogi to chleb powszedni.

PIRACKIE SKARBY

Wczesnym popołudniem zawijamy do Patitiri, stolicy wyspy i jednocześnie jej głównego portu. Nie chcę wracać do hotelu, więc korzystam z okazji i odwiedzam pobliskie Muzeum Historii i Folkloru. To jedno z największych prywatnych muzeów na wyspach założone przez Kostasa Mavrikisa (syna rybaka, który odnalazł antyczny wrak). Oglądam autentyczne pirackie skarby oraz różnoraką broń. Skąd pomysł na specjalną sekcję poświęconą korsarzom? Bo od

najdawniejszych czasów mieszkańcy wysp Morza Egejskiego borykali się z najazdami piratów. Warto też odwiedzić podziemia muzeum, gdzie wystawione zostały tradycyjne stroje, prasy oliwne oraz inne przedmioty codziennego użytku, które obrazują, jak niegdyś wyglądało życie na wyspie. Słońce powoli chyli się ku zachodowi, gdy mijam tawernę Archipelagos. Jak zwykle wdaję się w pogawędkę z Yorgosem (znanym też jako George), który zaprasza mnie na kolację, obiecując smakowitą niespodziankę. Zjawiam się tam dwie godziny później, gdy nabrzeże zostaje podświetlone. Zajmuję swój ulubiony stolik i po chwili delektuję się doskonałą rybą z dzisiejszego połowu, którą specjalnie dla mnie filetował ojciec Yorgosa. Mimo że przyszłam tu sama, ani przez moment się tak nie czuję. Co chwila dosiadają się kolejne osoby, które poznałam przez te ostatnie parę dni. Uwielbiam w Grekach tę otwartość! Gdy stół zostaje suto zastawiony, nagle następuje kompletna ciemność. W tawernie, w sklepie na rogu, na nabrzeżu – wszędzie! – Nie przejmuj się tym, to się tu czasem zdarza, jesteśmy przyzwyczajeni – Yorgos klepie mnie po ramieniu. Za chwilę pojawia się jego mama ze świeczkami. W tawernie znowu rozbrzmiewa gwar. Coś takiego przecież nie zmąci nam uczty, wręcz przeciwnie – tylko doda jej klimatu.

WRÓŻKI I ZACHODY SŁOŃCA

Pokonując starą, miejscami brukowaną ścieżkę łączącą Patitiri z Alonisos, wdycham zapach ziół i kwiatów. W wędrówce towarzyszy mi Kiki – moja skarbnica wiedzy o wyspie. Dowiaduję się, że Alonisos niewiele zmieniła się przez ostatnie dekady, bo oparła się masowej turystyce. Nazywana jest zieloną wyspą także ze względu na podejście do ekologii – jako jedyna zakazała używania plastikowych toreb. Nie dość, że zaśmiecały dno morskie, to powodowały również śmierć zwierząt (m.in. żółwi) mylących je z pożywieniem. Akcje zainicjowała gmina przy udziale organizacji skupiającej się na ochronie mniszek i delfinów. Mieszkańcy włączyli się także w inne inicjatywy ekologiczne. Nic dziwnego, że jest to jedna z najczystszych greckich wysp, jakie widziałam. Gdy docieramy do Alonisos, nazywanej także The Old Village, jestem pod ogromnym urokiem miasteczka. Zbudowana na klifie dawna stolicy wyspy to niezwykle malownicze miejsce pełne krętych uliczek, przy których stoją domy

Zbudowana na klifie Alonisos jest dawną stolicą wyspy. Legenda głosi, że mieszkały tu wróżki.

SHUTTERSTOCK

porośnięte bugenwillami w kolorze fuksji. Z tarasów restauracji rozciąga się wspaniały widok na morze, z którego wyrastają porośnięte zielenią wzgórza. Magia! A skoro o niej mowa, z miasteczkiem związana jest pewna legenda. Niegdyś mieszkały tu wróżki, które nocą pojawiały się na ulicach i tańczyły. Pewien chłopak zakochał się w jednej z nich i skradł jej skrzydła. Efekt? Żyli długo i szczęśliwie. Wśród mieszkańców panuje przekonanie, że w Alonisos nadal rezydują baśniowe istoty. Nie czekam jednak do wieczora, żeby się o tym przekonać, bo mam inne plany. Wybieram się do Sunset Bar, żeby zobaczyć zachwycający zachód słońca. Kyriakos, właściciel kawiarni, czeka już na mnie z karafką schłodzonego wina. A to dopiero początek kolejnych atrakcji. ■

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

Nisiros, Kos i Rodos

PODRÓŻ PROMEM PRZEZ SKALISTE KRAJOBRAZY, BIAŁE WIOSKI I MIEJSCA, GDZIE NARODZIŁA SIĘ MEDYCYNA.

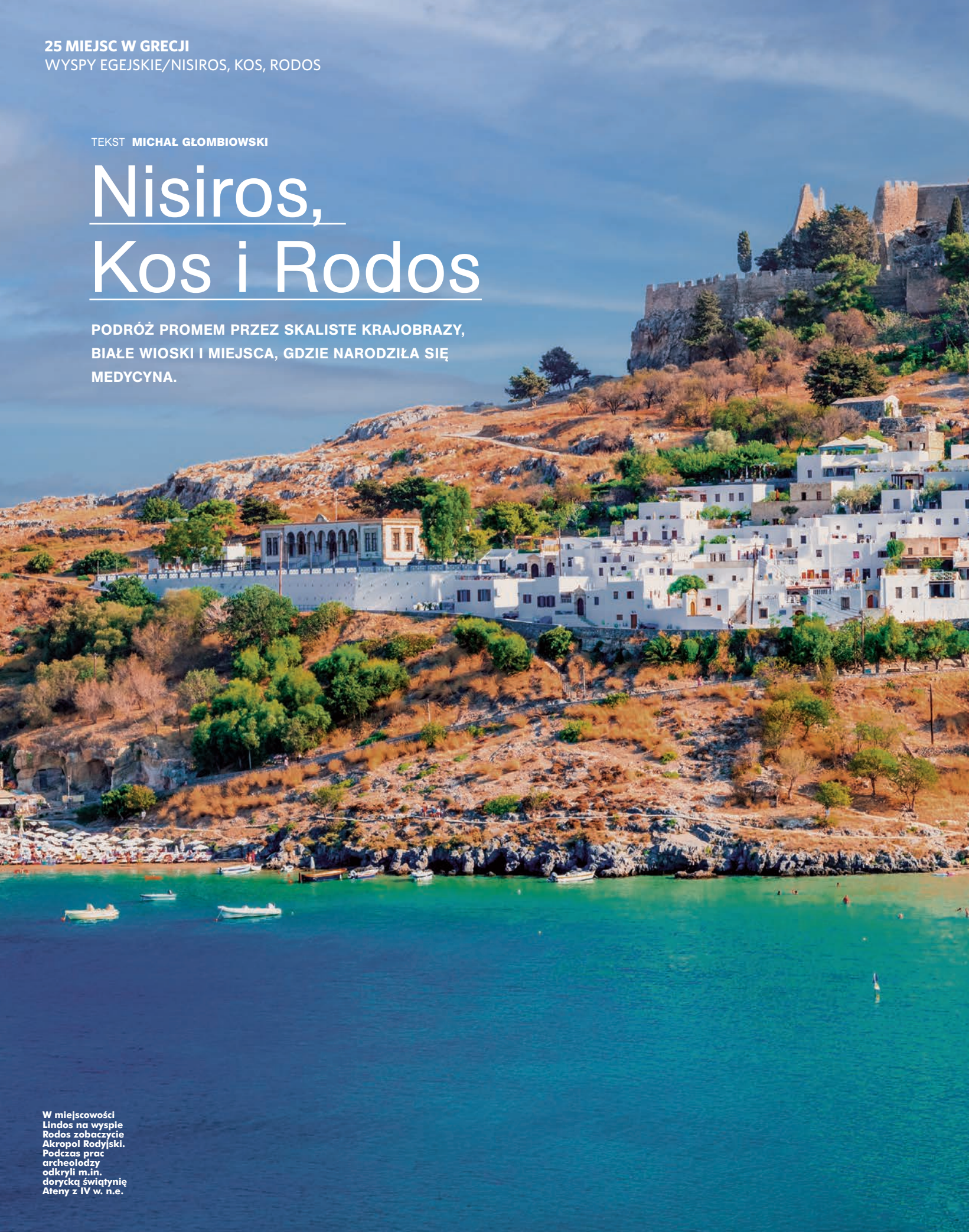

W miejscowości Lindos na wyspie Rodos zobaczycie Akropol Rodyjski. Podczas prac archeolodzy odkryli m.in. dorycką świątynię Ateny z IV w. n.e.

Wyspa Kos słynie z długich piaszczystych plaż oraz zagubionych w górach wsi. Uprawia się tam winorośle, migdały, pomidory, figi czy oliwki.

Niewulkaniczne pochodzenie na tej wyspie mają wyłącznie turyści – mówiąc to, właściciel knajpki Irini zaśmiewa się niemal do łez. Przynosi nam kawę, serwując przy okazji żart, który, jak sądzę, powtarza wszystkim gościom. Ma jednak nieco racji... Na Nisiros wszystko jest wulkanem. Każda skała, kamień, ciemny żwir. Mająca zaledwie 40 km² powierzchni wyspa jest dzieckiem zderzających się ze sobą płyt tektonicznych – afrykańskiej i eurazjatyckiej. Te narodziny miały miejsce jakieś 150 mln lat temu, jednak ów potomek objawił się światu dopiero ok. 150 tys. lat temu. Wtedy to Nisiros wynurzyła się z morza i zaczęła przybierać kształt stożka. Etap burzliwej młodości skończył się jakieś 40 tys. lat temu wraz z erupcją gazów magmowych, która rozrzuciła po okolicach niezliczone ilości pumeksu zbieranego do dziś przez miejscowych. Chwilę później – w każdym razie w geologicznej skali czasu – szczyt stożka zapadł się i powstała gigantyczna kaldera, z której dna sączą się nieustannie gorące wyziewy. I to nie jest zbyt przyjemny zapaszek – koktajl wyrzucanych gazów, oprócz dwutlenku węgla i metanu, zawiera sporo siarkowodoru. Stąpam więc ostrożnie, omijając gorące strugi i kryjąc nos w dłoni. Wulkan jest wciąż czynny, ale nie wyrzuca już rozpalonej magmy. Ostatnia większa erupcja wulkanu Nisiros przypadła na rok 1887. Od tego czasu daje on o sobie znać raczej subtelnie. Dla miejscowych ważniejsze od wulkanu wydają się złoża pumeksu wydobywane na leżącej tuż obok Nisiros mikroskopijnej wysepce Jali. Zyski płynące z turystyki i handlu pumeksem odmieniły życie mieszkańców wyspy. Ten skrawek lądu niegdyś słynął z rolnictwa – wulkaniczna gleba jest żyzna. Dostosowanie wyspy, mającej kształt stożka, pod uprawy zajęło jednak setki lat. Cierpliwie wznoszono w skale tarasy, dzięki którym woda z opadów nie spływała od razu do morza, lecz mogła nawadniać plony. Usypywano z dużych kamieni murki oporowe i wyrównywano teren. Stały się one charakterystycznym nieodłącznym elementem krajobrazu Nisiros. Do dziś na tarasach rosną dorodne drzewa oliwne i pistacjowe zapewniające zbiory na własne potrzeby, uprawa warzyw i owoców została jednak w zasadzie zarzucona. Dostarczane są one codziennie promami z Kos.

Kolos rodyjski, jedna z najsłynniejszych i najbardziej niezwykłych budowli starożytnego świata, miała 33 m wys.

Koty to na wyspach greckich obrazek codzienny. Jest tu ich nieskończona ilość.

MUSSOLINI SIĘ BOCZY

Pod gumową podeszwą buta czuję bizantyjski bruk. Płaskie kamienie,

SHUTTERSTOCK (3), ISTOCK; POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

Brama do akropolu w Lindos na wyspie Rodos. Wzgórze z pozostałościami świątyni z czasów helleńskich wznosi się wysoko nad wsią.

Kościół Agios Kimisis Theolokou w malutkiej wsi Emporios na Nisiros. Na całej wyspie jest niecały tysiąc stałych mieszkańców.

którymi wyłożono ulicę Rycerską (Oddos Ippoton) w mieście Rodos na wyspie o tej samej nazwie, zatopione są w podłożu niejako na sztorc, zamieniając trakt w prawdziwą ścieżkę przeszkód. Jeżeli jesteś w butach na obcasach lub, co gorsza, toczysz za sobą walizkę na kółkach, będziesz przeklinać dawnych budowniczych tej arterii. Oddos Ippoton ciągnie się ze wschodu na zachód, niemal przez całą starówkę stolicy. Opada łagodnie, doprowadzając do dużego placu i portowego nabrzeża. Ten brukowany trakt jest jedną z największych atrakcji nie tylko miasta, ale i całej wyspy. Stał się ikonicznym miejscem powielanym na tysiącach zdjęć. Jak na standardy Grecji – a więc kraju zanurzonego w starożytności – ten fragment miasta jest dość młody. Ulica i otaczające je budynki pamiętają bowiem średniowiecze. Ciągnące się wzdłuż niej kamienne domy były niegdyś kwaterami członków rycerskiego zakonu joannitów. Wcześniej rycerze stacjonowali na Ziemi Świętej, gdzie mieli chronić chrześcijańskich pielgrzymów, jednak po upadku Akki w 1291 r. zakon został wygnany z Palestyny. Znalazł schronienie właśnie na Rodos, gdzie szybko pobudował twierdze, pałace i rozległe kwatery.

Na wulkanicznej wyspie Nisiros zobaczycie m.in. ogromny krater Stefanos położony w samym jej środku.

Na Nisiros minuty sączą się przy filiżankach z kawą, planszach do gry w tavli i odpalanych zapałkami papierosach.

Naturalne morskie gąbki są popularnym celem zakupowym turystów odwiedzających wyspę Kos.

Główna siedziba, czyli Pałac Wielkich Mistrzów, został ulokowany w pobliżu Oddos Ippoton, do dziś zachował się jednak w formie dalekiej od pierwszych projektów. Budynek uległ bowiem zniszczeniu przez wybuch amunicji w 1855 r. Odbudowali go okupujący wyspę Włosi i przeznaczyli na letnią siedzibę Mussoliniego. Dość mocno zmodyfikowana architektura zrekonstruowanego pałacu nie przypadła mu jednak chyba do gustu, bo na Rodos pojawiał się niechętnie i bez entuzjazmu.

ZAGINIONY KOLOS

Oddos Ippoton prowadzi mnie w końcu do niewielkiego portu Madraki. Rano miejscowi wpadają tu, by kupić świeże ryby prosto z kutrów, popołudniami lubią za to przysiąść na kawie w jednej z licznych knajpek z widokiem na łodzie i wodę. Idę w ich ślady, zamawiając mocną frappé, grecki sposób na mrożoną kawę, i obserwuję niebieskie łodzie płynące pomiędzy dwoma pirsami będącymi wejściem do portu. Na ich krańcach stoją dwie kolumny z figurami łani i jelenia, które są symbolami Rodos. Słupy te wyznaczają miejsce, w których stał niegdyś ponoć tzw. Kolos Rodyjski – jeden z siedmiu cudów starożytnego świata. Posąg Heliosa powstał w latach 294–282 p.n.e., odlany był z brązu, a jego twórcom udało się stworzyć figurę sięgającą 33 m wzwyż – to więcej niż dziesięciopiętrowy blok. Pod rozstawionymi nogami figury boga przez kilkadziesiąt lat przepływały statki. Kolosa powaliło trzęsienie ziemi i leżał w morzu aż do VII w., gdy wydobyli go i przetopili Arabowie. Porzucam stolicę wyspy i przemierzam dystans 20 km, który dzieli ją od

SHUTTERSTOCK (2)

Urokliwa wieś Mandraki na Nisiros. To tutaj odkryto fragment wyspowej acropolis i starożytne mury z V w p.n.e.

Akti Miaouli to jedna z głównych ulic w miasteczku Kos (na wyspie o tej samej nazwie). Stoi tu m.in. pałac rządowy (na zdj.).

wioski Lindos. Śnieżnobiałe domy rozlały się wokół niewielkiej zatoki, wspinając się na wzgórze, na którego szczycie tkwi kamienna twierdza joannitów, a obok starożytny akropol. Na tutejszą plażę przybił ponoć niegdyś święty Paweł przemierzający świat w ewangelicznym zapale. Dziś, opuszczając łódź, trafiłby na amatorki opalania się topless, co być może zmąciłoby klarowność jego religijnej misji. Do Lindos pojechałem jednak nie, by podpatrywać półnagie kobiety, ani nawet by oglądać średniowieczne bądź starożytne zabytki. Chciałem zobaczyć samą wioskę, która cieszy się mianem jednej z najpiękniejszych w całej Grecji. Jest przykładem modelowej mieściny nad brzegiem Morza Śródziemnego – wygląda dokładnie tak, jak tego oczekujemy. Śnieżnobiałe domy, lazurowa woda, figowce i drzewka pomarańczowe, kiście winogron, wylegujące się w słońcu koty. Kieliszek białego schłodzonego wina. To miejsce, zamieszkane przez ludzi od ponad 3 tys. lat, sprawia wrażenie odpornego na upływ czasu, spora jednak w tym zasługa władz. Wiedząc, że największym atutem Lindos jest jej naturalność, zabroniono w okolicach stawiać wyższe budynki. Jeszcze bardziej kameralne są niemal nieodwiedzane przez turystów wioski rozrzucone w centralnej części wyspy. By się do nich dostać, trzeba mieć własny lub wynajęty samochód, komunikacja publiczna w te rejony nie dociera albo są to zbyt nieliczne połączenia, by móc na nich bazować, planując wakacyjną wycieczkę. Te podobne do siebie miejscowości – Apollona, Platania, Profitis Ilias, Archipolis – otoczone są gęstymi piniowymi lasami i gajami oliwnymi. Szybko porzucam asfaltową ulicę kreślącą kolejne zakręty i wbijam się w leśne piaszczyste drogi. Ta podróż nie ma konkretnego celu, jest po prostu czerpaniem radości z powolnego przemieszczania się, picia kawy w tawernach ze stołami przykrytymi ceratą, ze spotkania z żółwiami lądowymi uparcie wygrzewającymi się w słońcu na środku drogi. Jeżeli macie ochotę na spokojną wycieczkę i piknik w towarzystwie skubiących trawę i oregano kóz nad chłodną wodą płytkich strumieni, centralna część wyspy Rodos nadaje się do tego jak mało które miejsce. Następnego dnia wybieram jednak jeszcze inną miejscówkę do bezczynnego leniuchowania. Embros Therma, w pobliżu Agios Fokas, przyciąga

SHUTTERSTOCK, ISTOCK

miłośników gorących wód. Termy odkrył w 1934 r. włoski archeolog i od tego czasu cieszą się one rosnącą popularnością (czemu sprzyja też darmowy wstęp). Biją one z naturalnego źródła w niewielkiej grocie, by po chwili mieszać się z wodą morską. Na płyciźnie, w miejscu osłoniętym skałami, pławią się więc kuracjusze chcący skorzystać z dobroczynnego działania siarki, magnezu, potasu i wapnia, w które bogate są te wody. W miejscu ujścia temperatura wody sięga 50°C, w małej zatoczce, gdzie miesza się z morzem, ma ok. 30–40°C, a to sprawia, że do Embros Therma można wybrać się nawet w środku zimy.

DRZEWO DLA MEDYKÓW

By zobaczyć drzewo nauk medycznych, wsiadłem na prom płynący z Rodos i po dwóch godzinach trafiłem do miasta Kos na wyspie o tej samej nazwie. Sędziwy platan opiera się na metalowych konstrukcjach chroniących go przed obróceniem się w niebyt. To pod nim miał nauczać

Słynny monastyr Panagi Spiliani na wyspie Nisiros ulokowany został na 30-metrowym klifie.

Lokalna kolorowo malowana ceramika jest popularna zarówno na Kos czy Rodos, jak i na niedalekim wybrzeżu tureckim.

Asklepiejon to jeden z ważniejszych starożytnych zabytków Grecji.

sam Hipokrates – urodzony na Kos ojciec medycyny. Niestety w tej opowieści niespecjalnie zgadzają się daty. Hipokrates żył ponad 2,4 tys. lat temu, a wedle badań platan ma nie więcej niż 600 lat. By nie psuć legendy – oraz nie rozczarowywać turystów – wypracowano jednak naukowy kompromis. Znawcy drzew nie wykluczają bowiem, że widoczny tu platan wyrósł z dużo starszych korzeni, które zachowały się głęboko w ziemi. A one z kolei mogły być przecież częścią drzewa, który tak sobie upodobał Hipokrates. Z Hipokratesem związany jest też leżący 4 km od centrum miasta Asklepiejon – jeden z ważniejszych zabytków starożytnej Grecji. Powstał w IV w. p.n.e. i z początku gromadził rekonwalescentów. Wkrótce zamienił się w regularny szpital i uzdrowisko. Pozostałości po podobnych starożytnych placówkach jest w całej Grecji blisko trzysta, jednak ten na Kos nie tylko świetnie się zachował, ale też jest miejscem, w którym w jakimś stopniu zaczęła się cała lekarska tradycja, z której do dziś korzystamy. Co prawda kompleks powstał już po śmierci Hipokratesa, ale urzędujący w nim kapłani medycy stosowali się do jego będących wtedy jeszcze wciąż nowością nauk. Poglądy urodzonego na Kos mędrca wyznaczyły kierunek rozwoju sztuki leczenia. Jako pierwszy leczył, obserwując chorego i przeprowadzając wywiad. Przed nim fachowe uzdrawianie opierało się na interpretacji snów, przepowiedniach wieszczy i ofiarach składanych bogom. To więc gdzieś tutaj, pomiędzy smukłymi cyprysami, na tarasach z widokiem na Morze Śródziemne, pomiędzy kolumnami świątyń i budynków, narodziła się w rzeczywistości dzisiejsza medycyna. ■

SHUTTERSTOCK, ISTOCK

Oblana turkusowymi wodami bezludna wysepka Moni od 1962 r. jest rezerwatem przyrody.

TEKST **IZA KLEMENTOWSKA**

Hydra i Egina

POKRYTE DRZEWAMI OLIWNYMI I PINIOWYMI WZGÓRZA, DZIESIĄTKI KWIATÓW I GAJE PISTACJOWE. WYSPY ZATOKI SAROŃSKIEJ ZACHWYCAJĄ KOLORAMI.

Kiedy stałam na pokładzie promu płynącego z portu Pireus w Atenach na wyspy, wyobrażałam sobie Odyseusza. I chociaż w przeciwieństwie do niego wiedziałam, w którym momencie dotrę na Hydrę, to jednak otwarte morze oraz niekończąca się morska przestrzeń sprawiły, że nostalgia obudziła się z dość dużą mocą. Starczyło jej jednak na zaledwie półtorej godziny, bo już po pierwszym „zakręcie" promu Hydra wyjawiła się na horyzoncie, majacząc po zielonemu.

MIĘDZY MORZEM A NIEBEM

Zarośnięte drzewkami oliwnymi i piniowymi wzgórza wyspy pną się do góry, wyraźnie odznaczając linię między niebem a morzem. Przedziela je jeszcze biały pas niewielkich domków, które zbudowano na wzniesieniach prawie że piętrowo i z daleka wyglądają jak jasne grzybki wyrosłe na potężnym ciele drzewa. Im bliżej byliśmy Hydry, tym ich sylwetki stawały się coraz wyraźniejsze i dopiero wówczas zauważyłam, że wyspa nosi na sobie jeszcze inne kolory. Różowe, czerwone, pomarańczowe i żółte kwiaty przetykały przestrzeń jak na wyszywanej serwetce i w pewnym momencie czekałam nawet, kiedy w końcu zobaczę wyszyty napis „Hydra" na tle błękitnego nieba. Tymczasem prom coraz bardziej przybliżał się do mariny, powoli wsuwając swój nos w zagięcie Zatoki Sarońskiej. Usłyszałam delikatne klekotanie jachtowych masztów, które obijały się o siebie na nabrzeżu. Mogłabym wpatrywać się w ten festiwal barw jeszcze długo, ale słońce paliło mi kark i chciałam ruszyć w górę wyspy. I kiedy zaczęłam iść w stronę wzgórz, okazało się, że w moim kierunku jedzie starsza pani na osiołku. Nie mogłyśmy się porozumieć nijak, ani ona nie mówiła w języku angielskim, ani ja w greckim, ale przez niemal całą drogę w górę zakosami wśród ciasnych uliczek uśmiechałyśmy się do siebie. W pewnym momencie osiołek skręcił w jedną z alejek i zostałam na drodze sama. Słońce operowało mocno, dlatego zatrzymywałam się często, żeby odetchnąć. Odwracałam się w stronę morza, które wyglądało teraz, jakby miało warstwy – od jasnobłękitnego, przez lazur, indygo, szmaragdowy, po ciemnogranatowy z domieszką zieleni butelkowej. Lśniło przy tym tak, jakby ktoś wysypał na nie brokat.

Na wyspie Egina niemal każdy gospodarz chwali się własnym drzewkiem pistacjowym. Są tu też całe gaje pistacjowe.

Szaszłyk suwlaki to jedno z najpopularniejszych greckich dań. Składa się na nie mięso wieprzowe lub drobiowe. Podaje się je z sosami i warzywami.

Szłam teraz w otoczeniu drzewek piniowych, które tak pachniały, że aż kręciło mi się w głowie od nadmiaru tlenu. W pewnym momencie zobaczyłam znak mówiący o tym, że nieopodal znajdują się naturalne zdrowotne źródła. Od razu skierowałam się ku nim, jednak kiedy dotarłam na miejsce, ogarnęło mnie lekkie rozczarowanie. Zbiorniki były w rozmiarze kałuży, a spływała do nich woda z gór. Zaczerpnęłam wodę dłonią. W smaku czuć było minerały, ale też lekką domieszkę, jak mi się wydawało, cynamonu. Wypełniłam nią swoją butelkę i ruszyłam dalej. Przypomniał mi się Herodot, który przemierzał grecką ziemię w każdą możliwą stronę i wspominał Hydrę jako miejsce, w którym musiał powstać kiedyś raj na ziemi. Kiedy dotarłam w końcu na szczyty wzniesień, zobaczyłam ów raj w całej rozciągłości. Prom, którym przypłynęłam na wyspę, wyglądał z góry jak niewielkie pudełko od zapałek, domki – jak koraliki nanizane

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK, ISTOCK (2); PORPZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

Agios Nektarios na Eginie to jeden z najczęściej odwiedzanych przez pielgrzymów monastyrów w Grecji.

Wykonana z brązu kołatka do drzwi w kształcie dłoni – na wyspach Zatoki Sarońskiej zobaczymy wiele starożytnych artefaktów.

Prawosławni duchowni z Hydry wyjątkowo okazale celebrują zawsze święto Wniebowstąpienia Maryi Dziewicy.

Na Hydrze koniecznie trzeba odwiedzić Hydrę, czyli jej stolicę i główny port (na zdj.).

SHUTTERSTOCK

na zielono-stalową płachtę, zaś morze – jak niekończąca się przestrzeń niebieskawego kosmosu. Następnego lądu stałego widać stąd nie było. Słońce powoli toczyło się w stronę horyzontu, wiedziałam więc, że muszę wrócić na prom, który kierował się z powrotem do Aten, tym razem zatrzymując się po drodze na dwóch pomniejszych wysepkach. Na pokład weszłam z zapachem drzewek piniowych, który wypełniał mi płuca i głowę doszczętnie.

PISTACJOWY RAJ

Stanęłam przy barierce na dziobie statku i wpatrywałam się w fale. Za mną powoli ginęła już Hydra, zabierając z powrotem wszystkie barwy dla siebie, ale nie minęło nawet 40 min, kiedy zobaczyłam jeszcze bardziej zieloną wyspę o wdzięcznej nazwie Moni. Niewielka, bo licząca trochę ponad 135 ha wysepka to głównie lasy i przepiękne jasne plaże o piasku tak drobnym, że przypominał miejscami puder. Wysiadłam z promu, pamiętając słowa kapitana, że prom rusza na Eginę (którą widać z Moni gołym okiem) za trzy godziny. Przeszłam plażą dość spory kawałek, wystarczająco, żeby prom zniknął mi z oczu, i wyłożyłam się na plaży, rozkoszując się wciąż jeszcze mocnym słońcem. Wyjęłam z plecaka zestaw do snorklowania, założyłam płetwy i ruszyłam w morze, które zaskakująco szybko pokazało swoje dalekie dno. Woda była ciepła, by nie powiedzieć gorąca, i kiedy zanurkowałam, od razu zobaczyłam podwodnych mieszkańców morza – srebrne rybki z pomarańczowym paskiem na boku, większe, jeszcze bardziej od nich błyszczące, z żółtawym odcieniem i zielonym cieniem. Poza nimi te największe, całkiem ciemne, niemalże stalowe, poruszały się pomiędzy mniejszymi, jakby objęły w tym miejscu panowanie nad wodnym światem. Światem, w którym dodatkowo panowała uspokajająca cisza. Nie wiem, jak długo pływałam,

Brama do monastyru Wniebowstąpienia Maryi Dziewicy na wyspie Hydra.

Afai to jedna z najlepiej zachowanych doryckich świątyń w Grecji, poświęcona patronce kobiet Afai. Oddalona jest o 15 km od miasteczka Egina. Roztacza się z niej wspaniały widok na Zatokę Sarońską.

Na wyspie Hydra nie raz zachwycicie się prostymi, bielonymi wapnem kościółkami usytuowanymi nierzadko tuż nad brzegiem turkusowego morza.

ISTOCK (3), LOOKPHOTOS/HEMIS

ale musiałam w końcu opuścić ten podwodny raj i nieco się osuszyć przed powrotem na prom. Położyłam się na piasku, zamknęłam oczy i po kilku minutach poczułam, że ktoś mi się przygląda. Padł na mnie cień. Trochę bałam się uchylić powieki, ale kiedy to zrobiłam, zobaczyłam wpatrującego się we mnie małego jelonka. Chwilę patrzyliśmy na siebie. A kiedy spojrzałam w innym kierunku, pobiegł do lasu. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że maluch nie był sam. Towarzyszyła mu para dorosłych jeleni, w pobliżu której pałętał się paw. Miałam wrażenie, że znalazłam się na planecie opanowanej tylko i wyłącznie przez zwierzęta i że powinnam ją opuścić, bo to nie miejsce dla mnie. Ruszyłam z powrotem w kierunku promu. I wtedy ujrzałam trzy konie truchtające równolegle ze mną, jakby chciały mieć pewność, że jak mnie odholują, to już nie wrócę. Do promu dotarłam na chwilę przed wypłynięciem w stronę Aten, z niewielkim przystankiem na sąsiedniej wyspie Egina. Postanowiłam zostać tu na noc i zobaczyć ją za dnia. Słońce powoli zanurzało się w morzu, zaczęły rozbłyskiwać światełka w domach na wysepce, przez co z daleka wyglądała ona jak ciemna broszka z brylantami. Tym, czym wita ona przybywających, jest niesamowity zapach, którego na początku nie potrafiłam do niczego porównać. Dopiero kiedy w wynajętym pokoju zobaczyłam w maleńkiej miseczce pistacje, dotarło do mnie, że to ich woń unosi się nad wyspą. Rano dowiedziałam się, że słynie ona z gajów owych orzeszków. Od razu postanowiłam, że chcę je zobaczyć. Pokręciłam się chwilę po porcie, przy którym przycumowane były nie tylko białe, eleganckie jachty, ale również kutry w kolorach tęczy. Potem przespacerowałam się po promenadzie z jasnego piaskowca i w pewnym momencie skręciłam w wąską uliczkę, która prowadziła w górę. Już z dołu mogłam zobaczyć intensywną zieleń. Drzewka pistacjowe rosły jedno obok drugiego, nieco chaotycznie, co dodawało gajowi dodatkowego uroku. Pod drzewkami leżały już przygotowane do strząsania płachty, na które spadną niedługo pistacje. Znów poczułam znajomy zapach. Poszłam wyżej i już po kilku metrach dotarłam do gajów oliwnych, z których rozpościerał się niezwykły widok na całą wyspę. Ujrzałam wówczas dwie świątynie o wieżyczkach tak wysokich, że zdawały się sięgać połowy wzgórza. Swoje imię Egina zawdzięcza nimfie o tymże imieniu uwiedzionej przez Zeusa i zesłanej właśnie tutaj, a jednocześnie prababce walecznego Achillesa. Ale to nie ku jego czci postawiono jedną ze świątyń, a boskiego Apolla. Zostały po niej ruiny z jedną kolumną. Z daleka przypomina bardziej muzułmański minaret, ale kiedy zeszłam ze wzgórza i powędrowałam przez skaliste nabrzeże, zobaczyłam, że kolumna

Wyspy Zatoki Sarońskiej są bardzo popularne wśród mieszkańców Aten. Z portu w Pireusie można tu dopłynąć w 30–40 min.

Tradycyjne dzbany i inną ceramikę na Wyspach Sarońskich wciąż wyrabia się zgodnie z wielowiekowymi technikami.

otoczona jest jeszcze murem, który nie zdążył się kompletnie rozpaść. Obszar, jaki zajmowała świątynia, był ogromny, co świadczy tylko o tym, jak bardzo szanowanym bogiem był niegdyś Apollo. A że znajduje się ona tuż przy plaży, opustoszałej mimo wspaniałej pogody, postanowiłam spojrzeć na nią z perspektywy morza. Dałam się ponieść lazurowej wodzie i nie wiedzieć kiedy odpłynęłam dość spory kawałek od brzegu. Wtedy zobaczyłam drugą świątynię – Afai, która była znacznie lepiej zachowana od Apollowej. Gdyby nie to, że nieopodal dostrzegałam również bardziej nowoczesne budynki, mogłabym pomyśleć, że cofnęłam się w czasie do starożytności. Wróciłam na brzeg i powędrowałam z powrotem do portu. Tym razem, by wsiąść na prom i wreszcie wrócić do Aten. ■

Wyspa Kalymnos uważana jest za grecki raj wspinaczkowy. Jest tu aż 4 tys. tras dla wspinaczy skałkowych.

TEKST **RADOSŁAW ŻYDONIK**

Patmos, Tilos i Kalymnos

JEDEN ARCHIPELAG DODEKANEZ, TRZY RÓŻNE ŚWIATY. PATMOS ODDAJE SIĘ MODLITWIE, KALYMNOS TO MEKKA WSPINACZY, A TILOS GWIŻDŻE NA KONSERWATYSTÓW.

Wielkoczwartkowa procesja na wyspie Patmos. Duchowni nawiązują wówczas do biblijnej Ostatniej Wieczerzy.

Położony nad brzegiem morza kościół w Agia Marina na wyspie Leros liczy sobie już blisko 100 lat.

Dużą atrakcją turystyczną wioski Agia Marina na wysepce Leros są malownicze wiatraki ustawione wzdłuż jednej z głównych dróg.

Puszczaj! – twarz Jorgosa tężeje z wysiłku. Lina, którą nawija na kołowrót, napręża się, odwija z bębna. – Przeklęta sieć! – rybak zaciska pobielałe palce na drążku. Kuter przechyla się, jakby Posejdon dla kawału schwytał go na haczyk i próbował wciągnąć pod wodę. Na próżno rozglądam się za kołem ratunkowym – widać Jorgos uznał je za zbędny balast. Patrzę na fale bijące w przybrzeżne skały. Skakać? Szczęśliwie pokład przestaje usuwać się spod stóp. – No i po sprawie! – Jorgos zapala papierosa, patrząc na pękaty kokon wynurzający się z wody. Sieć dynda nad kutrem. Nagle spada z chlupotem, a ja znów myślę o ewakuacji, bo pokład nie jest już z drewna. Ożywa, kąsa nogawki. Setki sardynek przelewają się skrzącą falą od burty do burty. Pomiędzy nimi kałamarnica, kilka homarów i coś zaskakującego. Drapieżny ptak. Opleciony glonami i zupełnie płaski. – Znów się zaplątało żelastwo z drugiej wojny – Jorgos podnosi emblemat z orłem trzymającym w szponach topór. – No proszę, symbol faszystowskich Włoch – krzywi się, wskazując na morze. – Pełno tu tego śmiecia. Rok temu trafiło mi się popiersie Mussoliniego. Gaszę mu na czole papierosy – uśmiecha się gorzko. – Przez niego moja matka musiała mówić *buongiorno* zamiast *kalimera*.

CZAS APOKALIPSY

Przybijamy do nabrzeża Patmos, niewielkiej wysepki leżącej w granicach Dodekanezu, archipelagu rozsypanego wzdłuż tureckiego wybrzeża (*dodeka* to po grecku 12, tyle ile najważniejszych wysp regionu). O te górzyste skrawki lądu tłukły się imperia, odkąd Fenicjanie pokazali światu, do czego służą żagle. Persja, Rzym, Bizancjum, krzyżowcy. W XVI w. do sztafety dołączył sułtan Sulejman, przepędzając stąd joannitów, Wenecjan i Genueńczyków. Italia zrewanżowała się w 1912 r. Eksmitowała Turków do Anatolii. A potem schowała karabin i wyciągnęła pędzel. Malowała wsie Dodekanezu pastelami Florencji, Rzymu, Sieny. Zwinęła sztalugi dopiero po II wojnie; w końcu rdzenni Grecy mogli zatknąć na tutejszych akropolach biało-niebieskie flagi (archipelag przyłączono do Grecji w 1947 r.). Siadamy przy stoliku kafenionu w portowej Skali. – Włoska robota, ale szkoda przemalowywać – Jorgos wskazuje na kolorowe budynki, pod którymi rozłożyli się sprzedawcy wina i oliwek. Zerkam na zębaty fryz wieńczący kapitanat, arkady przy poczcie, beżowe odcienie na fasadzie ratusza. Mógłbym je podziwiać cały dzień. Szkopuł w tym, że klasycystyczne detale z importu mają rodzimą konkurencję. I to jaką! Klasztor Świętego Jana Ewangelisty z 1088 r. – potężną fortecę wyrastającą na wzgórzu ponad dachami Skali. – Wznieśli go bizantyjscy eremici

Dodekanez po grecku oznacza „dwanaście wysp", ale tak naprawdę w archipelagu jest ich o wiele więcej.

Grillowana ośmiornica polana delikatnie sokiem ze świeżej cytryny to niezrównana przekąska z wysp Dodekanezu.

na cześć apostoła zesłanego na Patmos przez Rzymian – opowiada Jorgos. – W jednej z tutejszych jaskiń miał widzenie końca świata. Spisał wszystko w księdze Apokalipsy. Jak ją czytają w kościele, cierpnie mi skóra – wzdryga się i zatyka uszy, bo w tej samej chwili ciszę rozdziera piekielny warkot. W chmurze spalin, niby posłaniec zaświatów, tarabani się na skuterze brodaty zakonnik. Wyhamowuje obok naszego stolika i przygląda się podejrzliwie mojej pożółkłej na skutek morskiej przygody twarzy. – Polska? Ha! Katolik! – Wbija mi w pierś kościsty palec i oświadcza: – Watykan może i niebrzydki. Ale mój prawosławny klasztor najpiękniejszy! – dodaje gazu i znika w wąskiej uliczce. Najpiękniejszy?

LOOKPHOTOS/AGE, ISTOCK (2), SHUTTERSTOCK POOPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

Do niewielkiej kaplicy Agios Isidoros na wyspie Leros można dotrzeć jedynie wąską groblą lub łodzią.

LOOKPHOTOS/ROBERTHARDING

– zastanawiam się, patrząc na mury monastyru. Idę o zakład, że widział go Peter Jackson, robiąc przymiarki do *Władcy Pierścieni*, bo do złudzenia przypomina mroczny zamek Saurona. Szczęśliwie nie zamieszkują go orkowie, tylko bogobojni mnisi, którzy już jakiś czas temu zarzucili zwyczaj witania przyjezdnych, wylewając im na głowy wrzącą oliwę (podejmowali tak arabskich piratów, co skutecznie zniechęcało ich do kolejnych wizyt). Skrzypią stalowe wrota, w nozdrza uderza woń topionego wosku. Błąkam się w plątaninie korytarzy, okopconych tuneli i kaplic. Klasztor jest w istocie pancerną szkatułą – nafaszerowaną złotem i ikonami, kolorową od fresków, między którymi bieleją okruchy antyku (zbudowano go na ruinach świątyni Artemidy). Zaglądam do jaskini, gdzie według tradycji św. Jan dostąpił objawienia. Mnich gestykuluje, jakby sam jeden walczył na pięści z czterema jeźdźcami Apokalipsy. – Armagedon! Liczba Bestii! Wieczne potępienie! – ostrzega turystów.

KAMYK W BUCIE

Moja wyspa była kiedyś strażnicą Rodos, stąd tyle zamków na skałach – mówi Katerina pracująca w małym muzeum w Megalo Chorio na Tilos. – Joannici całymi dniami wlepiali oczy w horyzont, bojąc się o swoje skarby. Gdyby znaleźli chwilę i zajrzeli do jaskini Charkadios, odkryliby coś cenniejszego niż złoto, Świętego Graala prehistorii! – wskazuje szkielet malutkiego słonia przytwierdzony do ściany. – Słoniątko? Gdzie tam, to dorosły osobnik karłowatego gatunku *Palaeoloxodon tiliensis*, który zniknął z wyspy jakieś 6 tys. lat temu. Tu wystarczy wsadzić palec w ziemię i coś się wygrzebie. Kawałek rzeźby, monetę albo skamielinę z plejstocenu – dodaje. Co ciekawe, Tilos wcale nie żyje historią. Jest otwarta na świat i niezależna. Do tego lubi ryzyko. Wyłamała się z archipelagu greckiej tradycji, stając się kamykiem w bucie

konserwatywnych polityków. Uwiera ich od 2006 r., kiedy to zaczęła udzielać ślubów parom jednopłciowym. Dać jej nauczkę? Tylko jak? – rozkładali ręce partyjni bonzowie. – Nie można jej nawet odciąć prądu: jest samowystarczalna, od lat inwestuje w fotowoltaikę. Więc może pognębić ją, zakładając obóz dla uchodźców? Gdy sprowadzeni z Lesbos Syryjczycy zaczęli integrować się z lokalną społecznością, w Atenach przecierano oczy ze zdumienia. Przybysze pracują na kutrach, w tawernach, pensjonatach. Jeden z nich wypożycza mi skuter. – *Yalla!* (Gazu!) – żegna mnie, gdy znikam za zakrętem. Rozklekotanym wehikułem w kilka godzin objeżdżam całą wyspę. Zaglądam na wulkaniczną plażę Skafi, do klasztoru św. Pantelejmona, w końcu do opuszczonej wsi Mikro Chorio z ruinami zamku joannitów na wysokiej skale. Oparty o średniowieczną bramę wydycham upojną woń górskich ziół. W dole dostrzegam postać w uprzęży próbującą zdobyć twierdzę od strony urwiska. Górzysty Dodekanez przyciąga skałkarzy. Ich prawdziwą mekką jest wyspa Kalymnos – jeden z najważniejszych adresów na wspinaczkowej mapie świata.

PEŁNE ZANURZENIE

Dłoń chwyta wapienny sopel, haust powietrza i jazda! Ramiona ciągną tułów w górę, słońce ślizga się po napiętych mięśniach. Jeszcze jedno podciągnięcie i stopa wpija się w skalny wyłom. Uczepiona liny Veronica zastyga pod sklepieniem Grande Grotta – najeżonej stalaktytami

Wiatraki i klasztor Świętego Jana Teologa z 1088 r. to wizytówki wyspy Patmos.

SHUTTERSTOCK

jaskini widniejącej na niemal każdej pocztówce z Kalymnos. – Cztery tysiące wytyczonych tras, do tego słońce, plaże i wyśmienita kuchnia – dziewczyna wylicza powody, dla których zdradziła rodzinne Dolomity i na wspinaczkową eskapadę wybrała egejską wysepkę. – Ale najważniejsza jest tutejsza niespieszność. Nasiąkłam nią jak gąbka – śmieje się zaskoczona trafnością metafory. Wszak Kalymnos to dawny bastion poławiaczy gąbek. Do dziś wyspiarze żyją wspomnieniem o śmiałkach, którzy w hełmach z brązu zanurzali się w głębiny, by wydrzeć morzu jego skarby. Nurek ryzykuje swoim życiem. Dlatego, odjeżdżając z wyspy, kapitanowie zabierają ze sobą całuny, świece i kadzidło – pisał Andreas Karkavitsas w Poławiaczach gąbek (1899). Delikatne, pozbawione układu nerwowego żyjątka od starożytności wykorzystywano w medycynie, kosmetyce czy płatnerstwie (jako wyściółka pod zbroję). Są na wyspie wszechobecne – zdobią okna domów, ikonostasy, stoliki tawern. Przetrzebione w XX w. przez choroby kolonie gąbek odradzają się w przybrzeżnych wodach. Mnie bardziej interesuje jednak to, co ponad powierzchnią. Pastelowa zabudowa portu, rozkołysane kutry i majaczące w oddali wysepki. Słynąca winem Lipsi i skalista Leros z ikoną Madonny w koronie krabowych szczypiec. Każdy, kto odwiedził mikroświaty Dodekanezu, wie jedno. Trzeba być ślepym jak znany z mitologii okaleczony przez Posejdona gigant Poliwotis, żeby się nie poznać na ich pięknie. ■

TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

Pireus – Mykonos

PODCZAS REJSU JACHTEM MOŻNA DOTRZEĆ DO MNIEJ ZNANYCH ZAKĄTKÓW GRECJI. WIDZI SIĘ TEŻ DUŻO WIĘCEJ NIŻ Z LĄDU.

Klimatyczna, pełna barów i restauracji, stara część chory (stolicy) na wyspie Mykonos nie tylko z przyczyn historycznych nazywana jest Małą Wenecją.

RESTAURA
ALEFKAND

Nim wikingowie odkryli Amerykę, a Krzysztof Kolumb pokonał Atlantyk i zagościł na karaibskich wyspach, greccy żeglarze pływali po Morzu Północnym, lawirując pomiędzy górami lodowymi. Czy odkryta 25 wieków temu przez Pyteasza z Massalii Ultima Thule – daleka wyspa na Północy – faktycznie była Islandią? Tego nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że starożytni greccy żeglarze byli tak samo inteligentni i odważni jak dzisiaj, z łatwością wyznaczyli drogę z Egiptu do Indii i połączyli pływy morskie z fazami księżyca. Tę odwagę i mądrość szlifowali, żeglując wokół blisko 6 tys. wysp i wysepek składających się na archipelagi pomiędzy współczesną Grecją, Turcją i Włochami. Chcemy pójść, a raczej popłynąć ich śladami.

TAK DŁUGO, MARIANNE

Wypływając z Pireusu, najstarszego, głównego portu Grecji, czułem się jak Hippalus, który dzięki odkryciu wiatrów monsunowych dał podwaliny pod indyjsko-europejskie relacje handlowe. Wiało, owszem, ale gdy nasz 13-metrowy jacht przecinał wody Zatoki Sarońskiej, nie zdawałem sobie sprawy, że za chwilę słowo „wiatr" będę odmieniał na wszystkie sposoby. Pomysł na kilkunastodniowy rejs mieliśmy prosty: wypoczynek na wodzie, długie przeloty na pełnych żaglach i poszukiwanie artefaktów antycznego świata. Z wyspy Eginy uciekaliśmy, jak szybko się dało. Wprawdzie tamtejszy targ rybny robi wrażenie, a ilość oferowanych świeżych

POPRZEDNIE STRONY: LOOK/AGE

Na wyspie Serifos mieszka 1,5 tys. osób. Wyspa jest dziewicza i pełna przepięknych widoków. Na zdj.: plaża Agios Sostis.

ADOBE STOCK SHUTTERSTOCK

owoców morza przytłacza. Ale tak samo przytłaczają tłumy ateńczyków wybierających wyspę na weekendowe miejsce relaksu. Uciekaliśmy z kieszeniami pełnymi... pistacji. Bo wyspa to prawdziwe pistacjowe eldorado. Sprowadzone z Syrii uprawia się tu od ponad stu lat, serwuje na dziesiątki sposobów, z czego zalewane miodem smakowały mi najbardziej. Na morskim szlaku zatrzymaliśmy się jeszcze na Poros, gdzie spod wieży zegarowej roztaczała się malownicza panorama, zaś białe mury i wąskie uliczki dały przedsmak tego, co miało na nas czekać już za chwilę. O Hydrze, niewielkiej wyspie Zatoki Argolidzkiej, mówi się perełka. – Płyńcie koniecznie! – słyszeliśmy zewsząd. Ja chciałem wprawdzie na Cyklady, na pełne morze, na pełnych żaglach. A w sumie wciąż kręciliśmy się w bezpiecznej i mało wietrznej Zatoce Sarońskiej. W końcu jednak, przegłosowany, poddałem się. Hydra, najwyższa z greckich wysp zasiedlona głównie przez albańskich Arwanitów, zaskoczyła mnie tym, że zakazano tu używania silników spalinowych. Towary noszą więc zarówno osiołki, jak i ludzie. Na wyspie postanowiłem poszukać śladów Leonarda Cohena, który w latach 60. XX w. osiadł tu, by pisać powieść i wiersze. Wówczas jeszcze nie śpiewał, chociaż to właśnie tutaj powstały słowa do So Long, Marianne – hitu i świadectwa wielkiej miłości pisarza do Marianne Ihlen, Norweżki poznanej na wyspie. Usiadłem na kawę w Roloi Café, gdzie Cohen dał swój pierwszy koncert. Z romantycznego nastroju wytrącił mnie wieczorny komunikat nadawany przez radiostację: „8 w skali Beauforta, zawijajcie do portów jak najszybciej”. Gdy jachty na złamanie masztów szukały schronienia, nasza dzielna jednostka ruszyła na pełne morze. Czekał nas nocny rejs na Serifos. I w tym miejscu należą

Najsłynniejszym z greckich żeglarzy jest mityczny Odyseusz. Wracając z wojny trojańskiej do rodzinnej Itaki, płynął 10 lat.

Bakłażany nadziewane mieloną wołowiną z pomidorami, zapieczone pod sosem baszamelowym i żółtym serem, to jedno z popularnych dań kuchni greckiej.

Antyczny amfiteatr w Delos. Tu w V w. p.n.e. co 5 lat odbywały się igrzyska delijskie. Poza nim na wyspie są pozostałości dawnego miasta, świątyń i rezydencji bogatych mieszkańców.

się słowa wyjaśnienia. Ryzyko podjęli moi przyjaciele – trzech doświadczonych skiperów, dla których trudne warunki na morzu to chleb powszedni. Padło więc beznamiętne „będziemy sztormować" i ruszyliśmy, wprawiając w osłupienie szwajcarską załogę cumującą tuż obok. Wiało jak diabli, przypięty, w sztormiaku i kamizelce, próbowałem jakoś przetrzymać noc. Morska szarża była przeżyciem ekstremalnym.

W mitologii Delos była wyspą pływającą po morzu. Dopiero Posejdon osadził ją na miejscu, aby skryć tam prześladowaną przez Herę tytanidę Leto.

CYKLADZKIE KLIMATY

Poranek w niewielkiej marinie Livadhi na Serifos był jak z marzeń – byliśmy jedynym jachtem. Śpiewały obudzone słońcem ptaki, a gdy tuż po wschodzie słońca piłem na pokładzie kawę, prawie zapomniałem o nocnej przygodzie. A potem wyruszyłem do portu. Kilku rybaków niespiesznie cerowało sieci, rozmawiali, śmiejąc się od siebie. Niebieskie łodzie, pływaki, żółte i czerwone sieci, wciąż zamknięte kawiarenki i restauracje; żółte, turkusowe i białe krzesła, takie same futryny okien i drzwi. I ta cisza. Byliśmy na Cykladach, ale w ich najmniej komercyjnej wersji. Nad portem górowała Chora, białe jak śnieg domki z niewielkim kościółkiem na szczycie i rzędem wiatraków. Ot, typowy cykladzki krajobraz z popołudniowym dźwiękiem cykad i zachodem słońca, na który zeszli się nieliczni turyści. Nasza niewielka gromadka miała i widok, i miasto dla siebie. O kulcie Panagii nie miałem pojęcia, dopiero na miejscu, w Paros, gdy pod drzwiami kościoła Najświętszej Maryi Panny usłyszałem słowa przewodnika i dowiedziałem się o dorocznym święcie Zaśnięcia Bogurodzicy, zrozumiałem, że ta ma kultowy status – tak w Grecji, jak i na samej wyspie. Przypisuje się jej wszelkie cuda, oddaje w ochronę na lądzie i na morzu. Doroczne święto Panagii już się odbyło, pozostały jedynie wspomnienia ogromnej procesji, ludzi niosących wielkie ikony i legenda, która mówi, że gdy Grecy odnajdą setne drzwi kościoła, to turecki

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK

Serifos, czyli najważniejsze miasto na wyspie, pełne jest bielonych wapnem domów i wiatraków.

Stambuł będzie ich, znów nazywany Konstantynopolem. W pobliskiej butikowej, rybackiej osadzie Naoussy święto ma nieco bardziej ludyczny charakter. Młodzi przebrani za piratów odgrywają mrożące krew sceny, odtwarzając scenariusze z czasów, gdy wyspy co rusz trapiły ataki korsarskie. W przeciwieństwie do Serifos, Paros było już typową wyspą Cyklad – z tłumami, muzyką na żywo i plażami, z których Kolymbithres wydała mi się najbardziej intymna i malownicza.

PROBLEM DELIJSKI

Każdy kraj ma swoją Ibizę. W Grecji owa łatka przylgnęła do Mykonosu, dyskotekowej stolicy Cyklad słynącej z plażowych klubów, nigdy niegasnącego życia nocnego, windsurferów, artystów i szeroko rozumianej tolerancji. Dotarliśmy tam przed południem, w porcie powitał nas Petros, słynny pelikan, maskotka wyspy. Było tłumnie, targały nami mieszane uczucia, ale spędziliśmy tu pełną dobę, sycąc oczy urodą białych kamienic i labiryntem uliczek zaprojektowanych w ten sposób, by utrudniać piratom orientację – kupić czas potrzebny na skuteczną obronę. To kiedyś, bo dziś niespieszne gubienie się w spacerowym labiryncie to czysta przyjemność, jedna z atrakcji – obok malowniczych wiatraków i Małej Wenecji. Faktycznie, ta portowa kolorowa ściana XVIII-wiecznych kamienic z wykuszami okien coś z Wenecji ma – fale oblewają mury, a niewielkie kawiarenki, zatłoczone cały dzień, wypełniają się aż po brzegi

Dawna wioska rybacka Nausa na Paros uważana jest za najpiękniejsze miejsce na wyspie. Na pierwszym planie: ruiny weneckiego zamku.

ADOBE STOCK

o zachodzie słońca. Wyrwaliśmy się na chwilę z Mykonosu promem na Delos, pobliską wyspę muzeum. Wprawdzie antyczne artefakty wymagają sporej wyobraźni, ale spacerując pomiędzy pojedynczymi kolumnami, prawie depcząc liczące ponad 2 tys. lat mozaiki, czuje się tu historię. I to, że właśnie na Delos urodził się Apollo. Także tutaj znajdowała się druga z najważniejszych greckich wyroczni – godna rywalka tej z Delf, twórczyni jednej z największych zagadek matematyki nazywanej problemem podwojenia sześcianu, tzw. delijskim. Legenda z VI w. p.n.e. głosi, że mieszkańcy wyspy pogrążeni w zarazie szukali ratunku u wyroczni. Ta kazała zbudować nowy ołtarz dla Apollina – dwukrotnie większy niż dotychczasowy. Zadanie wydawało się proste – budowniczowie podwoili długość boków sześciennego ołtarza. Zaraza nie ustąpiła, a owa zagadka – obok nie mniej słynnej kwadratury koła – okazała się nierozwiązywalna. Cóż, intelektualne dywagacje zawsze wywołują u mnie głód. Szukając miejsca z dala od tłumów, trafiliśmy do niewielkiej tawerny. Wydała się idealna na ucztę. Na początek piato mezedes, czyli wielki talerz pełen kozich serów, oliwek, papryki, cukinii, gołąbków dolmades, kawałków mięs i owoców morza, pasty z bobu i tzatziki. Piliśmy wino, czekając na danie główne – musakę, na które – tak po prawdzie – nie miałem już miejsca. Zadziwiające, że kawałek deserowej, przesłodkiej baklawy zmieściłem. ■

Przyklejony do skały monastyr Panagia Hozoviotissa na wyspie Amorgos. Mnisi mieszkają tu od czasów średniowiecza.

TEKST **RADOSŁAW ŻYDONIK**

Amorgos i Anafi

LABIRYNTY ULIC, PLAŻE NA WYŁĄCZNOŚĆ I PACHNĄCE TYMIANKIEM SZLAKI. NA WYSPACH AMORGOS I ANAFI ŚWIĘTY SPOKÓJ TO NAJWAŻNIEJSZA WALUTA.

Średniowieczny Amorgos leży 400 m n.p.m. Jego wizytówką są bielone domy i XIII-wieczny zamek na skale.

To moja kamera, oddawaj! Mamo! – odgłosy kłótni dobiegają z domu wciśniętego w uliczkę Amorgos – stolicy wyspy. Trzaskają drzwi i na podpalony słońcem bruk wybiegają bose dzieci. – Zabrałem mu! – cieszy się chłopiec, unosząc triumfalnie zabawkową kamerę. – Kręcimy! – Mali filmowcy znikają w labiryncie godnym samego Dedala. Pędzą przez tunele, kamienne arkady, pachnące szałwią zaułki i marmurowe bramy wiodące na placyki, po których snują się otępiałe od upału kury. – *Ja sas, pedia!* (Cześć, dzieciaki!) – machają im kobiety łuskające cebulę przed taverną Transistoraki i zaraz grożą palcem, bo oto zamykający orszak brzdąc ładuje piłkę prosto w dzwonnicę św. Jerzego. – Gol! – siedzący pod kościołem pop wyszczerza w śmiechu bezzębne usta i błogosławi nicponi znakiem krzyża. Kamerzysta odpowiada wielebnemu niedbałym esem-floresem i daje sygnał koledze. Ten staje na ławce, nabiera powietrza, zatyka nos i daje nura w wyimaginowane odmęty. Zauważają, że im się przyglądam. – Poznajesz nas? – pyta z nadzieją kamerzysta. Zaprzeczam ruchem głowy. – To jest Brad Pitt – zawiedziony moją ignorancją przedstawia nurkującego kolegę. – A ona – szturcha dziewczynkę pozbawioną dwóch przednich mleczaków – to Angelina Jolie, są z Bradem po rozwodzie... Kobiety! – nadyma policzki i wypina z dumą pierś. – A ja jestem Luc Besson. Francuski reżyser, który rozsławił Amorgos na cały świat! Pani w szkole mówiła, że w 1988 r. kręcił u nas film o szurniętych nurkach. Ścigali się, który dłużej wytrzyma pod wodą. Aż w końcu jeden się utopił – milknie, widząc wyrastający przed sobą cień. – W *Wielkim błękicie* nie grał Brad Pitt, tylko Jean Reno, baranie – starszy brat wyrywa maluchowi kamerę i daje mu fangę w ucho. – Jak pan szuka plenerów z filmu – zwraca ku mnie umazaną czekoladą buzię – to trzeba zejść na plażę Agia Ana, tamtą ścieżką za młynami. Bajeczny widok! – Wskazuje rząd wiatraków, za którymi niebo i morze splatają się w błękitną nieskończoność.

W skład archipelagu Cyklad wchodzi aż 220 wysp, w tym Santoryn, Mykonos czy Naksos. Warto też poznać te mniej znane wyspy.

Kozice są nieodłącznym elementem greckiego krajobrazu. To właśnie w tym kraju żyje ich najwięcej w Europie – ponad 3 mln.

SCHODY DO NIEBA

W dłoni spotniała butelka retsiny, pod stopami wulkaniczne kamienie. Przed oczami pocztówkowa Hellada w pigułce: Zatoka Świętej Anny. Wyzwolona z czarno-białego kadru, w którym zamknął ją Luc Besson, nokautuje mnie surowością egejskiego pejzażu. Na pierwszym planie mały kościółek (zagrał w filmie dom jednego z bohaterów), za nim spieniony granat morza, z którego dźwiga się do pionu potężna skała Krikelos. Na niej biała plamka. Niby mewa pośrodku rdzawego klifu. Tkwi tam od tysiąca lat i ani myśli odfrunąć. Pokonuję kilkaset wyrąbanych w skale schodów i plamka zagadka zyskuje kontury. Przede mną jedna z najpiękniejszych świątyń Grecji – przyklejony do urwiska średniowieczny klasztor Hozoviotissa. Każdej wiosny pucowany i bielony wapnem przez sympatycznych mnichów. – Jak ktoś ma chrapkę na Wielkie Dionizje, płynie na Mykonos – śmieje się ojciec Spirydion, częstując mnie kieliszkiem psimeni, lokalnego trunku z raki i miodu. – Albo wybiera

ADOBE STOCK (3), ISTOCK, POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

Czosnek jest nieodłącznym składnikiem greckiej kuchni, zwłaszcza podczas przyrządzania ryb i owoców morza.

W Troullos, niedaleko stolicy wyspy Amorgos, zobaczycie wiatraki na planie okręgu. Są jednym z najbardziej rozpoznawalnych punktów na Cykladach.

Kalamos to ogromna skała położona w południowo-wschodniej części wyspy Anafi. To popularne miejsce wspinaczkowe.

Santoryn, szczególnie jeśli gustuje w przepychankach na krawędzi klifu – wskazuje na okno, za którym majaczy wulkaniczna celebrytka. – A jak ktoś woli słuchać cykad na pustej plaży, przyjeżdża na moją wyspę. – Podchodzi do wiszącej na ścianie mapy Morza Egejskiego. Zatacza dłonią krąg wokół wysepek leżących na południowy wschód od Peloponezu (gest jest wymowny – *kiklos* to po grecku koło; stąd nazwa archipelagu). – Cyklady mają swoje sekretne raje, tylko trzeba umieć szukać – mówi, zakrywając palcem skalny okruch na wschodnim krańcu archipelagu. – Oto Amorgos: 10 wiosek, 15 plaż i 156 kościołów. Jeszcze nie umarłem, a już jestem w niebie! Wychylam kieliszek ognistego trunku, kłaniam się słynącej z cudów ikonie Marii (według legendy w 1088 r. wyrzuciło ją morze u podnóża skały) i wychodzę na dziedziniec. Zapach kadzidła ustępuje woni tymianku. Niesie ją wiatr od strony kalderimi – ścieżki dla mułów wiodącej klifem do nadmorskiej wsi Egiali. Kilka kroków i wokół żywego ducha. Szum fal gaśnie u podnóża urwiska. Stąpam ostrożnie po wyślizganych kamieniach; wystarczy chwila nieuwagi, by podzielić los Ikara. Nagle ciszę rozdziera łoskot. Leżące obok głazy podrywają się gwałtownie. Trzęsienie ziemi? – przerażony kładę się na ścieżce. Po chwili dociera do mnie, że to tylko wyrwane z drzemki kozy. Spłoszone tulą się do cienistych skał. Podchodzę bliżej. Na chropowatym bazalcie dostrzegam prymitywne rysunki. To dzieła pasterza Michalisa, który przed stu laty sportretował mieszkańców wioski Asfondilitis – wyspiarze wierzą, że zmusiły go do tego wodne nimfy: nereidy. Z osady zostały jedynie szkielety domostw. Wędruję pośród ruin, tropiąc wydrapane w kamieniach wizerunki. Na łupku koło studni – młodzieniec z lirą, na nieco większym – tańczący nowożeńcy, obok nich – pląsający pop z pękatym bukłakiem wina; ktoś prowadzi osła, ktoś inny dogląda pszczół. – Niby mamy asfaltowe drogi i internet, ale ciągle żyjemy tradycją – mówi mi Jorgos, rybak z portowej Katapoli, wyplątując z sieci malutkie rybki atherina. – Zajrzyj do wiosek przy zatoce Liveros, gdzie rdzewieje wrak Olimpii. Albo do Tholarii na północy. Koniecznie w święto patrona któregoś z kościołów. Zobaczysz te same wygibasy, które Michalis wydłubał na kamieniach. Chłopaki grają na dudach z baranich pęcherzy, czasem wyciągają strzelby i – bang-bang! – walą na wiwat. A jak ci mało dziwaków, popłyń na Anafi – wskazuje na rozkołysane kutry, przy których dyndają rozwieszone na linkach ośmiornice – To dopiero cykladzkie wygwizdowo!

ZESŁAŃCY I SYRENY

Budzę się na plaży, różowy świt buzuje w błękicie fal. Dym z ogniska gryzie w oczy. Zwijam namiot, błogosławiąc w duchu mieszkańców malutkiej Anafi (w najszerszym miejscu wysepka ma zaledwie 10 km). Trzystu rolników zasiedlających położoną na wzgórzu Chorę z otwartymi ramionami wita dzikich obozowiczów, którzy plażę Rukunas co roku zamieniają w swój wakacyjny dom. Z jednym wyjątkiem. Serdeczność zamienia się w podejrzliwość, gdy obcy zaczynają pytać o możliwość zakupu ziemi. – Deweloperzy? – wyspiarzom natychmiast zapala się czerwona lampka. – Zabetonowaliście Santorini, a teraz tu wtykacie swoje pazerne łapska?! Kapitaliści! – w ich ustach słowo to jest nie lada obelgą. Wszystko przez historię. Po wojnie domowej (1946–1949 r.) grecki rząd zsyłał na Anafi komunistów, licząc, że dmący tu z wyjątkową siłą meltemi wywieje im z głów miłość do Lenina. Skutek był odwrotny. Miejscowi łapali rewolucyjnego bakcyla, z kolei kończący wyroki zesłańcy ani myśleli opuszczać więzienie. Nic dziwnego, bo trudno o piękniejszy spacerniak. Zamiast kolczastego drutu – wysokie klify, w roli strażników św. Jerzy, Pantalejmon, Archanioł Michał, stare kościoły rozstawione na wzgórzach. Wędruję ich szlakiem, łowiąc wzrokiem przydrożne skarby. W trawie głowica korynckiej kolumny, obok rzymski sarkofag, w ścianie kościoła Panagia Sto Dokari wenecki lew i wydrapane przez Turków źrenice świętych na bizantyjskich freskach. Anafi nie trzeba ciągnąć za język, sama opowiada swoją burzliwą historię. Choćby w klasztorze Zoodochos Pigi. Zbudowana ze szczątków świątyni Apolla budowla jest świadectwem kunsztu średniowiecznych murarzy. Ich potomkowie – emigranci z Anafi szukający szczęścia w Atenach po wyzwoleniu z tureckiej niewoli (1830 r.), wznieśli na zboczu Akropolu kopię swojej wioski – Anafiotikę. Jest popołudnie. Okutana w czerń mniszka chwyta linę zwisającą z dzwonnicy. Na wyspę spada dźwięczna kanonada. Górskie kozice zastygają na zboczu. Po chwili w kurzawie pyłu zanikają za przełęczą. Idę ich tropem do opuszczonego eremu, który przycupnął na szczycie góry Kalamos (460 m n.p.m.) – drugiego, po Gibraltarze, monolitu Morza Śródziemnego. – Częstuj się! – wita mnie chłopiec, wyjmując oliwki, gdy zmęczony siadam na dziedzińcu pustelni. Ma na imię Nikos, przyszedł dolać oliwy do lampek. Siadam obok i wpatruję się w Cyklady oblane purpurą zachodu. – Tamta to Ios z grobem Homera. Ta górzysta to Sikinos, a za nią Folegandros ze świętą ikoną. Babcia mówi, że mieszkają tam nereidy. Jak się pije za dużo retsiny, to porywają człowieka do swoich jaskiń – ostrzega, widząc, że wyjmuję wino. – Uważaj, bo cię dopadną i zostaniesz tu na zawsze. – Butelka zastyga nad kubkiem. Zostać tu na zawsze? Znakomicie! Nalewam do pełna raz i drugi. Zamykam oczy, słuchając fal brzmiących jak kobiece westchnienie. W piersi pęcznieje szczęście. Znów jestem dzieckiem – mam pięć lat i wierzę w syreny. ■

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK; POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

W zatoce Liveros na Amorgos można zobaczyć wrak statku Olympia, który został uwieczniony w filmie *Wielki błękit*.

Będąc na Amorgos, nie sposób nie zachwycić się architekturą wyspy.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

Kreta

OBOK IDEALNYCH PLAŻ NAJWIĘKSZA GRECKA WYSPA KRYJE TEŻ MNÓSTWO PASJONUJĄCYCH HISTORII.

Seitan Limania to niezwykle malownicza i popularna plaża na obrzeżach Chanii. Warto jednak wiedzieć, że prowadzi do niej bardzo strome zejście i często dochodzi do wypadków – nie próbujcie schodzić w klapkach!

Droga łącząca północny i południowy brzeg Krety nie ma nawet 15 km. Kieruję się na południe doliną otoczoną wysokimi górami, zostawiając za sobą zgiełk, zwartą hotelową zabudowę, lotniska. Największa z greckich wysp, odwiedzana przed pandemią przez ponad 3 mln turystów rocznie (a sama mająca zaledwie 600 tys. mieszkańców), jest jak awers i rewers. Północne wybrzeże skupia uczestników zorganizowanych wycieczek i miłośników leniwego wylegiwania się z morzem i drinkiem w zasięgu wzroku. Na południu miejsca, które cieszą się nawet największą popularnością wśród turystów, rzadko przytłoczone są nadmiarem i ogromnymi inwestycjami. Przekonuję się o tym w Matali, wiosce rozlanej amfiteatralnie wokół niewielkiej zatoki. Latem ściągają tu podróżnicy pragnący zobaczyć miejsce cieszące się sławą „ostatniej wioski hipisów". Parking jest pełen, a sklepów z pamiątkami mnóstwo, ruch ten wciąż jednak nie przybiera skali masowej. Brak tu wydzielonych plaż, grodzonych stref, łomotu muzyki.

Długa historia Chanii wciąż obecna jest w tutejszych murach, budynkach, nazwach ulic. Ludzie żyli tu już 5 tys. lat temu.

Greckie wspaniałości! Grzanki z pomidorami, oliwkami i obowiązkowym serem feta są idealną, bo lekką przekąską w ciągu dnia.

WOLNA MIŁOŚĆ W JASKINIACH

Matala zamieszkana była już w starożytności, będąc wówczas portem niedalekiego rzymskiego miasta Gortyna. I to właśnie za czasów Rzymian w jaskiniach wydrążonych w skale po wschodniej stronie zatoki zaczęto składać zmarłych. Tę tradycję kontynuowali później pierwsi chrześcijanie. Dziś te pieczary kojarzone są dużo bardziej z połową ubiegłego wieku – to wtedy pojawili się tu pierwsi młodzi bitnicy. Kontestując konsumpcyjny system kultywowany przez pokolenie ich rodziców, prowadzili na plaży w Matali proste życie sprowadzające się w dużej mierze do siedzenia na piasku, popijania wina i uprawiania dość swobodnego seksu. Jaskinie służyły im za tymczasowe mieszkania. Wieść o przyjemnym miejscu na trwonienie czasu szybko się jednak rozniosła i ku mieścinie ruszyła fala młodzieży i... dziennikarzy. W 1968 r. przyjechał tu m.in. reporter Thomas Thomson, a jego tekst w magazynie *Life* sprawił, że kreteńska wioska stała się jednym z symboli hipisowskiego życia. Na plażę Matali ściągnęło nagle kilka tysięcy osób, podobno pojawili się tu nawet Bob Dylan i Joni Mitchell. Z przyjezdnymi zrobiła w końcu porządek policja (to były czasy, gdy Grecją rządziła wojskowa junta), do dziś jednak echa hipisowskich czasów wciąż są tu obecne. Latem organizowany jest Matala Beach Festival, a stoiska z pamiątkami uginają się od różnego rodzaju pacyfek i wizerunków Hendrixa.

KRETEŃSKA PIĘKNOŚĆ

Zanim jednak pojechałem do Matali, zaparkowałem w centrum Chanii, na północnym zachodzie wyspy. Mimo że miasto jest dużo mniejsze od pełnego życia stołecznego

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (3); POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

Port Wenecki w Heraklionie, który jest stolicą wyspy.

Świeże ryby i owoce morza można kupić wprost od rybaków wracających z połowów.

Odkryte w 1878 r. ruiny minojskiego pałacu w Knossos, u stóp gór Ida.

Meczet Janczarów z XVII w. w Porcie Weneckim w Chanii jest najstarszym budynkiem osmańskim na Krecie.

Laguna i plaża Balos uchodzą za kreteński cud natury. Najłatwiej dostać się tutaj łodzią. Te wypływają codziennie rano z portu Kissamos.

Mieszkanki wsi Avdou, 33 km od miasta Heraklion.

Heraklionu, wymieniane jest jako jedne z ważniejszych miast Krety. A z pewnością jest jednym z najładniejszych. Starówka to labirynt uliczek wijących się pomiędzy pastelowymi kamienicami w weneckim stylu i niewielki port będący sercem tego miasta. Ignorując nawoływania kelnerów namawiających mnie do wizyty w ich restauracjach, przysiadam na ławce na nabrzeżu, by popatrzeć na wędkarzy zarzucających bez specjalnych sukcesów zanętę i przyjrzeć się latarni morskiej. Kształt budowli jest dość zaskakujący. Nadali jej go Turcy po odbiciu miasta w 1669 r. z rąk Wenecjan, przebudowując latarnię na wzór minaretu. Długa i zawiła historii Chanii wciąż obecna jest w tutejszych murach, budynkach, nazwach ulic. Ludzie żyli tu już dobre 5 tys. lat temu – zaczęło się od Minojczyków, później pojawili się Mykeńczycy, Rzymianie, aż miasto przeszło pod władanie Bizancjum. Kolejnym etapem było panowanie Wenecjan, których zastąpili z kolei Turcy. Grecy mogli wbić tu swoją flagę dopiero w 1913 r., by chwilę później borykać się z inwazją nazistowskich Niemiec. Weneccy dożowie pozostawili po sobie kamienice we włoskim stylu, potężne mury obronne i bryły kamiennych doków, w których naprawiano nadszarpnięte trudami rejsów okręty. Chania przez stulecia była ważnym portem handlowym, a o jego randze świadczyła właśnie, między innymi, liczba suchych doków. Z dwudziestu trzech (każdy mieścił jeden okręt) do dziś zachowało się dziewięć, o ich dawnym przeznaczeniu przypominają jednak tylko tablice informacyjne. Wejścia dla statków zasypano, we wnętrzach toczy się biznesowe, konferencyjne i wystawowe życie. Podobną przemianę przeszedł też pozostawiony przez Turków meczet Janczarów, którego masywne kopuły górują nad nabrzeżem. Meczet jest najstarszą osmańską budowlą w mieście, postawioną na miejscu chrześcijańskiej świątyni. Jego widok wciąż jednak kłuje w oczy Kreteńczyków, przypominając o tureckiej dominacji. Nie dziwi więc, że gdy wyspa stała się znów grecka, skrupulatnie wymazywano ślady okupantów. Meczet stracił religijną funkcję, pozostając jedynie ogołoconą z detali skorupą, pod którą działa dziś galeria lokalnych artystów.

WYSPA ZESŁAŃCÓW

Chania pojawia się regularnie w spisach najważniejszych miejsc,

TE I POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK (3)

które trzeba zobaczyć na Krecie. Ustępuje ona jedynie pałacowi w Knossos, który przyciąga największą liczbę turystów. Pałac będący pozostałością po tajemniczej kulturze minojskiej ma jednak rangę międzynarodowego zabytku. Warto też zobaczyć należącą do Krety wyspę Spinalongę leżącą 5 km od wybrzeża. I chociaż niemal nic na niej nie ma, przyjeżdża na nią w ciągu roku blisko 140 tys. turystów. Na wyspę najłatwiej dostać się z wioski Elounda. Miejscowi rybacy szybko odkryli, że większy zarobek przynosi im transport turystów niż połowy. Czekając na załadunek łodzi, przesuwam wzrokiem po brązowym pasku lądu na horyzoncie, starając się dostrzec coś, co Spinalongę czyni tak niezwykłą. Wyłapuję kilka punktów będących niegdyś zwartą zabudową. Podróżnicy przybywają tu jednak nie dla zabytków, ale raczej dla historii, która wiąże się z wyspą. Dziś nikt tu już nie mieszka, do 1957 r. na Spinalondze działało jednak ostatnie w Europie leprozorium – kolonia trędowatych. Wyspa, na którą patrzę, była miejscem zsyłki dla kilkuset, a w szczytowym

Samaria uchodzi za najdłuższy suchy wąwóz w Europie. To jeden z najpopularniejszych szlaków na Krecie.

SHUTTERSTOCK (2)

okresie nawet dwóch tysięcy osób. Dawne domy chorych obracają się powoli w ruinę, gdzieniegdzie tylko powstrzymywane przez murarzy – zapewne z myślą o potrzebach turystów – przed ostatecznym rozpadem. Wygnańcy próbowali wieść tu w miarę normalne życie, historia Spinalongi jest jednak dość ponura. Ci ludzie nie tylko musieli się borykać z chorobą i biedą, ale też z dojmującą samotnością. Wielu z nich zostało odłączonych od rodzin, a do momentu wynalezienia leku na trąd musieli żyć ze świadomością, że nigdy już swoich bliskich nie zobaczą. Błąkam się więc po wąskich ścieżkach z mieszanymi odczuciami, równocześnie nie mogąc nie zauważyć, że jest tu też po prostu ładnie. Surowy krajobraz wyspy łagodzą bujne kępy zieleni i dorodnych ziół, szmaragdowe wody zatoki Mirabello i widok jasnych szczytów na lądzie kilka kilometrów dalej. Smutna historia tego miejsca rozgrywała się w urzekającym krajobrazie i łapię się nadziei, że choć to może odrobinę ubarwiało życie zesłańców.

POMIĘDZY SKAŁAMI

Zrywanie się o siódmej rano w środku wakacyjnego wyjazdu wymaga stoczenia wewnętrznej walki. Wizyta w wąwozie Samaria, jeżeli chcemy uniknąć tłumów, wymaga jednak pewnych wyrzeczeń. Latem w skalnym wąwozie pojawia się nawet tysiąc osób dziennie, jedynym sposobem na uniknięcie wędrówki w ścisku jest więc wyruszenie na szlak o wczesnej godzinie. Samaria uchodzi za najdłuższy wąwóz w całej Europie – ma ponad 18 km długości (sam szlak jest krótszy o 2 km). W najwęższym miejscu wędruje się pomiędzy skalnymi ścianami oddalonymi od siebie o zaledwie 3,5 m, wznoszącymi się za to na aż 300 m. Zanim dotrze się do tego miejsca zwanego Stalowymi Wrotami, kamienisty szlak prowadzi przez opuszczoną wioskę i przecina kilka razy wartki strumień. Wędrówka jest przyjemna, wymaga jednak nieco wysiłku – to droga górska, chwilami zamieniająca się w rumowisko. Potrzebne są dobre buty i własny prowiant, po drodze nie ma bowiem punktów z zaopatrzeniem. Po pięciu–sześciu godzinach marszu skalny wąwóz nagle się rozszerza, a końcowy fragment drogi prowadzi wprost do Agia Roumeli, wioski nad samym morzem. Odpływają stąd promy, którymi większość piechurów wraca do miejscowości, w których nocuje. Świetnym pomysłem jest jednak zakończenie dnia w wiosce, jeżeli tylko uda nam się wynająć pokój w którymś z kilku tutejszych domów. Pod koniec dnia Agia Roumeli cichnie, prawie wszyscy przyjezdni znikają, a przy chybotliwych stolikach kilku tawern przysiadają miejscowi. Tak jak i oni zajadam dakos – kilkukrotnie suszone pieczywo zalane oliwą i posypane pomidorowym miąższem, solą morską i serem feta. Do tego domawiam pierożki z nadzieniem z koziego sera i różnego rodzaju pasty z grochu, fasoli, są też i takie z rybiej ikry. Na stołach nie brakuje też chorty, czyli sezonowej zieleniny zbieranej tuż za domem. Wspólna biesiada z Kreteńczykami to czas na kieliszek wina i przyjacielskie rozmowy ciągnące się w nieskończoność. ■

Do wsi Matala latem ściągają podróżnicy pragnący zobaczyć miejsce cieszące się sławą „ostatniej wioski hipisów" na wyspie.

Jeden z fresków w pałacu Knossos. Pochodzące stąd malowidła można oglądać w Muzeum Archeologicznym w Heraklionie.

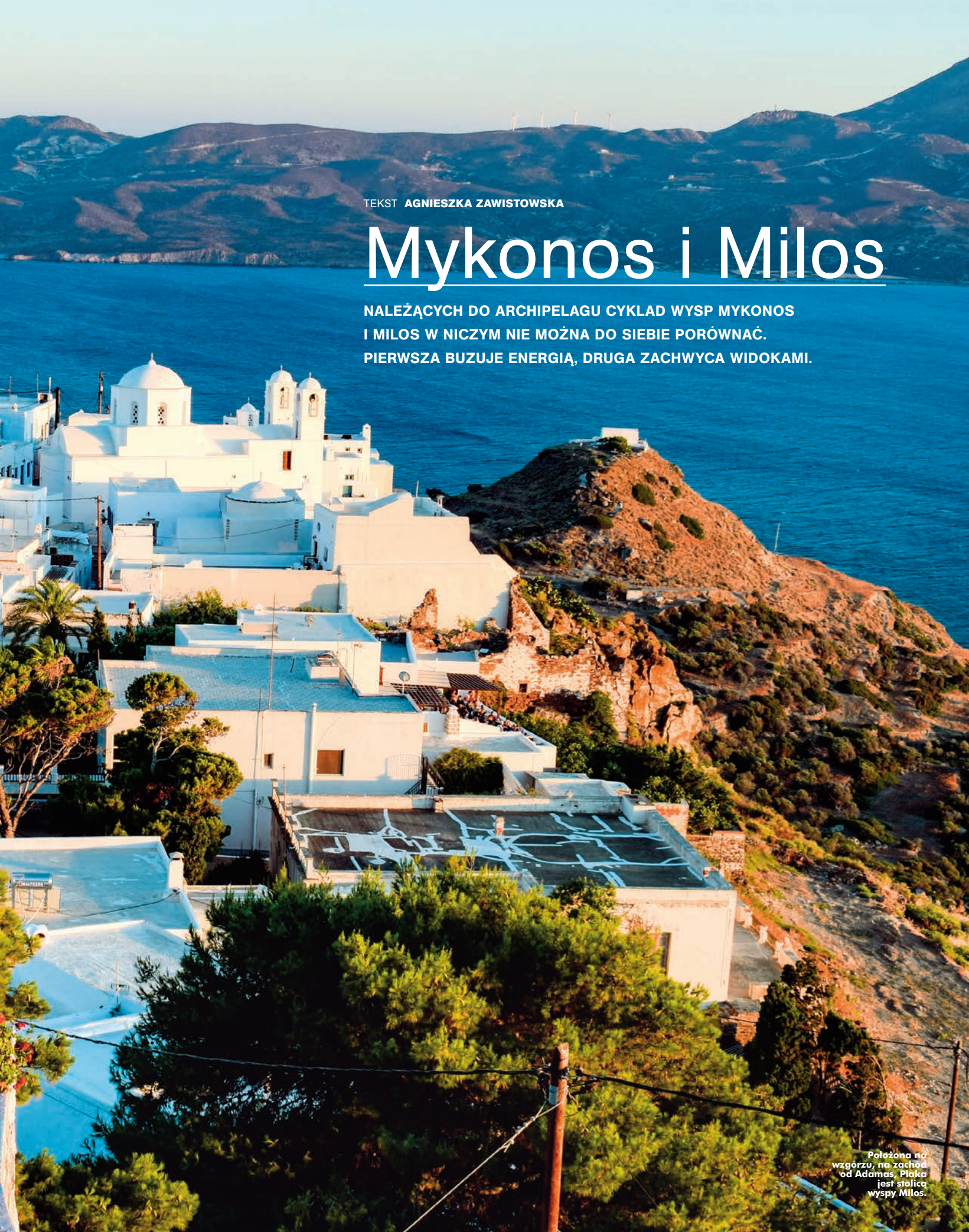

TEKST **AGNIESZKA ZAWISTOWSKA**

Mykonos i Milos

NALEŻĄCYCH DO ARCHIPELAGU CYKLAD WYSP MYKONOS I MILOS W NICZYM NIE MOŻNA DO SIEBIE PORÓWNAĆ. PIERWSZA BUZUJE ENERGIĄ, DRUGA ZACHWYCA WIDOKAMI.

Położona na wzgórzu, na zachód od Adamas, Plaka jest stolicą wyspy Milos.

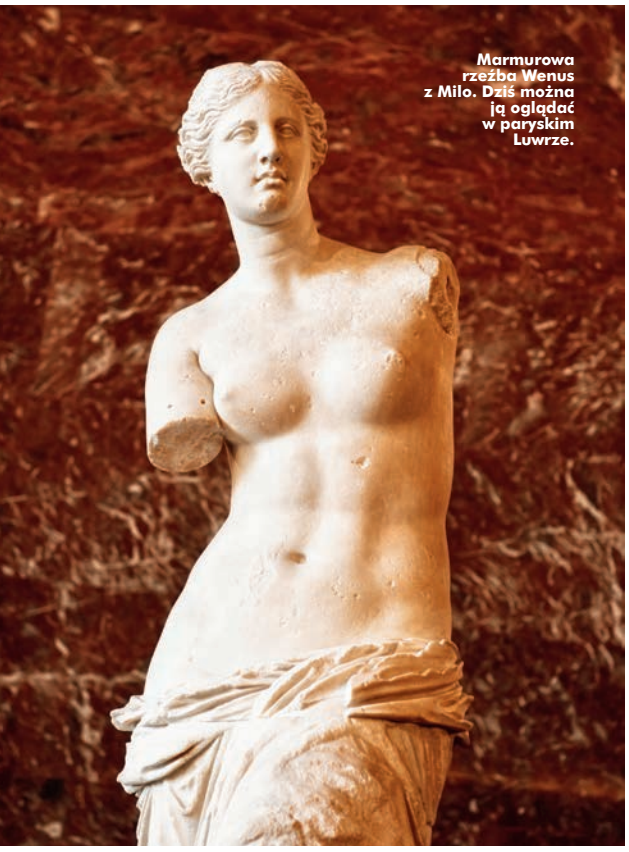

Marmurowa rzeźba Wenus z Milo. Dziś można ją oglądać w paryskim Luwrze.

Thiorichia to dawna kopalnia siarki na plaży Paliorema na Milos, która dziś jest atrakcją turystyczną.

XVI-wieczne wiatraki są wizytówką Mykonosu. Zobaczycie je na wzgórzu, odwiedzając stolicę wyspy.

Delos znajdowała się w czołówce najświętszych miejsc Hellady, stanowiła ośrodek kultu Apolla – boga słońca i światła.

Pelikan Petros jest symbolem wyspy Mykonos od chwili, kiedy w 1954 r. został znaleziony podczas sztormu. Po jego śmierci zastąpił go kolejny Petros. Dziś pelikanów na wyspie jest znacznie więcej.

Niekończące się imprezy, eleganckie sklepy i legendarny pelikan Petros – tak pokrótce można opisać Mykonos. Nazwa wyspy nawiązuje do etymologii słowa *mykon*, co oznacza stertę kamieni. Nie ma tu wielu zabytków, a największą atrakcję stanowią zabawowe plaże. Latem stolica – Chora, zwana też Mykonos, wypełnia się barwnym tłumem, mimo że miejsce z pewnością do tanich nie należy. Dziś trudno uwierzyć, że przed wiekami rezydowali tu służący mieszkańców pobliskiej wysepki Delos...

ELEGANCJA, LEGENDY I TRADYCJE

Z Antonisem, przyjacielem i przewodnikiem, spotykam się przy Kato Milli, leżących na niewielkim wzgórzu młynach wiatrowych. To z nim przez następne dni będę odkrywać uroki wyspy. Zaczynamy od Alefkandry, czyli „Małej Wenecji" – dzielnicy nazwanej tak od wysokich domów w stylu weneckim z arkadami dochodzącymi do wody i kolorowymi balkonami. Zagłębiamy się w labiryncie uliczek ciągnących się wzdłuż bielonych domów. Mijamy modne butiki, galerie, bary i restauracje. I wspomnianego pelikana Petrosa, a konkretnie jego kolejne wcielenie. Ptak stał się maskotką wyspy, odkąd w 1954 r. został znaleziony po sztormie przez miejscowego rybaka. Mieszkańcy tak przywiązali się do Petrosa, że po jego śmierci znaleźli mu następcę, a potem kolejnego i kolejnego. Ta tradycja trwa do dziś. Docieramy do dzielnicy Kastro, która dała początek obecnemu miastu Mykonos. To tutaj w średniowieczu stała ufortyfikowana wieża nad jednym z wejść do zamku, a teraz jest Panagia Paraportiani – kompleks pięciu bielonych kościołów, każdy poświęcony innemu świętemu. Tuż obok w dawnym domu kapitana znajduje się Muzeum Folkloru, gdzie poznaję lokalne legendy o piratach, skarbach i duchach. I Trzech Studniach w centrum miasta. Niegdyś było to jedno z najlepszych miejsc, żeby spotkać ewentualny obiekt westchnień. Miejscowa legenda mówi, że jeśli przybyłemu na wyspę zaoferowano wodę z pierwszej studni, oznaczało to, że mieszkańcy go polubili. Jeśli z drugiej – został zaakceptowany przez społeczność, która pragnęła ożenić go z mieszkanką Mykonosu, by nigdy nie opuścił wyspy. Zaoferowanie wody z trzeciej studni wyrażało niechęć i równało się z nakazem szybkiego wyjazdu.

PĘPEK CYKLAD

Następnego dnia przy śniadaniu opowiadam kelnerowi, że wypływam na Delos. Ten nakazuje mi natychmiast wypicie kieliszka raki. Ma mnie to uchronić przed chorobą morską, bo morze jest wyjątkowo wzburzone.

SHUTTERSTOCK (4); POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

I o dziwo to skutkuje. Antonis, wyglądający niczym Indiana Jones, zabiera mnie na wycieczkę po małej niezamieszkanej wyspie będącej jednym z najważniejszych stanowisk archeologicznych w Grecji. Delos znajdowała się w czołówce najświętszych miejsc Hellady, stanowiła ośrodek kultu Apolla – boga słońca i światła, a także centrum handlu. W trakcie spaceru zwracam uwagę na zaskakujące symbole zdobiące mury. Dowiaduję się, że penisy stanowiły drogowskazy do domów uciech, ale i miały na celu... odstraszyć włamywaczy. Potem przechodzę do alei Lwów i robię sobie z nimi zdjęcie, bo to podobno przynosi szczęście. Wspinam się na górę Kynthos, z której Zeus miał obserwować narodziny swoich dzieci – Artemidy i Apolla. Mam wspaniały widok na Cyklady – stąd właśnie wzięła się nazwa całego archipelagu, która oznacza „krąg wokół Delos". Nocą meltemi, silny północny wiatr pojawiający się w gorących letnich miesiącach, daje o sobie znać i nieznośnie burzy mi włosy. W powietrzu czuję zapach perfum, jedzenia i marihuany. Mykonos zasłużenie nosi miano najbardziej kosmopolitycznej wyspy Cyklad. Bawią się tu ludzie z całego świata, różnego pochodzenia, statusu i orientacji. Sławy takich miejsc jak plaże Paradise i Super Paradise nie można kwestionować. Oglądamy występy drag queen w klubie Jackie O' i wracamy do Chory, gdzie impreza na ulicach zaczyna się rozkręcać. W stolicy jest wiele miejsc, w których można zaszaleć. Przechodzimy od baru do baru, popijamy kolorowe drinki z pięknymi modelkami i tańczymy w klubach dla gejów, których jest tu najwięcej w całej Grecji. Dajemy się wciągnąć w wir nocnego życia. Nie zauważam, kiedy nadchodzi świt!

JESZCZE WIĘCEJ OWOCÓW MORZA

Nie chcąc odmówić sobie przyjemności podróży luksusowym jachtem, żegnam się z leżącym w północnej

SHUTTERSTOCK

Białe skały na plaży Sarakiniko na północnym wybrzeżu Milos tworzą niesamowity krajobraz.

Mykonos nazywana jest Białą Wyspą – ze względu na architekturę, ale też Wyspą Skrzydeł – ze względu na tutejsze wiatraki.

części cykladzkiego archipelagu Mykonosem, by w kilka godzin później znaleźć się na znajdującej się na południu przepięknej Milos (wyspy dzieli od siebie 112 km). Co ciekawe, znajomy kapitan przypłynął z rodziną i przyjaciółmi do portu w Pollonii specjalnie na kolację w ulubionej restauracji Armenaki prowadzonej przez sommeliera Antonisa Mavrogiannisa. Gdy na stół wjeżdżają kolejne potrawy, wszyscy wzdychają z zachwytem. Próbuję grillowanych mątw w wersji mini, greckiego kawioru oraz ośmiornicy wedle przepisu babci właściciela. Jedzenie jest przepyszne i zasłużenie uchodzi za jedno z najlepszych na Cykladach. Wieczorem docieram do Adamas, które stanie się moją bazą wypadową na kolejne dni. Miejscowość znana jest z największego i najbezpieczniejszego naturalnego portu Morza Śródziemnego. Tu skupia się życie wyspy, co szczególnie widać wieczorami i w weekendy. Poznaję Ginę, przewodniczkę, która następnego ranka zabiera mnie na wycieczkę po północno-środkowym wybrzeżu. Odwiedzając kolejne nadmorskie wioski, w tym Klimę, Mandraki i Firopotamos, zwracam uwagę na charakterystyczne dwupiętrowe budynki z pomalowanymi na intensywne kolory drzwiami i okiennicami. To syrmata, czyli garaże dla łodzi. Zwyczaj ich budowania ma swój początek w XIX w., kiedy mieszkańcy przestali się obawiać ataków piratów. Na dole chowana była łódź, a na piętrze znajdowało się schronienie dla rybaków. Od połowy XX w. służyły jako weekendowe bazy wypadowe, które z czasem zostały przemienione w domki letniskowe.

WENUS, JABŁKO I KATAKUMBY

Na lunch zatrzymujemy się w Place, stolicy wyspy, która powstała na obszarze starożytnego Milos wzniesionego przez Dorów, grecki lud, w okresie 1100–800 r. p.n.e. Odwiedzam ruiny weneckiego zamku z XIII w. i podziwiam widok na całą zatokę z dziedzińca kościoła Panagia Korfiatissa. W leżącym tuż obok Muzeum Historii i Folkloru poznaję dawne życie mieszkańców wyspy, oglądając lokalne stroje, przedmioty codziennego użytku, a także tradycyjne krosno i wyroby tkackie. Gina opowiada mi legendę związaną z nazwą wyspy. Najpewniej pochodzi ona od słowa jabłko (z grec. *milo*) i nawiązuje do mitu o trzech boginiach – Hery, Ateny i Afrodyty, które pokłóciły się o to, która z nich jest najpiękniejsza. Spór rozstrzygnął Parys, wręczając trofeum, czyli jabłko, Afrodycie – bogini, która stała się patronką tego miejsca. Co ciekawe, w okolicach miejscowości Trypiti w 1820 r. pewien farmer znalazł posąg Wenus z Milo datowany na 120 r. p.n.e., który obecnie stoi w Luwrze. Ale to nie koniec atrakcji. Po krótkiej

SHUTTERSTOCK (2)

Główne miasto Mykonosu słynie z wąskich uliczek i eleganckich butików.

Ruiny starożytnego amfiteatru na wyspie Delos położonej pomiędzy Rinią i Mykonosem.

wspinaczce na wzgórze przechodzę przez mroczne korytarze i oglądam katakumby powstałe u schyłku I w. To najstarsze w Grecji i uchodzące za jedne z najważniejszych pozostałości po pierwszych chrześcijanach. Służyły nie tylko za miejsce pochówku, ale i odprawiania ceremonii. Stanowiły także schronienie dla chrześcijan prześladowanych przez Rzymian.

NA KSIĘŻYCU I NA MARSIE

Milos zachwyca mnie skałami w najróżniejszych kształtach i kolorach oraz plażami, jak Sarakiniko, która otrzymała nazwę po saraceńskich piratach niegdyś ukrywających się w pobliskich jaskiniach. Białe skały przywołują na myśl krajobraz księżycowy, a oblewająca je turkusowa woda potęguje wrażenie piękna. Tyle że jest nieznośnie gorąco. Zrzucam więc ciuchy i zanurzam się w przyjemnie chłodnej wodzie. Po powrocie do Adamas poznaję Thanassisa, którego Gina namówiła do wspólnego wypadu na przylądek Vani w północno-zachodniej części wyspy. Kluczem w tym przypadku okazał się dżip, bez którego nie pokonalibyśmy ostatnich 5 km. Malownicza droga, kręta i wyboista, prowadzi do jednego z najpiękniejszych geologicznych cudów natury na Milos. Mam wrażenie, że znalazłam się na Marsie – wszędzie otaczają mnie czerwone skały przylądka Vani. To tutaj wykształciły się złoża manganu, który zaczęto wydobywać pod koniec XIX w. Mijamy stare budynki, pozostałości opuszczonej kopalni, i docieramy do małej plaży pełnej kolorowych kamieni.

KOLOROWE CUDA NATURY

Milos słynie z największego zróżnicowania minerałów, które eksploatuje się od wieków (niegdyś obsydian, dziś bentonit, perlit, baryt i kaolin). Przemysł wydobywczy nadal jest podstawą gospodarki wyspy, mimo że część kopalni została zamknięta. Nadal jednak stanowią one atrakcję turystyczną. Obok Vani takim miejscem jest otoczona stromymi klifami Paliorema w południowo-wschodniej części wyspy. Thanassis zabiera nas tam następnego dnia. W małej zatoce jest piaszczysto-kamienista żółta plaża nazywana Thiafes (z grec. siarkowe miejsce). Tuż przy niej są stare kamieniołomy i pozostałości budynków po kopalni siarki, która działała do końca lat 50. XX w. Ruszamy na południowe wybrzeże.
– Mam nadzieję, że nie masz lęku wysokości – uśmiecha się Thanassis. Żeby dotrzeć do otoczonej stromymi klifami plaży Tsigrado, czeka mnie zejście po pionowo ustawionej drabinie. Biały piasek i szmaragdowe wody są jednak tego warte. Z okolicą związany jest przesąd: obcy, który usiądzie na jednym z białych kamieni, któregoś dnia na pewno powróci na wyspę. Korzystam z okazji bez wahania. ■

SHUTTERSTOCK

ROCZNA PRENUMERATA
w tym 3 miesiące GRATIS

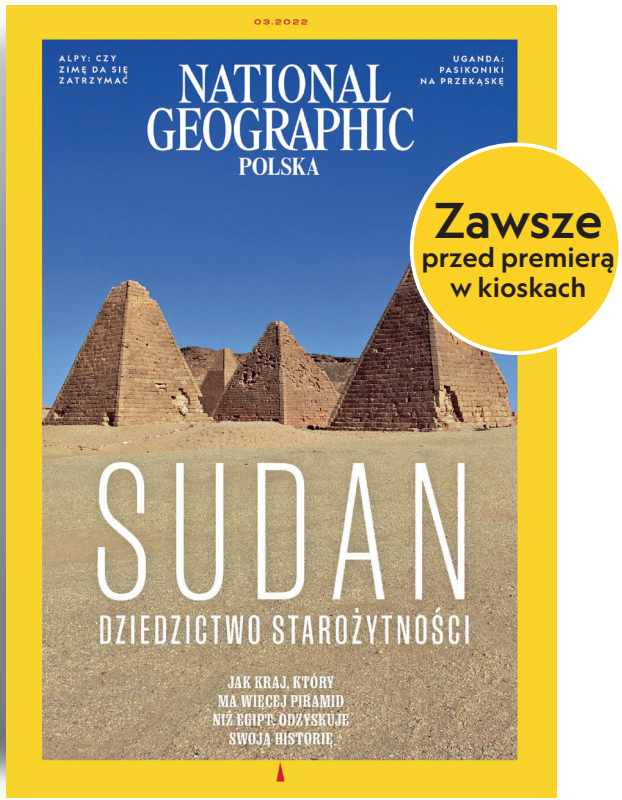

Zawsze przed premierą w kioskach

12 numerów National Geographic **w tym 3 numery GRATIS!**

139 zł

~~203 zł~~

KOD OFERTY: **NG139**

DOSTAWA GRATIS przez cały rok!

Zamów na kultowy.pl

lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 37 77 bok@burdamedia.pl

TEKST **MACIEJ WESOŁOWSKI**

Naksos, Paros i Mykonos

CHCIAŁEM USŁYSZEĆ CYKADY NA CYKLADACH. PO DWÓCH DNIACH MIAŁEM ICH SERDECZNIE DOŚĆ. NA SZCZĘŚCIE WSZYSTKO INNE – JEDZENIE, WIDOKI, LUDZIE – BYŁO JAK ZAWSZE. ZACHWYCAJĄCE.

Marmurowa Portara – pozostałość po świątyni Apollina z VI w. p.n.e., to najlepsze miejsce na Naksos, by podziwiać zachód słońca.

Codziennie przed zachodem słońca w stronę Portary – marmurowej bramy pozostałej po antycznej świątyni Apollina – ruszają pielgrzymki turystów. Na grobli łączącej miasto ze stromą wysepką nieopodal robi się tłoczno. Nigdzie na Naksos chowająca się w morzu pomarańczowa kula nie wygląda tak spektakularnie jak tu, ze wzgórza, na którym w VI w. p.n.e. zlokalizowano miejsce kultu jednego ze starożytnych bogów. Ówczesne Naksos było ważnym centrum kulturalnym i finansowym całego basenu Morza Śródziemnego. Tyran Lygdamis, który rządził wówczas wyspą, zapragnął budowli, która nie miałaby sobie równych w całej Grecji. Prace rozpoczęto z wielkim rozmachem, ale dość szybko trzeba było je przerwać – z powodu kolejnej wojny. A potem władcę obalono, a budowę zarzucono. Niewiele tu z tego zostało – fundamenty, szczątki kolumnady, jakiś fragment posągu, no i rzecz jasna imponująca 6-metrowa brama. Niektóre ze świątynnych artefaktów można spotkać teraz w wielu innych miejscach na całej wyspie. Do dziś też wśród naukowców trwają dyskusje, czy świątynia rzeczywiście poświęcona była Apollinowi – o tym świadczyć ma fakt, że zwrócona była w stronę wyspy Delos, gdzie jakoby urodził się bóg. Czy może jednak była obiektem kultu Dionizosa, który był patronem Naksos? Tak czy inaczej bohaterowie greckiej mitologii bez wątpienia upodobali sobie ten kawałek lądu na Morzu Egejskim. Żarząca się łuna dość szybko pokrywa całe miasteczko. Magicznie wyglądają w tym świetle białe budynki w porcie, okoliczne ulice, stragany i delikatnie oświetlone kawiarnie i tawerny przygotowujące już stoliki na kolację, a przede wszystkim szalenie fotogeniczne, rosnące tu rzędem palmy.

Cyklady to proste przyjemności. Dzień zaczynamy od kawy na tarasie i lekkiego śniadania: świeżych warzyw zagryzanych chlebkiem pita.

Symbolem świątyni Apollina na Naksos jest głowa mitycznej Meduzy – najmłodszej z trzech groźnych sióstr Gorgon. Płaskorzeźba znana jest z charakterystycznych „wężowych" włosów.

CYKLADY BEZ CYKAD

Cyklady to proste przyjemności. Dzień zaczynamy od kawy na tarasie i lekkiego śniadania: świeże, najlepsze na świecie pomidory, oliwki, taramosalata – czyli różowa pasta z ikry karpia. A wszystko zagryzane chlebkiem pita. Na deser gospodyni podrzuca czasem potężnego arbuza. Czegóż trzeba więcej? Po leniwym początku dnia można ruszyć w miasto. Naksos, czyli największa miejscowość na Naksos, to esencja architektonicznej greckości. Wąskie, ciasne uliczki wyłożone ciemnym kamieniem, niewielkie białe domy z błękitnymi drzwiami i okiennicami, ciche zaułki, w których wiecznie wygrzewają się koty, przydomowe ogródki pyszniące się różowymi bugenwillami. Pomiędzy nimi – rzemieślnicy, artyści, sprzedawcy warzyw i owoców. Niby nic, a nasz zachwyt jest wielki. Krętymi alejkami wspinamy się na strome wzniesienie – do zbudowanej w XIII w. przez Wenecjan twierdzy Kastro. Czterokondygnacyjny zamek góruje nad miastem niczym starożytne Naksos nad okolicą, o jego dawnej świetności przypomina dobrze zachowana baszta na planie okręgu. Zwiedzać można tu także XVI-wieczną katedrę i muzeum archeologiczne. Latem na okolicznych placykach i dziedzińcach rozstawiają się muzycy – niemal codziennie można posłuchać koncertu. My trafiamy na występ grupy z buzuki, najpopularniejszym tu instrumentem strunowym. A potem

ISTOCK (2), LOOKOHITOS/AGE, SHUTTERSTOCK; POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

Port w Naksos – tu dla wielu przyjezdnych zaczyna się przygoda z Cykladami. Tu przybijają np. promy z Pireusu.

Wiatraki to charakterystyczny element krajobrazu Cyklad.

Tradycyjna grecka tawerna na Naksos. Tu zjemy najlepsze owoce morza i popijemy świetnym miejscowym winem.

siadamy na drinka w tarasowej restauracji 1739 – widok na morze i miasto jest niezapomniany. Jeśli dobrze się przyjrzeć, widać stąd nie tylko Naksos, ale też kilka okolicznych wysp. Na późną kolację za radą naszej gospodyni ruszamy do najlepszej – według niej – tawerny na wyspie, Miro's. Jej zdanie najwidoczniej podziela też wielu innych, bo przed knajpą ciągnie się spora kolejka. Po 20 minutach jesteśmy w środku, to znaczy na zewnątrz – bo w restauracyjnym ogródku. Podróż do Grecji to zawsze przygoda kulinarna. Melizanosalata, czyli mus z bakłażana, tzatziki – dip jogurtowo-ogórkowo-czosnkowy, sałatka grecka choriatiki, musaka, owoce morza... Greckie klasyki pożeram od lat i nadal nie jestem znudzony. To prosta, ale być może najlepsza kuchnia w Europie. No i rzecz jasna wino – proste, młode, podawane w blaszanych półlitrowych kubkach. Wprawdzie to samo wino przywiezione do Polski będzie jedynie cieniem siebie samego, ale pite w ciepły grecki wieczór gdzieś na wyspie, na powietrzu, w dobrym towarzystwie – zawsze smakuje wybornie. Jako danie główne kelner z Maro's poleca kalmary i ośmiorniczki serwowane tu z ziemniakami i pieczonym pomidorem, a także jagnięcinę (kleftiko) w sosie cytrynowym. To specjalności tawerny. Zamawiamy

Wyspa Mykonos znana jest głównie z odbywających się tu całonocnych imprez. Poza tym jednak to teren bardzo ciekawy przyrodniczo. Rosną tu m.in. opuncje. W tle: wyspa Tinos.

ADOBE STOCK

i jesteśmy – jak zawsze – zachwyceni. Kolejne dni są podobne, co nie znaczy: monotonne. Włóczymy się po uliczkach Naksos, podziwiamy lokalne rzemiosło (w tym wyrafinowaną biżuterię), całymi godzinami przesiadujemy na pięknych schodkach u podnóża twierdzy, zaczepiamy koty i chłodzimy się mrożonymi napojami. Na plaże jeździmy autobusem pod miasto: do Agios Prokopios, Agios Ana i Plaki. Tu znaleźć można deficytowy na greckich wyspach drobny piasek. Niestety w sezonie jest tu tłoczno, przy czym zasada jest prosta: im dalej od Chory, tym mniej ludzi. Warto więc zamiast 10 czy 15 min spędzić w busie nawet pół godziny i wyjechać trochę dalej, za Plakę, by mieć trochę piachu dla siebie. I tylko jednego w tej sielance mi brak – cykad. Od kiedy jako dziecko usłyszałem piosenkę Maanamu *Cykady na Cykladach*, marzyłem, by to TUTAJ usłyszeć.

WIATRAKI I DACHY

Płyniemy promem na Mykonos. To obok Santorynu najmodniejsza i najbardziej znana wyspa archipelagu. Swego czasu była ogromnie popularna zwłaszcza wśród imprezowej młodzieży całej Europy (nazywano ją grecką Ibizą), społeczności LGBT, ale też wśród arabskich szejków, znanych sportowców i ogólnie – milionerów. Efekt był taki, że ceny skoczyły tu średnio o 30 proc. w stosunku do tych

Znakiem firmowym Mykonosu przez setki lat była sztuka mykeńska. Jednak dziś turyści bardziej kojarzą wyspę z wieczną imprezą, ewentualnie pelikanem o imieniu Petros (na zdj.).

Na Cykladach nietrudno o pokój na skalistym wybrzeżu, ze wspaniałym widokiem na błękitne morze. Na zdj.: wyspa Santoryn.

ISTOCK (2)

z Naksos. Kawa kosztuje tu czasem 6 euro, ciastko – 9. W popularnych miejscach z widokiem kelnerzy na wejściu potrafią zapytać, jak duże będzie nasze zamówienie (przy niewielkich – odmawiają stolika). No i zdarzają się historie wręcz skandaliczne – jeden z turystów opisał niedawno lokal, w którym za małą porcję ośmiorniczek musiał zapłacić ponad 98 euro!, i wcale nie była to restauracja hotelowa Ritza czy Hiltona. Ale żeby była jasność, Mykonos to nadal przepiękne miejsce. Spacerując nabrzeżem, podziwiamy wybudowane w XVI w. wiatraki, które są już symbolem wyspy. Bez końca moglibyśmy też włóczyć się po labiryncie starego miasta. Co ciekawe, białe greckokatolickie kapliczki, jakich pełno w całym kraju, tutaj od czasu do czasu zaskakują nie niebieskimi, a czerwonymi dachami. To na Mykonosie narodził się nurt nazywany dziś sztuką mykeńską. Między 1600 a 1100 r. p.n.e. powstawały tu wyjątkowe dzieła architektury, rzeźby, malarstwa, biżuterii, ceramiki. Podziw budzi zwłaszcza ta ostatnia. Wiele z mykeńskich artefaktów, w tym słynną wazę wojowników czy złotą maskę Agamemnona, odkrył w latach 70. i 80. XIX w. niemiecki eksplorator i archeolog Heinrich Schliemann. Łażąc po mieście, szukamy śladów jego, ale przede wszystkim tych cudów starożytnego świata. Niestety te najcenniejsze są teraz eksponowane w Muzeum Archeologicznym w Atenach. Podczas spaceru nie wolno ominąć świątyni Panagia Paraportiani – podobno to najczęściej fotografowany kościół w Grecji. Choć gwoli ścisłości to nie jeden, a pięć kościołów, które budowano od XV do XVIII w., z czasem zlały się one w jedną, dość specyficzną całość. Na obiad siadamy w urokliwej kawiarni nad samym morzem, w dzielnicy nazywanej Małą Wenecją. Przy mocniejszej fali czujemy na twarzy słoną bryzę. Sielskie popołudnie zakłóca w pewnej chwili ogromny pelikan, który postanawia udać się na jogging przez sam środek lokalu. Trudno orzec, czy ptak jest na knajpianej liście płac, podejrzewam, że tak. Bo sensacja, jaką wzbudza, zwłaszcza wśród rodzin z dziećmi, na pewno przysparza lokalowi wielu nowych klientów. Na wyspie popularna jest legenda o rannym i wyziębionym pelikanie Petrosie, który w latach 50. został uratowany przez pewnego rybaka, a następnie stał się prawdziwą maskotką Mykonosu. Na jego cześć dorodni przedstawiciele gatunku z kolejnych pokoleń też są tu nazywani „Petros". W drodze powrotnej na Naksos dosiada się do mnie jeden z marynarzy. – Papis Darzetas – przedstawia się. Po chwili pokazuje mi w telefonie zdjęcia swojej

Kopuła cerkwi Panagia Filotitissa na Naksos urzeka malowidłami ściennymi.

Plaża Aliko w południowo-zachodniej części wyspy Naksos leży z dala od popularnych kurortów; zachwyca ciszą i spokojem.

XVI-wieczne wiatraki stoją tuż obok starej części stolicy Mykonos – można je podziwiać, popijając kawę w jednym ze słynnych w całej Grecji nadmorskich barów.

W XVIII w. Cyklady upodobali sobie piraci. Rezydował tu m.in. jeden z najsłynniejszych korsarzy – Hayreddin Barbarossa.

Melitzanosalata to fantastyczny grecki mus z pieczonego bakłażana z dodatkiem oliwy, octu winnego, czosnku, natki pietruszki i soku z cytryny.

rodziny, a także goli, które strzelał w młodości jako zawodnik słynnego Olympiakosu Pireus, wielokrotnego mistrza Grecji: – Byłem niezły. Ale potem przytrafiły się kontuzje i trochę zbyt wcześnie skończyłem karierę. A do Polaków mam sentyment. Tak naprawdę to wy stworzyliście nowoczesną grecką piłkę. Trenerzy Górski i Gmoch, a potem superstrzelec Warzycha. Wszyscy ich tutaj znają.

MARMUR I NUDYŚCI

I wreszcie są! Cykady! Jesteśmy już na wyspie Paros oddalonej o 40 min rejsu od Naksos. Cykad są tu setki, tysiące. Widać je na drzewach (choć przecież się kamuflują!), ich truchła leżą pod naszym apartamentem. I są tak głośne, że po dwóch czy trzech dniach będę ich miał serdecznie dosyć. Nie będą dawały spać, odpocząć. Tymczasem jednak cieszę się tym widokiem i odgłosem. Niby słyszałem je w wielu innych miejscach na świecie... Ale to nie to samo. Cykady na Cykladach to już nie turystyka, to wydarzenie popkulturowe. Paros nie jest popularną wyspą. Nie ma tu tłumów takich jak na Mykonos, więcej turystów jest też na Naksos. Choć słyszeli o niej zapewne kamieniarze – to tutaj wydobywa się słynny biały marmur paryjski uważany za jeden z najcenniejszych na świecie. Korzystali z niego już starożytni mistrzowie: Fidiasz, Agorakritos, Praksyteles czy Skopas. To z niego powstała słynna Wenus z Milo (zamieszkująca obecnie w paryskim Luwrze) czy Nike z Delos. Kwaterujemy w Parikii, stolicy wyspy. Ma w sobie wiele z Chory w Naksos czy innych miast w regionie. Podobna architektura, kolory, zapachy... Biało-błękitne kapliczki i wiatraki, nawet forteca. Wrażenie robi kościół Panagia Ekatontap, a więc „Pani stu drzwi". I rzeczywiście liczby drzwi trudno się tu doliczyć. Tym, co wyróżnia mieszkańców Paros, jest słabość do ślimaków. Przyrządza się tu je w dziesiątkach odmian. I naprawdę warto ich spróbować, np. z sosem czosnkowym. Malutkim promem przeprawiamy się na niedaleką Antiparos – małą wysepkę będącą swego rodzaju antytezą dużego Paros. Wszystko jest tu kameralne, nieokiełznane, mniejsze. Wyspa słynie też z dzikich plaż, czym przyciąga miłośników biwakowania na łonie natury i nudystów. Trudno się dziwić, że to właśnie tutaj powstała pierwsza oficjalna tego rodzaju plaża w Grecji. My w końcu trafiamy chyba jednak na inne wybrzeże, ale i tak nie możemy narzekać. Ludzi z pięcioro na krzyż, piasek i widoki – wspaniałe. Kąpiemy się wprawdzie w pełnym rynsztunku: w pływackich uniformach, do tego zaopatrzeni w maski, rurki i płetwy. Ale i tak zabawa jest przednia. ■

ADOBE STOCK, ISTOCK (2), SHUTTERSTOCK

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

Santoryn, Delos i Paros

KAŻDY DZIEŃ TUTAJ JEST JAK KĄPIEL W ŹRÓDLANEJ WODZIE. OBMYWA CIAŁO, ODŚWIEŻA UMYSŁ.

Santoryn – najsłynniejsza wyspa archipelagu Cyklad – przyciąga turystów niezwykłym położeniem na stromej skale zapewniającym fantastyczny widok na morze.

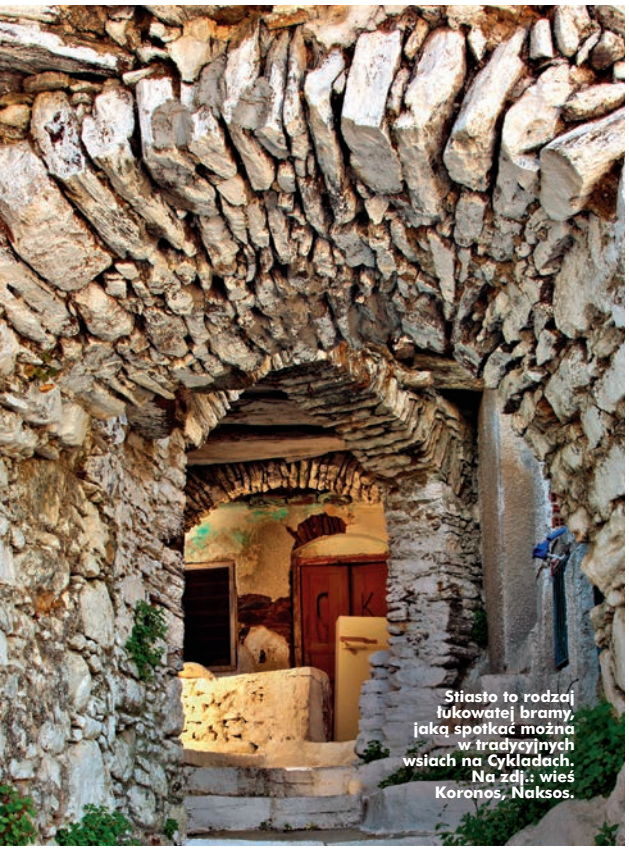

Stiasto to rodzaj łukowatej bramy, jaką spotkać można w tradycyjnych wsiach na Cykladach. Na zdj.: wieś Koronos, Naksos.

Wąska grobla łączy miasto Naksos z wysepką, na której przed wiekami stała antyczna świątynia Apollina.

Pozostałości blisko 10-metrowej starogreckiej statui zwanej Kouros zobaczyć można na wyspie Naksos.

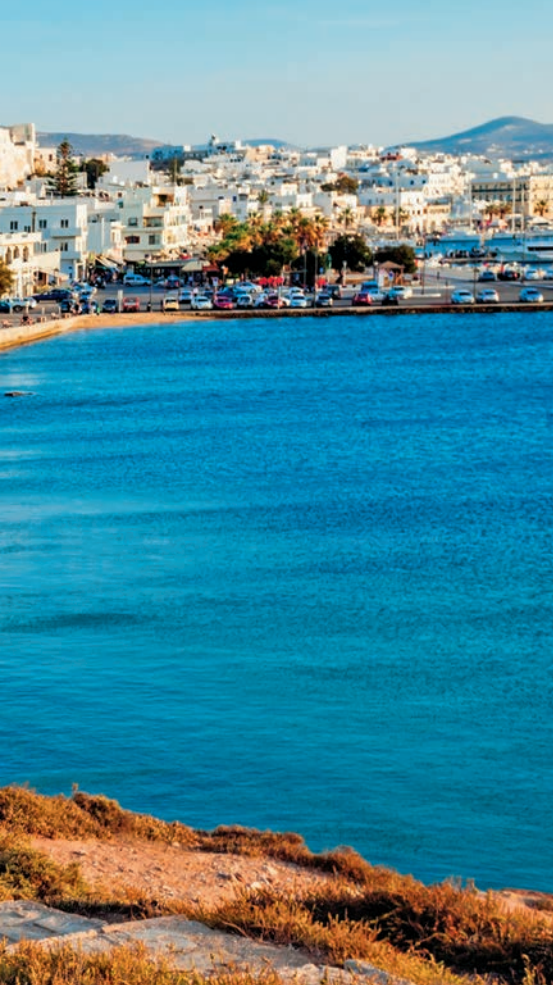

Jestem tu od dwóch dni, ale każdy wie o mnie niemal wszystko. Kalimera, dzień dobry – starszy mężczyzna, przechodząc obok, unosi dłoń. – Dobrze spałeś? Wieczorem będę miał dla ciebie dobrą rakiję. Na Naksos, jednej z wysp Cyklad, *filoxenia* – greckie słowo dające się luźno przetłumaczyć jako „miłość dla przyjezdnych" – nie zostało jeszcze wypłukane ze znaczenia. Od pierwszego dnia pobytu ta gościnność objawia się podrzucanymi mi pod drzwi pokoju owocami, pogawędkami toczonymi na chodniku i szczerym zainteresowaniem o samopoczucie. Co wieczór zamienia się też w stawiane przede mną kolejne szklaneczki rakii lub ouzo, od których krew płynie szybciej, zmysły się wyostrzają, a głowa heroicznie próbuje jakoś dotrwać do poranka. Pijąc na tarasie poranną kawę, patrzę na oliwne drzewa, białe pudełka domów w wiosce, kopulaste dachy cerkwi i głęboki lazur Morza Egejskiego. Wiatr z północy marszczy powierzchnię wody, kierując zbielone fale prosto ku zatoczce wygiętej niczym łuk Robin Hooda. W oddali kręcą się rybackie łodzie, których ładunek niebawem wypełni kuchnie pobliskich tawern. Czy Cyklady, diadem wysp rozsianych wokół Delos – skalistej drobinki będącej osią archipelagu – to rajskie wyspy? Z pewnością są dobrym miejscem dla każdego, kto otwiera nowy rozdział w życiu. Kto potrzebuje zmienić perspektywę, odciąć się od codzienności lub chce po prostu nacieszyć się w pełni towarzystwem kogoś, z kim ma wiele wspólnego. Mimo coraz większego naporu przyjezdnych Cyklady nadal potrafią oddzielić turystyczny blichtr od codzienności. Wystarczy omijać najbardziej zatłoczone wyspy – Santoryn i Mykonos – lub skierować się ku mniejszym wioskom, by trafić do świata, który niewiele się zmienił od dziesięcioleci.

BIEL NA CHOLERĘ

Dotarcie do Apeiranthos, najwyżej położonej wioski na Naksos, wymaga pokonania niezliczonej ilości serpentyn i wyciśnięcia z wypożyczonego skutera ostatka sił. Ta niewielka miejscowość może uchodzić za kwintesencję tradycyjnej Grecji. Otoczona wyschniętymi na wiór stokami gór upstrzonymi oliwnymi drzewami tkwi w osamotnieniu, z dala od świata. Po krzywiźnie schodków wspinają się osiołki ponaglane przez brodatych staruszków. W oddali, pomiędzy białymi domami, widać szeroki pas morza, nieodłączny element wyspiarskiego krajobrazu łączący dwie, zdawałoby się, odległe przestrzenie: wodę i góry. Biel zabudowań niemal kłuje w oczy, spływając ze ścian i rozlewając się na chodniki. Kojarzona dziś nieodłącznie z greckimi wyspami, jeszcze niecałe sto lat temu była tu niemal niespotykana. Kamienne domy w swej naturalnej szarości zlewały się z otoczeniem, nie przyciągając wzroku i pozwalając ustrzec się przed grasującymi niegdyś po tutejszych wodach piratami. Dopiero w 1938 r. trzymający ten kraj twardą ręką Metaxas zarządził na Cykladach bielenie domów wapnem, licząc, że powstrzyma to szerzącą się epidemię cholery. Biel wsiąknęła w tutejszy krajobraz. Siedemnaście lat później królowa Grecji, Fryderyka Hanowerska, podsunęła ówczesnemu premierowi zdjęcie białych budynków na tle błękitnego morza, proponując, by wykorzystać ten obraz do rozreklamowania wysp. Marketingowa

Marmur z Paros zwany był lychnites (podświetlony) i wyjątkowo ceniony. Z niego wykonana jest m.in. słynna Wenus z Milo.

Na greckich wyspach zjemy znakomitego okonia morskiego. Nierzadko podawany jest jak na zdj.: z oliwą, cukinią, szpinakiem, siekaną cebulą i pieprzem.

SHUTTERSTOCK (4); POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

Niemal nakładające się na siebie bielone domy to wizytówka wyspy Santoryn.

Stanowisko archeologiczne na wyspie Delos pozwala wyobrazić sobie, że w czasach antycznych było to jedno z centrów greckiego świata.

sztuczka zadziałała, przyciągając tysiące turystów i czyniąc te dwa kolory greckim symbolem równie ważnym jak szklaneczka ouzo czy słoneczna plaża. Ta architektoniczna prostota nie odniosłaby jednak tak wielkiego sukcesu, gdyby nie współgrała z charakterem greckich wysp. Mieszkańcy Cyklad od wieków prowadzili proste życie, w którym ciężka praca przeplatana była chwilami przyjemności. Bez oszałamiającego bogactwa i wyrafinowanej ornamentyki. Zapach liści figowych, widok na błękitne morze, szklanka wina na stole, talerzyk miejscowej oliwy i chleba. Minimalizm płynie w wyspiarskich żyłach.

NIEMA WYROCZNIA

Biało-niebieskich domów próżno szukać na Delos, wyspie będącej – mimo niecałych 4 km² powierzchni – centrum cykladzkiego świata. Archipelag swą nazwę wziął od greckiego słowa kyklos oznaczającego koło. Ten krąg wiruje właśnie wokół Delos. Wyobrażenie sobie jej dawnej potęgi przychodzi mi z trudem. Z ogromnego miasta i gigantycznej świątyni Apollona, syna Zeusa, który ponoć urodził się właśnie na tej ziemi, pozostały dziś zbrukane czasem kamienie i ostry metaliczny dźwięk ukrytych pomiędzy nimi cykad. O randze tego miejsca próbują jeszcze świadczyć ostatnie z ustawionych tu niegdyś w równym rzędzie rzeźb lwów. Wyprężone, smukłe drapieżniki straciły siłę, wygładzone przez wiatr i wilgoć wciąż jednak groźnie uchylają pyski, obnażając kły, których prawie nie sposób już się dopatrzyć. Pozostałości dawnej świątyni i wyroczni wtopiły się w krajobraz wyspy, pozwalając wzrokowi swobodnie ślizgać się po zarośniętych sztywną roślinnością stopniach teatru z 300 r. p.n.e. potrafiącego przyjąć 5,5 tys. widzów. Gdy Rzymianie podporządkowali sobie Kartaginę i Korynt, Delos wzięła na siebie rolę jednego z ważniejszych portów handlowych. W niebyt osunęła się dopiero po upadku cesarstwa, przez pewien czas będąc jeszcze prowincjonalną mieściną regularnie łupioną przez piratów, by potem czekać do lat 70. ubiegłego wieku na odkrycie przez archeologów. Dziś pielgrzymów ściągających tu niegdyś z terenów całego basenu Morza Śródziemnego zastąpili turyści, którzy dzierżąc bilety i butelki z wodą w dłoniach, starają się ożywić w wyobraźni nieme kamienie, przywracając im na moment dawną rangę równą świątyni w Delfach.

ADOBE STOCK, LOOK/ROBERTHARDING

Port Ammoudi to brama do wyspy Santoryn. Widać stąd doskonale słynną miejscowość Oia, do której co roku pielgrzymują tysiące turystów.

OD PLAŻY DO PLAŻY

Na Paros, jednej z większej wysp Cyklad, ilość większych plaż przekracza pół setki, prowokując do chaotycznego ruchu palcem po mapie i ciągłych zmian decyzji, którą wybrać. Powolna jazda wypożyczonym autem niesie mnie na Kolymbithres otoczoną zadziwiającymi formacjami skalnymi wysmaganymi przez wiatr i fale. Gdy się tu na chwilę usiądzie, drobny połyskujący piasek przylepia się do ciała niczym druga skóra. Nawet w środku sezonu bez większych problemów można znaleźć tu trochę miejsca dla siebie, a o poranku lub przed wieczorem zostać prawie samemu. Chrissi Akti na południowo-wschodnim brzegu wyspy jest z kolei długim piaszczystym pasem chętnie zajmowanym przez rodziny z dziećmi oraz kitesurferów korzystających godzinami z dobrego wiatru i bliskości barów serwujących drinki. Farangas na południu, 3 km od Alyki, kusi krystaliczną wodą i niezakłóconym przez turystów spokojem: stosunkowo trudny dojazd jest wystarczającą barierą zatrzymującą napór przyjezdnych. Wczesną wiosną morze jest jednak jeszcze chłodne i czeka z nabraniem przyjemniejszej temperatury na koniec maja. Zamiast kąpieli pozostaje mi więc niespieszne brodzenie po wilgotnym piachu i mrużenie oczu od oślepiającego słońca.

SZUKAJĄC SCHRONIENIA

W Parikii, miejscowości na zachodzie wyspy, myślę o tym, jak wiele zmieniło się od 1958 r., gdy mieszkał tu Truman Capote. Amerykański pisarz, całe życie miotający się pomiędzy potrzebą powszechnego uwielbienia a chęcią prowadzenia prostego nieskomplikowanego życia, przyjechał tu niedługo po napisaniu *Śniadania u Tiffany'ego*. Na pogrążonej w ciszy wyspie pracował nad ostatnią i nigdy nieukończoną powieścią *Wysłuchane modlitwy*. Podczytywał Prousta, chodził pływać w morzu. Towarzyszący mu fotograf Cecil Beaton wspominał, że nie czytali gazet od czasu przybycia na wyspę. Angielskie periodyki nie miały szans tu dotrzeć – pół wieku temu Cyklady dzieliły od reszty świata lata świetlne. Dziś Capote w Parikii poczułby się zapewne nieco zagubiony. Zamiast niosącej spokój rutyny i schronienia od tłumów natknąłby się na niezliczone sklepy z pamiątkami i wątpliwej jakości rękodziełem oraz dziesiątki klubów nocnych dudniących latem muzyką do samego rana. O minionych czasach przypominają jedynie brukowane uliczki, stare kościółki i drewniane krzesła w tawernach. Na Paros wciąż jednak istnieją miejsca, w których codzienność da się zamknąć w kojącej

ADOBE STOCK

powtarzalności, której tak potrzebował Capote: śnie, pływaniu, czytaniu, wizycie w tawernie – wychyleniu każdego dnia kieliszka czerwonego wina. Późnym popołudniem siedzę przy stole okrytym papierowym obrusem, a wiejący z północy meltemi porusza gałęzie platanów, rozgrywając nad moją głową uwerturę pełną szeleszczących dźwięków. Dwa stoliki ode mnie trzech starszych mężczyzn rozgrywa w milczeniu partyjkę tavli, gry przypominającej warcaby, której zasad obiecuję sobie nauczyć się za każdym razem, gdy jestem w Grecji. Mężczyźni przychodzą tu codziennie, pojawiając się o tej samej porze. Towarzyszę im, choć nigdy razem nie gramy. Obserwuję ich ruchy. Każdy dzień na Cykladach działa odświeżająco. Każdego kolejnego dnia rozbuchane pragnienia, które przywiozłem tu ze sobą, pryskają jak bańka mydlana. W końcu pozostaje tylko chęć wypełnienia płuc słonym morskim powietrzem i wystawienia twarzy do słonecznego światła. ■

Chios w przeszłości nazywana była „wyspą kupców", a także „wyspą kapitanów". Ze względu na wiejące tu silne wiatry lubią ją żeglarze, świetnie sprawdzają się tu również wiatraki.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

Lesbos, Chios i Ikaria

OD PORTU DO PORTU. MÓJ SPOSÓB NA POZNANIE WYSP EGEJSKICH TO OPŁYNIĘCIE ICH JACHTEM.

Chlubą Chios jest wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO klasztor Nea Moni. Ale warta uwagi jest cała wyspa. Na zdj.: port Chios.

Oddać cumy – krzyczy skiper, budząc na mojej twarzy pełen politowania uśmiech – czy naprawdę musimy trzymać się tego żeglarskiego żargonu? Gdy jednak kilka minut później jacht wychodzi na pełne morze, wiem już, że trudno o przyjemniejszy sposób na zwiedzanie Grecji, i jestem gotów zgodzić się na wszystkie komendy kapitana. Stoję boso na twardym pokładzie, czując, jak krople wody moczą mi stopy, wiatr smaga twarz, a żagiel furkocze, nadając nam coraz większą prędkość. Jest świt, Morze Egejskie nie może się zdecydować, czy woli turkus, granat, czy zieleń, a wodę przecinają pojedyncze kutry rybackie, znacząc ją białymi lub niebieskimi plamami. Jacht wybraliśmy szybko. Gdy na przystani Kalamaki, kilka kilometrów od greckiego Pireusu, przedstawiliśmy Vangelisowi z firmy czarterującej wysokość naszego budżetu, ten podrapał się po głowie i stwierdził, że ma dla nas blisko 15-letni jacht o 10-metrowej długości i 55-metrowej powierzchni żagli. Raczej nie za duży, ale miał wszystko, czego potrzebowaliśmy. Dzień później byliśmy już na morzu. Trochę leniwie, z dala od najbardziej okupowanych przez turystów i żeglarzy miejsc – nasz plan na najbliższy tydzień określiliśmy jeszcze przed wyjściem z portu. I od razu zrezygnowaliśmy z Cyklad. Co prawda uchodzą za jedne z najładniejszych greckich wysp, ale od późnej wiosny do jesieni są niewiarygodnie zatłoczone. Dodekanez i Kreta leżą za to zbyt daleko od Pireusu, więc płynięcie do nich zniweczyłoby założenia rejsu. Wybór padł na przytulone do Turcji Wyspy Egejskie. Po wyjściu z zatoki, w której kryje się Pireus, odbiliśmy na północny wschód, za cel obierając trzecią co do wielkości grecką wyspę – Lesbos. Sprzyjający wiatr pcha nas do przodu, a żagle napinają się z łoskotem. Łódź jest pod kontrolą mojego kuzyna, który przejął rolę skipera. Reszta sześcioosobowej załogi spędza czas na okupowaniu najbardziej nasłonecznionych miejsc pokładu. Lesbos przypomina nadgryziony pączek z dziurką w środku. Tą dziurką jest zatoka Kalloni, która wcina się głęboko w ląd, zmuszając mieszkańców do jej czasochłonnego objeżdżania, gdy chcą dotrzeć na drugi kraniec wyspy (nie przerzucono bowiem mostu).

Mieszkańcy Ikarii to jedni z najdłużej żyjących ludzi na świecie. Służy temu spokojny styl życia oraz tutejsza prosta i smaczna kuchnia.

„Łzy Chios", czyli kawałki wyrabianego na tej wyspie mastyksu. To rodzaj żywicy pozyskiwanej przez nacinanie pnia drzewa pistacji kleistej. Często wykorzystywany w tutejszej kuchni.

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (2); POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

Ruiny akweduktu z czasów rzymskich można oglądać we wsi Moria na wyspie Lesbos.

Wykuty w białej skale klasztor Theoktistis na wyspie Ikaria powstał około roku 1680.

Wieś Pirgi na wyspie Chios stała się znana za sprawą kolorowych budynków zdobionych wzorami z czasów średniowiecza.

OUZO. MASTYKS I ŚPIEW

Zatoka, otoczona gajami oliwnymi i sosnowymi lasami, zasilana przez płytkie i dość niemrawo płynące strumienie, przyciąga co roku miłośników ptaków. Z zapałem wypatrują oni brodzących na płyciznach rdzawych ibisów, białych jak śnieg flamingów i naszych poczciwych boćków spacerujących po lagunach. Ptaki trzymają się blisko brzegu, najwygodniej więc obserwować je z lądu, choć czasem wymaga to przedzierania się przez podmokły teren i sięgające ponad głowę trzciny. Za naszą przystań obieramy Mitylenę po północnej stronie wyspy, z widokiem na nieodległą Turcję. Przez lata jachty cumowały w porcie rybackim, od niedawna jednak niecałe 10 km od stolicy wyspy działa nowa

ADOBE STOCK

marina. Mamy co prawda dalej do miasta, w zamian jednak do naszej dyspozycji oddano infrastrukturę, której brakowało w porcie. Jest więc gdzie się umyć, zatankować i napełnić zbiorniki wody. – Spróbujcie tego – zachęca Nikos, nalewając z niewielkiej szklanej karafki przezroczysty płyn. Ouzo to anyżowa wódka, z której słynie Grecja. Ta wytwarzana na Lesbos skutecznie walczy o prym jednej z najlepszych w całym kraju. Nikos stawia ją obok szklanki z wodą. Po jej dolaniu do wódki ta robi się mlecznobiała. – Możecie pić z wodą lub bez, jak kto lubi – wyjaśnia. Alkohol jest mocny, ale nie pali w gardle. Pachnie delikatnie i przyjemnie. Wódkę destyluje się z zacieru winogronowego pochodzącego z produkcji wina i doprawia anyżem oraz koprem.

We wsi Pirgi na Chios w wielu miejscach zobaczymy kamienne ściany z motywami geometrycznymi. Za ich sprawą wioska wygląda jak zbudowana z piernika.

Popijamy ją powoli, pogryzając oliwkami i kawałkami sera. Nikos jest właścicielem jednej z niewielkich knajpek w bardziej oddalonej od centrum miasta i nieco tańszej dzielnicy Epano Skala. – Niegdyś, zanim pojawili się tu turyści, żyliśmy z tego, co sami złowiliśmy lub wyprodukowaliśmy – mówi. – Oliwa, wino, ryby, owcze mleko. I właśnie ouzo. Przez wieki doszliśmy do perfekcji w jego produkcji. Jedynie wódka z Samos jest prawie tak dobra jak nasza. Ale wciąż jej jeszcze trochę brakuje – śmieje się. Każdy sklepik w Mitylenie – przyjemnym mieście z kamienicami w pastelowych kolorach – zastawiony jest baterią butelek pełnych anyżowego alkoholu. Najlepiej jednak zdecydować się na wyrób produkowany mniej oficjalnie, czasem rozlewany z trochę podejrzanie wyglądających plastikowych opakowań. Można na niego trafić w ouzeriach bądź liczyć, że w którejś z wiosek zostaniemy zaproszeni przez mieszkańców na jedną czy dwie szklaneczki. Takie spotkanie przy ouzo może przeciągnąć się do później nocy. Przeskoczenie z Lesbos na Chios miało nam zająć nie więcej niż kilka godzin. Przed wyjściem z mariny okazało się jednak, że szwankuje bloczek naciągający żagiel, i udało się go odblokować dopiero po męczącej godzinnej walce. Zaraz potem siadł wiatr. Dystans dzielący obie wyspy pokonujemy więc na silniku, zużywając piekielnie drogie paliwo i rozstając się na jakiś czas z wizją romantycznego rejsu pod żaglami. Chios wita nas groźnie wyglądającymi, szarymi i niemal nagimi stokami gór. Od północnej strony wyspa robi monumentalne wrażenie. Wydaje się, że jest niezamieszkana, bo niewielkich wiosek rozrzuconych w górach niemal nie widać. Przepływamy wzdłuż wschodniego wybrzeża, kierując się ku stolicy noszącej tę samą nazwę co wyspa. Jacht sunie gładko, ale dieslowski silnik pyrkocze jak na starej łajbie. Wkrótce oblicze Chios nieco łagodnieje, stoki stają się niższe i bardziej przyjazne. Późną wiosną upstrzone są barwnymi kwiatami. Stolica wyspy wymaga nieco czasu i uporu, by ją polubić. Tłoczna, gwarna, z zakorkowanymi ulicami i klockowatymi domami z godnym podziwu zapałem stara się zasłużyć na miano metropolii. Miasto rozciągnięte jest wzdłuż brzegu, dzięki czemu puszczona równolegle do niego promenada ma szansę stawać w szranki o najdłuższy deptak w Grecji.
Wysypane na dłoń grudki o nierównym kształcie mienią się żółcią z lekkim odcieniem zieleni. Giannis cierpliwie wysuwa rękę, pozwalając nam przyjrzeć się greckiemu skarbowi. – Kupując mastyks, zawsze wybierajcie ten w grudkach – mówi.
– Sproszkowany jest mniej aromatyczny i szybko wietrzeje, częściej też bywa podróbką. Grudki, które oglądamy, to zastygnięta żywica z drzewa mastyksowego należącego do rodzaju pistacji. Przez wieki Chios pęczniało z dumy i dyktowało jej ceny, tylko tu bowiem drzewa pistacjowe wydzielają taką ilość doskonałej jakościowo żywicy. Na jej zaletach poznali się już starożytni. Do dziś uchodzą one za skuteczne lekarstwo (działają antybakteryjnie, pomagają w trawieniu, sprzyjają gojeniu się ran, niosą ulgę przy wrzodach żołądka) oraz ceniony składnik kulinarny. Z dodatkiem żywicy powstają także doskonałe lakiery, farby, werniksy oraz kosmetyki. Niestety po latach sukcesów, zarówno za czasów monopolu genueńczyków w XIV i XV w., jak i późniejszego tureckiego panowania, rynek mastyksowy się załamał. Głównym winowajcą okazało się wynalezienie środków syntetycznych, które z powodzeniem zastąpiły żywicę. Na wyspie wciąż jednak działa kilka tysięcy plantatorów drzew mastyksowych. Giannis jest jednym z nich. Lasy zajmują południową część Chios i rozsiane są wokół tzw. wiosek mastyksowych. Jest ich przynajmniej kilkanaście, my wybraliśmy jednak Pirgi. Niewielka miejscowość to labirynt wąskich uliczek biegnących pomiędzy wysokimi domami, których kamienne ściany zdobione są wszelkimi możliwymi motywami geometrycznymi. Te czarno-białe wzory, pokrywające niemal każdy budynek, sprawiają, że wioska wygląda,

Wyspa Lesbos jest wymieniona w poematach Homera. Tu w czasach wojny trojańskiej miał walczyć Odyseusz.

Grecka poetka Safona żyła na przełomie VII i VI w. p.n.e.; była przedstawicielką poezji lirycznej. Jej portret (fresk) zachował się w ruinach antycznych zabudowań na wyspie Lesbos.

ADLOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

jakby wzniesiono ją z piernika. Plantacje mastyksowe przyciągają wzrok wiecznie zielonymi liśćmi niewysokich drzew i plamami białej glinki otaczającej pnie. – To tradycyjny sposób na zbieranie żywicy – wyjaśnia Giannis. – Gdyby kapała bezpośrednio na ziemię, spędziłbym większość życia na próbach jej odczyszczenia. Z naciętych pni sączą się lepkie, na razie jeszcze przeźroczyste krople. Gdy opadną i nieco podeschną w słońcu, pracownicy zbiorą je i posortują. Zajmują się tym głównie starsze kobiety. Skupione wokół stołów gawędzą na wszelkie możliwe tematy. Plotki i zasłyszane historie nabierają konkretniejszych kształtów, a zręczne palce sortują twarde żywiczne kryształki. Gdy dotrą one do sklepów, osiągną cenę blisko 200 zł za kg. Po powrocie do Pirgi kupujemy w cukierni ciasto z mastyksem. Żywica nadaje mu lekko gorzkawy smak łagodzący

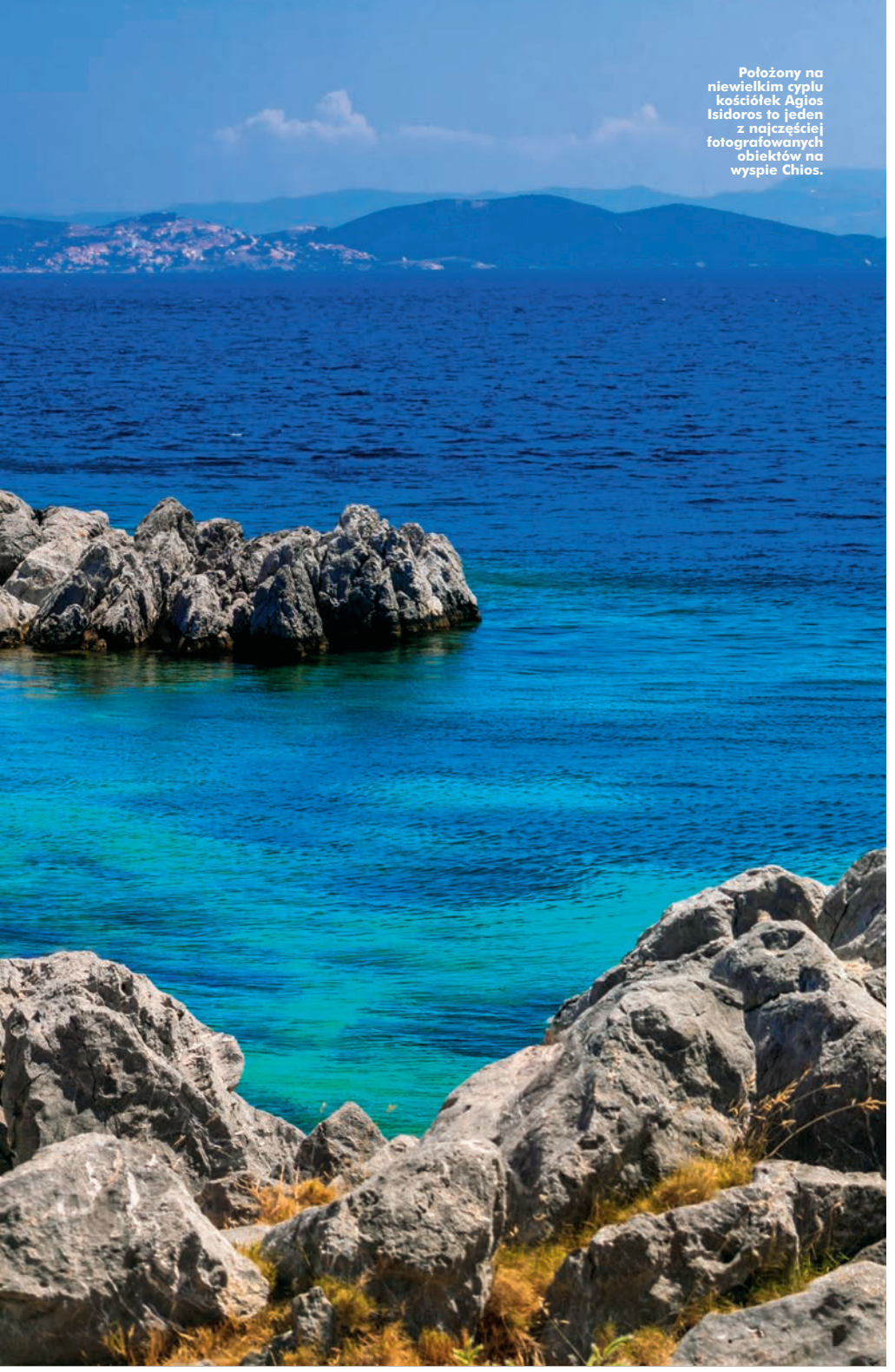

Położony na niewielkim cyplu kościółek Agios Isidoros to jeden z najczęściej fotografowanych obiektów na wyspie Chios.

ADOBE STOCK

typową dla greckich deserów obłędną słodycz. Z Chios płyniemy na Ikarię. W przeciwieństwie do niedalekiej Samos mało kto na nią dociera. Decydujące dla nas okazało się jednak to, że żyją na niej ludzie, którzy przechytrzyli śmierć. Ikaria, wąski pasek lądu pokryty łupkowymi skałami, trafiła na czołówki gazet kilka lat temu, gdy naukowcy odkryli, że jej mieszkańcy to jedni z najdłużej żyjących ludzi na świecie. Ponad 75 proc. populacji wyspy stanowią osoby powyżej sześćdziesiątki, a spotkanie w tutejszych wioskach stulatków czy jeszcze starszych osób nie jest niczym niezwykłym. Gdy cumujemy w Ajos Kirikos – urokliwym porcie obleganym przez malutkie jak łupinki kutry rybackie – z zaciekawieniem wylegamy na ulice w poszukiwaniu żwawych staruszków. I rzeczywiście, krzesła w kafenionach zajmują raczej seniorzy, a młodsze osoby zdają się być w mniejszości. – My zapominamy, że trzeba umrzeć – wyjaśnia zagadnięty o tutejszą długowieczność staruszek. Jego słowa brzmią trochę jak dobrze wyuczony i często powtarzany slogan przygotowany specjalnie dla turystów. Za sekret długiego i zdrowego życia uważa się specyficzną dietę oraz tryb życia. Tradycyjne posiłki są proste, oparte na lokalnej oliwie, warzywach oraz czerwonym winie. Nikt się tu nie spieszy, wstaje się późno (znalezienie przed jedenastą otwartego sklepu to spore wyzwanie), a po południu większość osób ucina sobie drzemkę. Mimo zaawansowanego wieku mieszkańcy pozostają aktywni, pracując w gajach oliwnych, rodzinnych winnicach lub przydomowych ogródkach. Długiemu życiu być może służą też gorące radioaktywne źródła, których na Ikarii nie brakuje. Pod wieczór wybieramy się do jednego z nich, przybrzeżnego Therma Lefkados. Drogę ze stolicy pokonujemy pieszo, idąc przez pół godziny pięknym szlakiem trzymającym się śnieżnobiałych klifów. Woda, pełna budzącego lekki niepokój radonu (jego stężenie nie zagraża jednak ponoć zdrowiu), ma blisko 50 stopni. W trakcie letniego upału wchodzenie do niej jest zapewne ostatnią rzeczą, na którą ma się ochotę, wiosną jednak zanurzenie się w bijącym wprost z ziemi źródle jest samą przyjemnością. Teraz wystarczy już tylko zjeść prosty ikariański posiłek – zupę z soczewicy, trochę pomidorów i bakłażanów ze szklaneczką czerwonego wina – i liczyć na to, że załapaliśmy nieco długowieczności. ■

Zatoka Wraku swą nazwę zawdzięcza leżącemu na jej brzegu wrakowi statku przemytniczego Panagiotis.

TEKST **AGNIESZKA ZAWISTOWSKA**

Zakintos

ZACHWYCAJĄCE KOLORY MORZA, ROZLEGŁE GAJE OLIWNE, UKRYTE SKARBY I DOSKONAŁA KUCHNIA. TO WSZYSTKO CZEKA NA WAS NA ZAKINTOS.

Poznaj Afrodytę – mówi Dimitris, podchodząc do zagrody osłów. Nieopodal beczą kozy, spacerują gęsi, kot leniwie wygrzewa się na słońcu. A wszystko na tle pól porośniętych winoroślami. Gdy już myślę, że bardziej sielsko być nie może, siadamy na patio przy suto zastawionym stole. Dimitris częstuje mnie oliwą, która zdobyła międzynarodowe uznanie, rodzynkami, miodem tymiankowym oraz organicznym winem. Z pasją opowiada o tworzeniu ekologicznych produktów – jego rodzina para się tym zajęciem od stuleci. Farma Therianos, wraz z kilkoma innymi gospodarstwami, wchodzi w skład Eco Zakynthos – stowarzyszenia agroturystycznego skupiającego także tradycyjne tawerny oraz producentów lokalnych wyrobów. Inicjatywa ma na celu promocję regionu, kultury oraz autentycznego stylu życia. Zamiast spędzania wakacji w hotelu można zamieszkać w domku na farmie, z dala od turystycznych kurortów, i w zależności od pory roku wziąć udział w rozmaitych pracach: od zbierania oliwek po ugniatanie winogron. I w ten sposób poznać prawdziwe oblicze wyspy i jej mieszkańców.

Zakintos od zawsze budziła zachwyt. Wenecjanie nazywali ją Fioro di Levante, czyli „Kwiatem Wschodu".

Żółwie karetta osiągają ogromne rozmiary, ważą nawet 140 kg i mają ponad metr długości. W okolicach wyspy Zakintos żyje ich ok. 900.

TURKUSOWY ŚWIAT ŻÓŁWI

Światło Grecji otworzyło mi oczy, przeniknęło pory, wzbogaciło całą moją istotę – napisał Henry Miller w Kolosie z Maroussi. Spoglądając na mieniące się wieloma odcieniami turkusu morze przy wysepce Cameo, doskonale rozumiem pisarza, który zjawił się na Wyspach Jońskich, do których należy Zakintos, z myślą o krótkim wypoczynku, ale oczarowany Helladą został tu niemal rok. Dzika przyroda potrafi zachwycić, a tej na Zakintos nie brakuje. Symbolem wyspy są żółwie karetta zamieszkujące zatokę Laganas, która stanowi Narodowy Park Morski Zakintos. Mieszka ich tu ok. 900 i ze względu na zagrożenie wyginięciem otoczone są ochroną. Osiągające około metra długości gady składają jaja w sześciu miejscach na wyspie (m.in. na plażach Kalamaki i Gerakas), kierując się światłem księżyca, zawsze w tym samym miejscu, w którym się urodziły. W okresie lęgowym (czerwiec–sierpień) część plaż zostaje zamknięta od zachodu do wschodu słońca, a w ciągu dnia gniazd pilnują wolontariusze. Chcąc zobaczyć żółwie, wypływam łodzią ze szklanym dnem. Mam szczęście, bo już po kilku minutach jeden zjawia się obok nas i wynurza głowę, co wywołuje falę zachwytu.

SHUTTERSTOCK (4). POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

Widok na Zante ze wzgórza Bohali. W 1953 r. miasto zostało całkowicie zniszczone podczas trzęsienia ziemi.

Na przylądku Skinari, najdalej na północ wysuniętej części wyspy, można zamieszkać w wiatraku.

Oliwka europejska jest drzewem długowiecznym. Może żyć nawet tysiąc lat.

Błękitne Jaskinie (nazwa od koloru wody) zaczynają się w pobliżu miejscowości Agios Nikolaos i kończą w okolicy przylądka Skinari.

Ruszamy na wysepkę Marathonisi zwaną też Wyspą Żółwi (od swego kształtu). Miękki rozgrzany piasek parzy mnie w stopy. Wchodzę do obłędnie turkusowej wody i przeklinam się w duchu, że nie pomyślałam o kostiumie kąpielowym. Frustracja wraca, gdy dopływamy do przepięknych jaskiń Keri, gdzie kapitan robi krótki postój. Znowu zostaję porażona niesamowitymi kolorami morza. Z zazdrością patrzę, jak jeden z moich kompanów wspina się na skałkę i daje nura do wody. No nic, obiecuję sobie – następnym razem. Wydawać by się mogło, że Zakintos to bardzo komercyjna wyspa, szczególnie jeśli nie zna się jej tradycyjnych wsi. Te pokazuje mi Magda – Polka mieszkająca tutaj od wielu lat. Jedziemy do leżącej na południu Kerí. Chodzimy wąskimi alejkami, przy których stoją kamienne domy, i docieramy do głównego placu, skąd rozciągają się wspaniałe widoki na Morze Jońskie. Oglądamy kościół Panagia Keriotissa z okazałą dzwonnicą i spacerujemy promenadą portową, gdzie cumują żaglówki i jachty. Kolejnym przystankiem jest ukryta wśród gajów oliwnych Agalas. Odwiedzamy ruiny starej rezydencji z XVIII w., która mieści małe muzeum sztuki, i zaglądamy do jaskini Damianos. Magda opowiada mi legendę o smoku Androniosie, który niegdyś siał postrach wśród mieszkańców. Pokonany przez Damianosa, władcę i obrońcę wsi, za karę miał wykonać 12 kamiennych studni, po jednej na każdy miesiąc w roku. Legenda legendą, prawdą jest, że do dziś zaopatrują one mieszkańców w wodę. O tym, że duch Androniosa jest wciąż żywy, przekonuję się, widząc głowę smoka na starym drzewie oliwnym. Gdy docieramy do Louchy – jednej z najwyżej położonych wiosek Zakintos, która oparła się masowej turystyce, jestem oczarowana. Kamienne domy pozostały nietknięte przez trzęsienie ziemi, które nawiedziło Wyspy Jońskie w 1953 r. Mijamy budynki otulone pnączami bugenwilli i dziedzińce pełne pachnących kwiatów. Ponoć na wyspie występuje ich ponad 7 tys. gatunków. Teraz rozumiem, dlaczego Wenecjanie nazywali ją Fioro di Levante, czyli „Kwiatem Wschodu".

NATURALNE SPA

Stolica, tak jak wyspa, znana jest pod nazwą Zakintos lub Zante. Wypełniona zabytkami, licznymi knajpkami i sklepikami ciągnie się wzdłuż szerokiej przystani. Niestety miasto ucierpiało w wyniku trzęsienia ziemi, ale nadal można zobaczyć pozostałości weneckiej architektury. Jednymi z najważniejszych punktów na mapie stolicy są place: Agios Markos będący historycznym i kulturalnym sercem miasta oraz Solomos powstały na cześć poety

SHUTTERSTOCK

i twórcy greckiego hymnu narodowego. Udaję się do górującego nad Zante wzgórza Bohali – uroczej dzielnicy z wąskimi uliczkami, tradycyjnymi kawiarniami i panoramą, która zachwyca o każdej porze dnia. Stąd już niedaleko do ruin weneckiego zamku. Podziwiam miasto leżące u mych stóp, a z pobliskiej tawerny docierają do mnie śpiew i gra na mandolinie. Zaciekawiona zaglądam do środka. Właśnie trwa próba przed dzisiejszym występem. Mężczyźni śpiewają kantades, romantyczne serenady.
– Przyjdź wieczorem, zaśpiewamy jedną dla ciebie – słyszę na odchodne. Ubawiona zmierzam na drugi koniec miasta, pod XVIII-wieczny kościół Agios Dionysios, najważniejszy zabytek sakralny na wyspie, gdzie spotykam się z Dimitrisem. Jedziemy na północ i po niespełna 40 minutach trafiam na słynną plażę Xigia, która stanowi naturalne spa siarkowe o leczniczym działaniu. Miejsce jest urokliwe, ale zapach skutecznie mnie odpycha. Dimitris przewidział, że będę kręcić nosem, więc proponuje inne miejsce – Kremidi lub Vathi Legadi, obie malutkie i kamieniste. Decyduję się na tę drugą, otoczoną porośniętymi zielenią wzgórzami. Oprócz nas na plaży są jeszcze tylko

Niezwykłą atrakcją Zakintos jest malutka prywatna wyspa Cameo połączona pomostem z portem Sastis. Spotkamy tu żółwie karetta.

Na Wyspach Jońskich, w tym na Zakintos, kościoły nierzadko różnią się kolorem od tych np. na Cykladach. Zamiast białego i niebieskiego zobaczymy raczej żółty i czerwony.

trzy osoby. Dajemy sobie pół godziny. Dimitris twierdzi, że zawsze należy znaleźć czas na kąpiel w morzu. Tym razem jestem na to przygotowana.

SKARBY PÓŁNOCY

Przy wejściu do Parku Skalnego Askos wita mnie stroszący pióra paw, piejący kogut i sarenka. Po 30 stacjach malowniczego parku oprowadza mnie opiekująca się zwierzakami Beata Sokołowska. Zwierzęta żyją tu swobodnie, co potwierdza młody jelonek trącający mnie nosem. – Pora karmienia – uśmiecha się Beata, widząc moje zaskoczenie, kiedy otacza nas cała gromada. Dopóki mam gałązki w ręku, nie odstępują mnie na krok. Jednak największą frajdę sprawia mi karmienie szopów, które wyciągają łapki po kolejne przysmaki. Chętnie zostałabym dłużej, ale czas na kolejną atrakcję północy – słynną zatokę Navagio zwaną też Zatoką Wraku od leżącego u jej brzegu od 1980 r. statku przemytniczego Panagiotis. Docieramy do punktu widokowego i jak przed laty robię podejście do szklanego balkoniku. Nogi nieco mi drżą, ale daję radę. Zapuszczamy się w głąb klifu, skąd podziwiam pustą zatokę. Jest piękna, to fakt. Ale żeby uchodziła za najpiękniejszą w Grecji? Tu już mam wątpliwości. W drodze powrotnej Dimitris ma dla mnie niespodziankę. Wiedząc, jak bardzo lubię wino, zabiera mnie do Maries, gdzie mieści się winnica i pracownia sztuki bizantyjskiej Art And Wine. Giannis Giatras-Goumas to artysta tworzący obok ikon i fresków (jego prace można podziwiać w kościołach na Zakintos i w Atenach) również doskonałe wina, którego rodzaje nazwał od wiatrów opisujących ich charakter. Z pokaźnym zapasem trunków docieramy wieczorem do nadmorskiej tawerny Porto Limnionas, gdzie właściciel wita nas z ogromną serdecznością. I jak karmi! Mule w białym winie smakują wybornie. Wkrótce zjawiają się znajomi Dimitrisa, zestawiamy stoły, domawiamy jedzenie, wznosimy toasty. Dowiaduję się, że pojutrze odbywa się festiwal z tańcami i mnóstwem jedzenia. – Zostań parę dni dłużej, akurat zwalnia się domek – proponuje Dimitris. Wszyscy patrzą na mnie wyczekująco. Chyba nic się nie stanie, jeśli dotrę z lekkim opóźnieniem na kolejną wyspę... Towarzystwo uznaje sprawę za załatwioną. Bo i nad czym tu się zastanawiać? ■

SHUTTERSTOCK (2)

TEKST **AGATA MAJERCZAK**

Zatoka Wraku

RUSZYŁAM NA TRZECIĄ NAJWIĘKSZĄ WYSPĘ ARCHIPELAGU JOŃSKIEGO - ZAKINTOS, ŻEBY SOBIE POSKAKAĆ.

Miłośnicy ekstremalnych skoków upodobali sobie m.in. klif nad Zatoką Wraku.

Agata, ja muszę skoczyć – w głosie Stavrosa, zawsze uśmiechniętego właściciela rodzinnej restauracji, w której jak co wieczór jemy kolację, słychać pewne zniecierpliwienie. – Wiesz, że nie możesz, nie mamy na to pozwolenia – odpowiadam to co zawsze. Siedzimy z Tomkiem w Ammos Taverna w stolicy greckiej wyspy Zakintos. Delektujemy się tradycyjną sałatką i ciepłym wieczorem. Szumi morze, ubrane na czarno babcie plotkują na kamiennych ławeczkach, turyści leniwie przechadzają się po promenadzie. Przychodzimy tu, żeby odpocząć po ciężkim dniu pracy. Wybraliśmy Zakintos i jej plażę Navagio na miejsce kolejnej edycji naszego projektu „Dream Walker – w 80 skoków dookoła świata". Jego nazwa nawiązuje do romantycznej podróży Fileasa Fogga z powieści Juliusza Verne'a *W 80 dni dookoła świata*. Czym jest Dream Walker? To skoki nad największymi przepaściami na naszym globie. Jego główne idee to: otwarcie dla wszystkich hermetycznego do tej pory środowiska sportów ekstremalnych oraz doskonalenie umiejętności profesjonalnych skoczków i osiąganie sportowych wyników.

SMAK EKSTREMUM

Navagio, zwana też Zatoką Wraku, jest uważane za jedną z najpiękniejszych plaż świata. Otaczające ją klify i rdzewiejący na jej białych kamieniach wrak statku pojawiają się na wszystkich folderach reklamowych wyspy. Dla nas to było wymarzone miejsce do realizacji projektu. Navagio spełnia dwa najważniejsze kryteria, jakimi kierujemy się w wyborze kolejnych kierunków: wysokość i naturalne piękno. Poza tym Zatoka Wraku jest popularną miejscówką skoczków base. – Ale ja muszę skoczyć – Stavros się nie poddaje. – Przecież to moja wyspa. Moje Navagio Beach. Jestem u siebie. Nurkuję tam od dziecka. Stavros, od kiedy dowiedział się, że skaczemy na JEGO plaży, nie może spokojnie zasnąć. Zawsze, kiedy pojawiamy się z Tomkiem w Ammos Taverna, nasza rozmowa z sympatycznym Grekiem wygląda tak samo. Stavros nalega, a ja nie mogę się na to zgodzić. Nasza umowa z władzami wyspy wyraźnie zaznacza, że mogą to robić tylko i wyłącznie członkowie ekipy Dream Walker. Absolutnie nikt z miejscowych. Szanujemy tę decyzję, choć chętnych do skoków jest naprawdę dużo.

WINDA DO NIEBA

Co nas odróżnia od base jumperów? Zamiast na spadochronach skaczemy na linach. Skoczkowie base w locie muszą utrzymać określoną pozycję ciała. Jeśli tego nie zrobią, dalsza część opisu już ich nie dotyczy. W odpowiednim momencie otwierają czaszę i lądują kilka sekund później. W skokach linowych nikt nie zaprząta sobie tym głowy. Trzeba za to zamontować nad przepaścią platformy i układ lin. Całość musi być tak skonstruowana, by zapewniła skok bezpieczny, komfortowy – z łagodnym lądowaniem, i maksymalnie długi. To oznacza, że hamowanie skoczka powinno się rozpocząć jak najbliżej ziemi, dzięki czemu zyskamy cenne kilka chwil swobodnego lotu. Bo w sumie trwa on kilka sekund. Instalowanie sprzętu jest najtrudniejszym etapem każdej edycji projektu. Dwa tygodnie – tyle trwała ciężka praca ekipy: przenoszenie nad urwisko dwóch ton sprzętu, 6 km lin, ważących ponad sto kilo agregatu i wyciągarki. Tych ostatnich nie da się zarzucić na plecy, wnosiły je cztery osoby, potykając się co krok o kamienie na wąskiej ścieżce. Nie można z tych urządzeń zrezygnować. Agregat zasila wyciągarkę, która pełni funkcję windy. Po każdym skoku trzeba wrócić na górę, co w wersji tradycyjnej zajmuje nawet pięć godzin, bo na plażę można się dostać tylko łódką (nie ma drogi lądowej). Winda skraca tę podróż do... ośmiu minut. W maju na Zakintos żar lał się z nieba, a pot z czoła. Cel był jednak jasny: zamontowanie dwóch platform i dwóch systemów linowych pozwalających na skoki synchroniczne – tak by w tym samym czasie mogły rzucić się w przepaść dwie osoby. Jeszcze nikt nigdy nie odważył się na podobny wyczyn. Chcemy być pierwsi!

DRESZCZE NA KLIFIE

Nie mamy sumienia odmówić Stavrosowi. Przeprowadzamy poważną rozmowę z Denią – przedstawicielką lokalnych władz. Po długich negocjacjach się zgadza. Stavros zapewnia, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Dumny staje na platformie i rzuca się prosto w biało-błękitną przestrzeń plaży. Jest jedynym Grekiem na świecie, który skacze na linach nad Zatoką Wraku! Szczęśliwców amatorów jest więcej. Skoki linowe pozwalają doświadczyć najpiękniejszych i najbardziej ekstremalnych sportowych przeżyć przy zachowaniu maksimum bezpieczeństwa. Skoki na Zakintos były niesamowitym metafizycznym doświadczeniem. ■

SHUTTTERSTOCK, POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

Zakintos uchodzi za wyspę sportów ekstremalnych, w tym base jumpingu.

TEKST **AGNIESZKA ZAWISTOWSKA**

Korfu

TO JEDNA Z NAJBARDZIEJ ROMANTYCZNYCH GRECKICH WYSP, PEŁNA LEGEND, HISTORII I WIDOKÓW.

Pełna oliwnych i cytrusowych drzew Korfu uznawana jest za jedną z najbardziej zielonych greckich wysp.

Kamienista plaża Porto Timoni w północno-zachodniej części wyspy uważana jest za najpiękniejszą na wyspie.

Druga co do wielkości wyspa w archipelagu Wysp Jońskich była ostatnim miejscem, w którym według mitologii zatrzymał się Odys przed powrotem na Itakę. Upodobali ją sobie także cesarzowa Sissi czy twórcy filmowych przygód Jamesa Bonda. Korfu uznawana jest za najbardziej zieloną z greckich wysp, niemal w całości porośnięta drzewkami oliwnymi i cyprysami zachwyca przyrodą i historią. Miejscowi nazywają ją Kerkira – od imienia greckiej nimfy, którą porwał i przywiódł tu Posejdon. Wyspa została stworzona do romantycznych eskapad, a jej architektura przywołuje czasy dawnej świetności.

SZYK, STYL I NOSTALGIA

Spacer po mieście Korfu jest jak podróż w czasie. To dzięki swojej historii – wyspa była pod władaniem Wenecjan, Francuzów, a następnie Brytyjczyków. Zanurzam się w jej uliczki i podziwiam architekturę, która ma więcej z włoskich miast niż greckich. Jestem oczarowana Campiello, najstarszą dzielnicą Korfu z labiryntem wąskich uliczek zwanych kantounia. Pranie wiszące między balkonami wysokich weneckich domów powiewa na wietrze, a z otwartych okien unosi się zapach czosnku i ziół. Budynki są tak blisko siebie, że sąsiedzi mogą zaglądać sobie w okna. Niektórzy twierdzą, że najwyższy czas zabrać się do ich renowacji, ale ja w tych obdrapanych domach z zielonymi okiennicami widzę największy ich urok. Kilka razy tracę orientację i trafiam w ślepą uliczkę, każdą jeszcze bardziej klimatyczną od poprzedniej. Mijam kościół Panagia Kremasti i kamienną wenecką studnię z XVII w. I trafiam na Nikiforou Theotoki, główną ulicę miasta, gdzie pod arkadami sprzedawcy wystawiają swoje towary. Można tu kupić wszystko – od ciuchów po pocztówki. Docieram do kościoła Agios Spiridion z XVI w., w którym przechowywane są szczątki świętego i patrona Korfu. Na jego cześć niemal połowa mężczyzn na wyspie nosi imię Spiros. Jednym z centralnych punktów stolicy jest deptak Liston. Tu spotykam się z Anną, przewodniczką mieszkającą na Korfu od lat. Dowiaduję się, że zastawione kawiarnianymi stolikami arkady nie zawsze były dostępne dla wszystkich. W czasie okupacji weneckiej mogli pod nimi spacerować jedynie arystokraci znajdujący się na liście uprawnionych. Spacerujemy po wielkim placu Spianada, mijamy boisko do krykieta – pamiątkę po Brytyjczykach, i dochodzimy do leżącej na cyplu Starej Twierdzy zbudowanej przez Wenecjan w XV w. w miejscu dawnego zamku bizantyjskiego. Pokonujemy mostek nad fosą i bramę, oglądamy pozostałości starego więzienia, szpital wojskowy i wspinamy się na szczyt, skąd podziwiamy panoramę miasta.

Z WIZYTĄ U MONARCHÓW

Przechadzając się nabrzeżem, pół godziny później jesteśmy w Mon Repos, willi zbudowanej w 1831 r. przez brytyjskich władców Korfu jako ich letnia rezydencja. Po zjednoczeniu Wysp Jońskich z Grecją w 1864 r. posiadłość przeszła w ręce greckiej rodziny królewskiej. I to właśnie król Jerzy I nadał jej nazwę Mon Repos, co

Wyspa była pod władaniem Wenecjan, Francuzów, a następnie Brytyjczyków. Widać to w architekturze.

Pastitsada, makaron z mięsnym gulaszem w sosie pomidorowym, to flagowe danie Korfu podawane przeważnie na kolację.

SHUTTERSTOCK, ISTOCK (2), LOOKPHOTOS/ROBERT HARDING. POPRZEDNIE STRONY: ISTOCK

Wieża zegarowa w dawnej weneckiej twierdzy w mieście Korfu.

Zabytkowa część miasta Korfu wpisana jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

To na wyspie Korfu według greckiej mitologii zatrzymał się Odys przed powrotem na Itakę. Na zdj.: miasto Korfu.

SHUTTERSTOCK

oznacza: „Moje miejsce wypoczynku”. Doskonale rozumiem dlaczego. Willę otacza park, w którym jest ponad 2 tys. gatunków roślin. Na terenie 26-hektarowej posiadłości można także zobaczyć pozostałości starożytnego miasta Paleopolis. Artefakty pochodzące z wykopalisk oglądam w Muzeum Archeologicznym, które obecnie mieści się w rezydencji. Przy okazji dowiaduję się, że przez dekady Mon Repos gościła wielu arystokratów i wysokich rangą polityków. Urodził się tu książę Edynburga Filip, a wcześniej przez pewien czas w willi rezydowała Elżbieta Bawarska, cesarzowa Austrii i królowa Węgier zwana przez najbliższych Sissi. Zauroczyła się tym miejscem do tego stopnia, że poleciła zbudowanie własnego pałacu. Tak powstał Achillion (ok. 12 km od miasta Korfu), jedna z największych atrakcji na wyspie. Nazwa uroczego pałacyku nawiązuje do Achillesa, z którym cesarzowa utożsamiała ukochanego syna Rudolfa. Co ciekawe, od 1962 r. w Achillionie mieściło się kasyno, gdzie nakręcono sceny do filmu o przygodach Bonda *Tylko dla twoich oczu*. Ale to nie jedyne miejsce, w którym agent bawił na wyspie. Kolejnym jest leżący w pobliżu słynny punkt widokowy Kanoni (nazwany tak od umieszczonej na wzgórzu armaty), z którego rozciąga się widok na niewielki klasztor żeński Vlacherna oraz Mysią Wyspę (Pontikonissi). Na Vlachernę – najczęściej fotografowany punkt na Korfu, prowadzi droga po grobli. Legenda głosi, że ta zielona wysepka to statek Odysa, który Posejdon zamienił w kamień.

MALOWNICZA PÓŁNOC

Ruszamy wschodnim wybrzeżem na północ, do Kassiopi, nadmorskiej wioski znanej już w starożytności. Szczególnie upodobali ją sobie na wypoczynek Cyceron i Neron. I trudno im się dziwić. Miejscowość leży pośród wzgórz porośniętych gajami oliwnymi i drzewami cytrusowymi, a przylądek otoczony jest zatoczkami

z lazurową wodą. Kassiopi była niegdyś ważnym ośrodkiem handlu, stąd górujący nad portem zamek, z którego dziś pozostały jedynie ruiny. Spacerując deptakiem przy morzu, obserwuję rybaków wracających z połowu i niespiesznie krzątających się właścicieli tawern. Zaglądam też do zbudowanego na ruinach świątyni Zeusa kościoła Panagia Kassiopitra, gdzie znajduje się znana z cudów ikona Matki Boskiej. Drogą pełną serpentyn docieramy do Palea Perithia, opuszczonej wioski z XIII w. usytuowanej na górze Pantokrator. Od lat 50. XX w. ponad setka domów popadła w ruinę, pozostało osiem kościołów zbudowanych w stylu bizantyjskim i to właśnie od nich pochodzi nazwa miejscowości. Wydawać by się mogło, że to miejsce zapomniane przez wszystkich, ale warto tu przyjechać dla niezwykłej atmosfery oraz lokalnej potrawy – pastitsiady (makaron z mięsem w sosie pomidorowym), której próbuję w Ognistra Taverna stanowiącej niegdyś dom mieszkalny. Anna ma dla mnie jeszcze jedną niespodziankę. Jedziemy do najwyżej położonej wioski na wyspie – Strinilas. Pierwsze, co mnie uderza, to orzeźwiające, chłodne powietrze. Spacerujemy po zielonej okolicy, mijając domy zbudowane z kamienia, i siadamy pod ogromnym wiązem na malutkim placu. Tu próbuję lokalnego wina moschato i chłonę sielską atmosferę.

Z MOTYWEM MIŁOŚCI

Zanurzam stopy w szmaragdowej wodzie, podziwiając spektakularne klify. Krajobraz leżącej na zachodnim wybrzeżu Paleokastritsy zachwyca. Jej niewątpliwą atrakcją jest ukształtowanie wybrzeża, które tworzy kilka zatok otoczonych zielonymi wzgórzami. To właśnie tutaj według

Przylądek Drastis niedaleko turystycznego miasteczka Sidari to najdalej na północ wysunięte miejsce na wyspie.

W Achillionie mieściło się kasyno, gdzie nakręcono sceny do filmu *Tylko dla twoich oczu* o przygodach Jamesa Bonda.

Kumkwat jest przysmakiem z Korfu. Jest słodki, gorzki i bardzo cytrusowy. Nazywany jest złotą pomarańczą.

mitologii sztorm wyrzucił Odysa na brzeg, gdzie znalazła go córka Alkinoosa, władcy Feaków (z mit. ludu zamieszkującego homerowską wyspę Scheria utożsamianą z Korfu), który pomógł mu powrócić na Itakę. Cała okolica jest niezwykle malownicza. Anna zabiera mnie do pobliskiej wioski Lakones, skąd oglądam przepiękną panoramę – zatoka układa się w kształt serca. Następnie odwiedzamy położony na wzgórzu nad plażą klasztor Panagia Paleokastritsa z 1225 r. Podziwiam wnętrze monastyru, cele mnichów i wypełnione roślinnością dziedzińce oraz muzeum z kolekcją szat liturgicznych, starych ksiąg i bizantyjskich ikon. Chcę jeszcze zobaczyć zamek Angelokastro – jedną z najbardziej imponujących fortyfikacji na Wyspach Jońskich. Przejeżdżamy przez gaj oliwny, następnie droga staje się bardzo wąska, a zakręty ostre, ale dajemy radę. XIII-wieczna twierdza znajduje się na szczycie najwyższego punktu Korfu. Wraz z zamkami w Kassiopi i Gardiki (na południu) tworzyła trójkąt obronny przed najazdami piratów i Wenecjan. Pokonuję kamienne stopnie i w kwadrans docieram na szczyt. Z samego zamku niewiele zostało. Wrażenie robią maleńka kaplica Agia Kyriaki wykuta w skale i widoki. Na deser zostawiłam wyprawę do Sidari na północy wyspy, gdzie są słynne formacje skalne – Canal d'Amour. Wąski kanał wcina się w mieniące się w popołudniowym słońcu klify, dochodząc do piaszczystej zatoczki z turkusowymi wodami. Byłoby cudnie, gdyby nie te tłumy. Może to przez krążące o tym miejscu legendy? Jedna z nich mówi, że para, która razem wpłynie do kanału, pozostanie ze sobą do końca życia. Inna, że każda niezamężna kobieta, która przepłynie kanał, myśląc o mężczyźnie swoich marzeń, spotka go na tych samych wakacjach. Niektórzy śmiałkowie skaczą do wody, inni przepływają jaskinię pod klifem. Ja, na wszelki wypadek, tym razem postanawiam zostać na lądzie. ■

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

Położona w północno-zachodniej części wyspy plaża Mirtos. Z miasteczka Agia Effimia można na nią dojechać autobusem.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

Kefalinia

TU POWSTAJE NAJLEPSZE WINO W GRECJI, A PLAŻE REGULARNIE WYGRYWAJĄ RANKINGI MIEJSC IDEALNYCH DO WYPOCZYNKU.

Malownicza wieś Asos na zachodzie wyspy (36 km na północ od Argostoli).

Świeżość – podsumowuje jednym słowem Costas Nodaras, lejąc na dno kieliszka strugę skrzącego się złotem wina. To jeden z najbardziej znanych trunków całej Grecji. Powstał w niskich zabudowaniach winnicy w Omali na południu Kefalinii, wyspy będącej głównych punktem archipelagu Wysp Jońskich. Costas jest głównym enologiem i szefem spółdzielni Robola Cooperative. Co roku decyduje o dacie zbiorów winogron i ostatecznym charakterze trunku. – Najbardziej klasyczne wino produkujemy z winorośli robola – tłumaczy. – To szczep mający dość dużą kwasowość, dzięki czemu wino jest niezwykle odświeżające. Butelki tego trunku trafiają do sprzedaży owinięte w materiał, jakby winiarze chcieli ochronić swój skarb przed wszystkimi niebezpieczeństwami świata. Napój kusi cytrusową nutą, a ponieważ nie był starzony w drewnianych beczkach, udało mu się zachować wspaniałą lekkość. Gdy później siedzę na tarasie wynajętego domu, z widokiem na zmarszczone falami morze, kieliszek wina robola staje się naturalnym dopełnieniem greckiego popołudnia. Codzienność gdzieś znika. Kefalinia, mimo coraz intensywniejszego ruchu turystycznego, wciąż ma kameralny charakter. Przy odrobinie wysiłku

POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

By przemieszczać się po tej największej na Morzu Jońskim greckiej wyspie, najlepiej wypożyczyć skuter albo samochód.

Według greckiej mitologii jaskinię Melissani miały zamieszkiwać nimfy. Słynie ona z niebieskiego jeziora.

znalezienie miejsc, które zdają się być zachowane wyłącznie dla nas, nie nastręcza problemów. Nie będzie nim jednak plaża Mirtos uchodząca za najpiękniejszą w Grecji. Ciężko pracuje na swoją sławę, przyjmując nieskończoną rzeszę ludzi. Wygięta w łuk niczym plecy kobiety przeciągającej się leniwie w łóżku usadowiła się w objęciu wapiennych skał. Dużo spokojniej jest na plaży Petani, gdzie morze roztacza bogaty wachlarz odcieni błękitu i turkusu.
By przemieszczać się po wyspie, skacząc swobodnie pomiędzy pamiętającymi weneckie panowanie miastami a zapomnianymi przez świat górskimi wioskami, najlepiej wypożyczyć skuter lub samochód. Łatwo nim dotrzeć do jaskini Melissani, zalanej wodami jeziora, lub zaparkować w cieniu platanów pod tawerną w górskiej wiosce.
W towarzystwie staruszków, przypatrujących się mi z uprzejmymi uśmiechami, zamawiam smażone cukinie, sałatkę wiejską oraz talerz owczych serów i jędrnych oliwek.
– Cieszę się, że do nas trafiłeś, co za piękne spotkanie! – mówi wąsaty właściciel knajpki, stawiając na stole filiżanki mocnej kawy. Patrząc w jego wesołe oczy, nie mam powodów, by mu nie wierzyć.■

SHUUTERSTOCK (2)

TEKST **AGNIESZKA ZAWISTOWSKA**

Saloniki

W TEJ KULTURALNEJ I GASTRONOMICZNEJ STOLICY KRAJU, KAŻDY ZNAJDZIE CZAS NA KAWĘ I SPACER PO NABRZEŻU.

Parasolki **– słynna instalacja greckiego rzeźbiarza Giorgiosa Zongolopoulosa na nabrzeżu w Salonikach.**

Biała Wieża przy Zatoce Salonickiej pełniła kiedyś rolę więzienia, a dziś jest punktem widokowym.

Widok na Saloniki z wieżą Trigono, niedaleko której jest forteca Heptapyrgion. Widać stąd ukryty w ciasnej zabudowie łuk Galeriusza zwany też Rotundą, wybudowany w 299 r.

Prawosławna bazylika Świętego Dymitra wzniesiona w V w. Po zajęciu Salonik przez Turków świątynia stała się meczetem. Tak było do 1912 r.

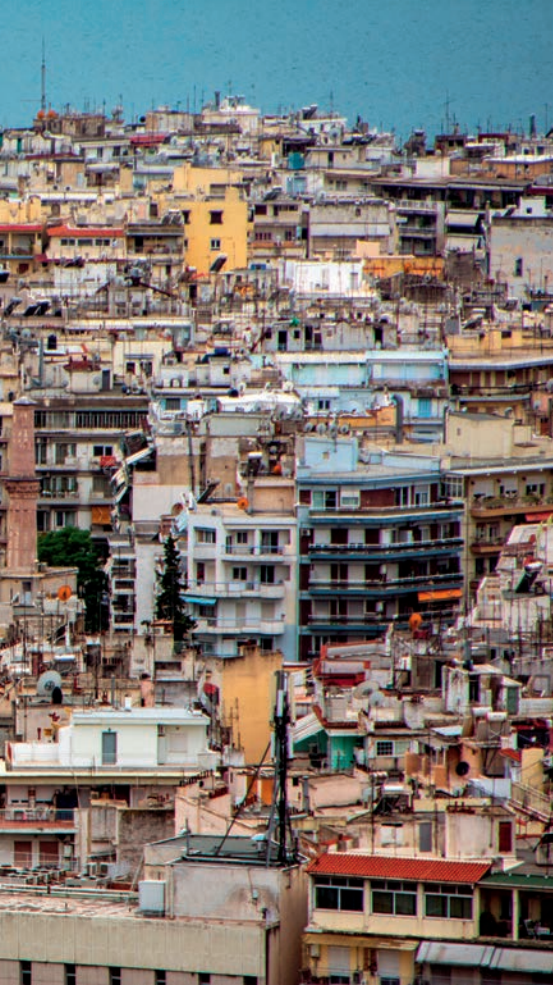

Saloniki to muzeum na świeżym powietrzu. Przekonuję się o tym zaraz po wyjściu z hotelu, gdy zmierzając na plac Arystotelesa, oglądam pozostałości rzymskiej agory. Jest wczesny ciepły poranek. Mijam zapełnione kawiarenki i przechodniów zajadających się koulouri, sezamowym bajglem. Nikt się specjalnie nie spieszy. Docieram do głównego placu miasta i podziwiam imponujące budynki, w tym Hotel Electra Palace oraz kino Olympion, gdzie odbywa się Międzynarodowy Festiwal Filmowy. W jednej z kafejek przy nabrzeżu spotykam Anastasię, z którą będę odkrywać Saloniki. Ale najpierw kawa. Bo nikt tu nie rozpoczyna dnia przed wypiciem kawy. Pół godziny później jestem gotowa do drogi. – Aga, halara – uśmiecha się do mnie Anastasia, tłumacząc, że jeśli chcę poczuć ducha miasta, muszę się poddać jego rytmowi. Dowiaduję się, że halara to motto i filozofia życia mieszkańców, które oznacza „powoli, na luzie". Należy cieszyć się każdą chwilą dnia bez pośpiechu. I faktycznie, choć Saloniki to milionowa, kosmopolityczna metropolia, brak jej wielkomiejskiego zgiełku panującego w Atenach.

ŚLADAMI HISTORII

Saloniki to miasto z bogatym dziedzictwem kulturowym. Posiada ponad 30 muzeów oraz 15 zabytków wpisanych na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Wszystkie w dość bliskiej odległości od siebie, więc spokojnie można je zwiedzić na piechotę. Zaczynamy od łuku Galeriusza potocznie zwanego Kamarą. Stanowił on niegdyś część pałacu rzymskiego cesarza Galeriusza, który wzniesiono dla uczczenia zwycięstwa władcy nad Persami w 297 r. p.n.e. Podziwiam płaskorzeźby na filarach, ale większe wrażenie robią na mnie bogate w złoto i motywy dekoracyjne mozaiki znajdujące się w pobliskiej Rotundzie, najstarszej ocalałej budowli w Salonikach. Spacerując promenadą morską, docieramy do jednego z najważniejszych zabytków i symbolu miasta – Białej Wieży. Wzniesiona przez Turków osmańskich w XV w. była więzieniem i miejscem egzekucji, dlatego nadano jej przydomek Krwawej. Obecna nazwa przyjęła się pod koniec XIX w., po tym jak jeden z więźniów wybielił wieżę w zamian za wolność. Wchodzę do okrągłej kamiennej baszty i krętymi schodami wspinam się na zwieńczony blankami szczyt, z którego rozciąga się wspaniały widok na miasto i zatokę Thermaikos. Oglądam również wystawę poświęconą historii Salonik, która podzielona tematycznie zajmuje niemal wszystkie piętra budowli. Zanim pójdziemy na lunch, chcę jeszcze zobaczyć Parasole, słynną instalację w dalszej części promenady stworzoną przez rzeźbiarza Giorgiosa Zongolopoulosa. Po drodze mijamy pomnik Aleksandra Wielkiego, którego legenda jest wciąż żywa. Co ciekawe, miasto nazwano na cześć jego przyrodniej siostry i żony króla Macedończyków Kassandra, który założył Saloniki w 315 r. p.n.e.

Halara to filozofia życia mieszkańców Salonik. Oznacza „powoli, na luzie". Dlatego przyjeżdżając tu, trzeba się nastawić na inny rytm.

Bougatsa to grecka kremówka z ciasta filo i kaszy manny posypana cukrem pudrem i cynamonem.

PALCE LIZAĆ

W żadnym innym miejscu w Grecji nie znajdziecie połączenia tak wielu różnych smaków – od specjałów kuchni greckiej, bałkańskiej, osmańskiej po kuchnię żydowską. Tutejsza scena kulinarna słynie z różnorodności. Nieodłączną jej częścią są bazary. Niegdyś najważniejszym był Modiano, obecnie modne miejsce, żeby wpaść na kawę. Na zakupy warto się wybrać na gwarny i kolorowy targ Kapani, który zaspokaja potrzeby mieszkańców od 1889 r. Mijam stragany wypełnione soczystymi owocami, pachnącymi ziołami, a także rybami i owocami morza, z których region słynie. Okolice targu wypełnione są licznymi

ISTOCK, SHUTTERSTOCK (3); POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

ouzeriami i tawernami. Jedną z nich jest Cafe Mitsos, którą prowadzi przesympatyczny Dimitris (zdrobniale Mitsos). – Zdaj się na mnie – mówi, zabierając mi z ręki kartę. I nie żałuję. Sałatka z wodorostów podana z polanym oliwą serem graviera stanowi doskonałą przystawkę. Raczymy się tradycyjnym alkoholem tsipouro, gdy na stół wjeżdża półmisek z owocami morza. Są tak niewiarygodnie pyszne, że odkładam sztućce i zaczynam jeść palcami. Żegnamy się z Mitsosem, który zaprasza nas na wieczorny koncert rebetika (grecki blues). Anastasia ma jednak wobec mnie zupełnie inne plany. Po obowiązkowej regeneracji spotykamy się na skrzyżowaniu ulic Tsimiski i Dragoumi, gdzie zaczyna się dzielnica Ladadika. Tu w czasach

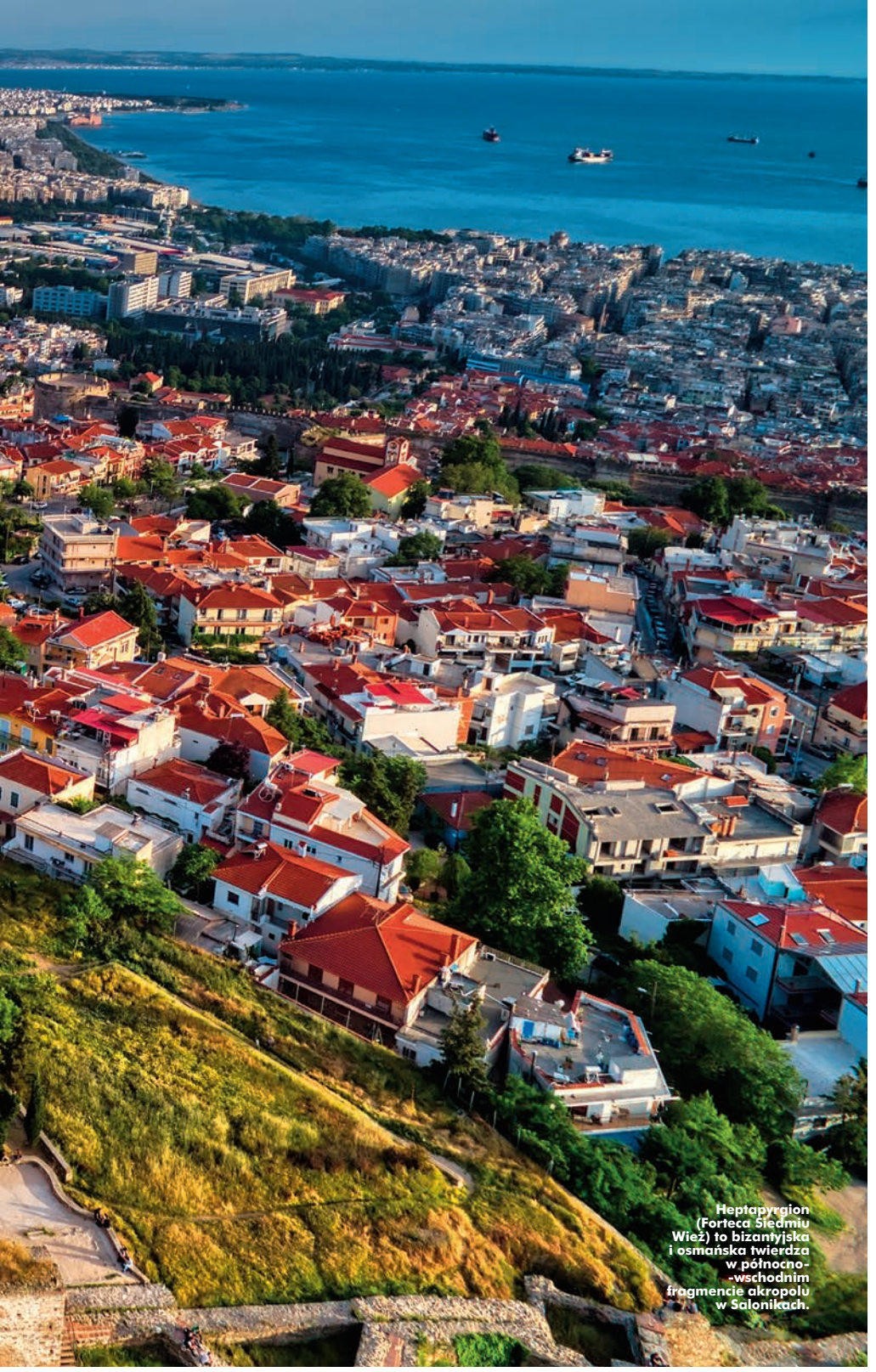

Heptapyrgion (Forteca Siedmiu Wież) to bizantyjska i osmańska twierdza w północno-wschodnim fragmencie akropolu w Salonikach.

SHUTTERSTOCK

okupacji tureckiej koncentrował się handel. Z czasem zaczęły powstawać tawerny, bary oraz domy uciech mające zaspokoić potrzeby żołnierzy i marynarzy. Dziś to bardzo modne miejsce z licznymi knajpkami, które serwują różnorodną, a co najważniejsze przepyszną kuchnię i niepowtarzalną zabawową atmosferę.

PODRÓŻ DO KORZENI

Zamknięte w starych murach miasta kolorowe Ano Poli pobudza moją wyobraźnię. Z zaciekawieniem pokonuję labirynt wąskich brukowanych uliczek i mijam dziedzińce pełne kwiatów. Siadam na malowniczym placu Tsinari i zamawiam kawę paloną w tygielku. Dawna dzielnica turecka uniknęła pożaru w 1917 r., który zdewastował Saloniki, i do dziś pozostała jednym z najbardziej tradycyjnych zakątków miasta. Podziwiam bogate dekoracje kościoła Hosios David z V w. i spaceruję krużgankami bizantyjskiego klasztoru Vlatadon z XIV w. Na samym szczycie góry Kissos znajduje się Trigono zwana też Wieżą Łańcuchową. Wędrówkę po Ano Poli kończę w Ogrodach Paszy. Zielona oaza z ciekawymi kamiennymi konstrukcjami uchodzi za jedno z najbardziej tajemniczych miejsc w mieście. Niektórzy twierdzą, że był to punkt spotkań osmańskich masonów, inni – że była to część katakumb. Wczesnym popołudniem Anastasia zabiera mnie do winnicy Gerovassiliou, ok. 30 km za miastem. Poznaję historię Vangelisa Gerovassiliou, który wskrzesił rodzinną winnicę przez posadzenie niemal wymarłego szczepu malagousia. Jest również twórcą mieszczącego się tu Muzeum Wina, gdzie oglądam sprzęty do jego wytwarzania oraz pokaźną kolekcję korkociągów – ponad 2,6 tys.! Podziwiam eksponaty, dowiadując się od Thrasa Giantsidisa, enologa i mojego przewodnika, że pierwszy patent na korkociąg zdobył Anglik w 1795 r. Przy wyjściu z jednej z sal puszczane są fragmenty filmów, w których wino odgrywa dużą rolę. Zgaduję tytuły, a ponieważ idzie mi nieźle, mój kompan zaprasza mnie na lunch. Na przystawkę wołowina w plastrach, następnie risotto z szafranem i pappardelle z królikiem. Gdy wydaje mi się, że lepiej być nie może, Anastasia proponuje, żebyśmy spędziły resztę dnia na plaży, na pierwszym palcu półwyspu Chalkidiki. Tylko (!) 70 km stąd. Uwielbiam w Grekach to, że są w stanie przejechać wiele kilometrów, żeby dobrze zjeść lub wypocząć. Zgadzam się bez wahania. ■

TEKST **AGNIESZKA FRANUS**

Tasos

TĘ EGEJSKĄ WYSPĘ WARTO OBEJRZEĆ Z KAŻDEJ PERSPEKTYWY, ALE TO Z GÓRY ZACHWYCA NAJBARDZIEJ.

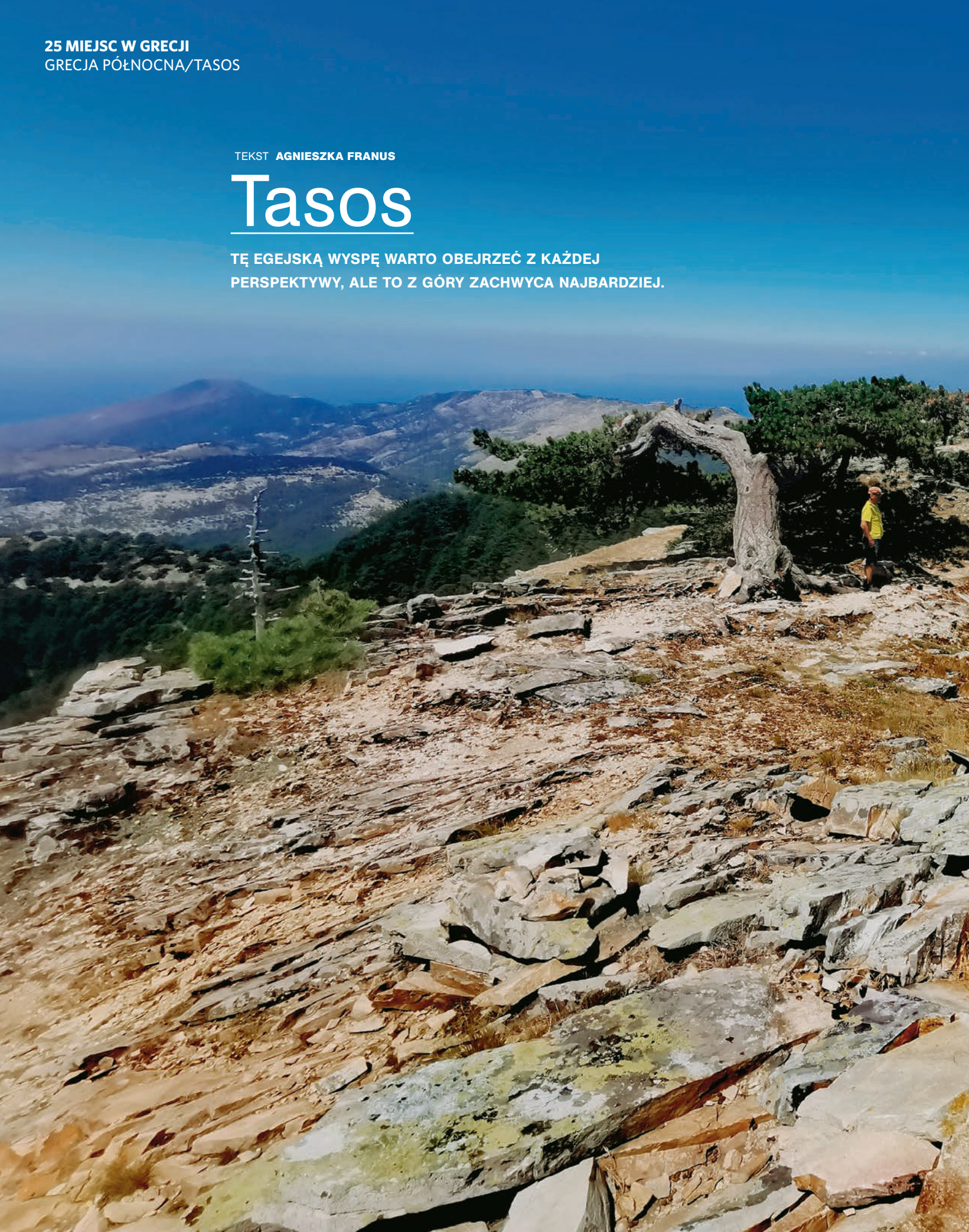

Droga na Ipsarion, najwyższy szczyt Tasos liczący 1204 m.

Jedna z plaż na półwyspie Aliki – posiada on aż dwie malownicze zatoki po przeciwnych stronach.

Wiatr próbuje mnie zdmuchnąć ze skalnej półki, na której pozuję do zdjęcia mojemu przewodnikowi Steliosowi, tak jakbym prawie nic nie ważyła. – To najlepszy punkt, jeżeli nie masz lęku wysokości, usiądź tam, a sama się przekonasz – i zapewnia, że będzie bardzo instagramowo. I faktycznie jest. Ipsarion to najwyższy szczyt na wyspie Tasos, gdzie spędzam swoje wakacje. Wybrałam ją, ponieważ lubię miejsca mniej oczywiste, z dala od wydeptanych turystycznych szlaków, takie co nie przytłaczają atrakcjami, a mają za to dużo wolnej przestrzeni, nieujarzmioną naturę i coś, co powoli zanika – autentyczność. Przyjechałam tu, niczego nie oczekując, nastawiając się raczej na nicnierobienie z książką na plaży, a tymczasem zwiedzam to miejsce od rana do wieczora i jestem nim coraz bardziej oczarowana. Tasos to chyba najbardziej zielona z greckich wysp, okryta płaszczem lasów sosnowych i gajów oliwnych. Wyłania się na wysokość 1204 m ponad poziom Morza Egejskiego, to też najbardziej na północ wysunięta wyspa Grecji. Jest na tyle duża, że można się na niej zagubić, a na tyle mała, że da się ją objechać dookoła w 3 godz. samochodem – malowniczą trasą biegnącą wzdłuż wybrzeża, przez urokliwe wioski. Tasos ma zaledwie niecałe 15 tys. mieszkańców, więc każdy tu chyba zna każdego, co sprawia, że panuje tu niemalże rodzinna atmosfera. Ma też okrągły kształt, a z miejsca, w którym teraz jestem, czyli położonej niemal centralnie góry Ipsarion, roztacza się widok na schodzące ku morzu skalne ściany z zanurzonymi w zieleni domkami, które przy linii wody układają się w urokliwe zatoczki obsypane złotym piaskiem ze sławną Golden Beach, jedną z najbardziej obleganych tutejszych plaż. Po drugiej stronie tego błękitu na horyzoncie majaczy ląd z miastem i lotniskiem Kevala oraz górą Athos, sławną republiką mnichów, do której kobiety do dziś nie mają wstępu. Przy dobrej pogodzie widać też wyspy Samotrakę i Limnos. Patrząc z tej wysokości, czuję się niemal jak mityczny Zeus, który ze swojego Olimpu przygląda się światu. Zresztą Zeus odegrał w historii tej wyspy pewną rolę. Otóż wzięła ona swoją nazwę od Thassosa, brata porwanej przez niego Europy. Bogowi bogów tak się spodobała ta piękność, że zamienił się w śnieżnobiałego byka, by uwieść bawiącą się w towarzystwie koleżanek królewnę swoją łagodnością. A kiedy ta usiadła na jego grzbiecie, uprowadził ją w nieznane. Na ratunek Europie wyruszył młodszy brat Thassos, jednak zmęczony wielomiesięcznymi bezowocnymi poszukiwaniami siostry postanowił odpocząć na jednej z wysp, dając się zwieść mieszkającym niedaleko syrenom. Ich śpiew sprawiał, że człowiek zapominał o wszystkim, więc brat zapomniał o siostrze. Thassos misji co prawda nie wypełnił, ale znalazł tu idealne miejsce do życia, dlatego wyspa nosi właśnie jego imię. Na szczycie Ipsarionu moją uwagę zwraca betonowa platforma ze sterczącymi w górę prętami. Okazuje się,

Tasos to chyba najbardziej zielona z greckich wysp, okryta płaszczem lasów sosnowych i gajów oliwnych.

Na Tasos uprawia się mnóstwo warzyw i owoców, dlatego tutejsza kuchnia jest tak smaczna i aromatyczna.

TE I POPRZEDNIE STRONY: AGNIESZKA FRANUS

Główny plac położonej w górach wioski Kazaviti. Platany dają ochłodę gościom ulokowanych tutaj restauracji.

Theologos to jedna z najstarszych miejscowości na Tasos. Jest tu wiele tawern z pysznym tradycyjnym jedzeniem.

jak mi wyjaśnił Stelios, że miało tu powstać obserwatorium NATO, co oznaczało, że wstęp będą tu mieli tylko wojskowi. Wybuchły protesty, ludzie zaczęli wywieszać czarne flagi, a nocą wycinać fragmenty konstrukcji. Mieszkańcy przychodzili na tę górę od zawsze i nie pozwolą, by ktokolwiek im to miejsce i ten widok odebrał.

MIŁOSNE BRZĘCZENIE

Na Ipsarion można wejść szlakiem trekkingowym zaczynającym się w wiosce Potamia, co zajmuje ok. 3 godz. Ja wybrałam się tu samochodem drogą offroadową biegnącą przy kamieniołomie szarego marmuru. Na wyspie kamieniołomy działają od czasów starożytnych. Biały marmur wydobywany w niższych partiach wyspy był bardzo ceniony w całej antycznej Grecji i Rzymie, wykuwano z niego posągi, okładano nim budynki, bo stanowi doskonałą izolację – nawet w pełnym słońcu pozostaje chłodny. Przejeżdżamy przez lasy sosnowe z cedrami, jodłami i platanami – te ostatnie rosną zawsze tam, gdzie jest dużo wody. A tej na wyspie nie brakuje, to kolejna jej wielka zaleta. Na poboczach, czasami dość urwistych, można zbierać zioła; miętę, szałwię, tymianek, rumianek. Żyją tu dzikie kozy. Wielokrotnie ponoć próbowano je złapać, kusząc ulubionymi smakołykami, ale one nigdy nie dały się zwieść. Wolą wolność. Trzeba też uważać na żółwie, które lubią przechodzić przez drogę.

Trekking z miejscowości Potamia na szczyt Ipsarionu zajmuje ok. 3 godz. Nagrodą jest widok m.in. na Golden Beach.

AGNIESZKA FRANUS

Ale największą tutejszą zwierzęcą atrakcją, która towarzyszy nam zawsze i wszędzie, są oczywiście cykady. Te małe pluskwiaki, zwane tu dzidzika, są głośniejsze niż warkot samochodów, potrafią wygenerować dźwięki o sile ponad 100 decybeli. To przy ich chórze zasypiam i jest on pierwszą melodią, jaką słyszę, gdy się rano budzę. Naturalnie środek dnia też upływa mi pod ich dyktando. Cała wyspa wibruje i pulsuje ich miłosną energią – w ten sposób samce zachęcają samice do godów. Zatrzymujemy się przy jeziorze Maries o wodzie w kolorze turkusowym. Nie można się tu kąpać ani łowić ryb – zbiornik jest rezerwuarem wody na wypadek pożarów, które co jakiś czas nawiedzają wyspę. Ich śladem są ogołocone z roślinności zbocza, które co jakiś czas mijamy. Jezioro wypełnia się wodą zimą, po deszczach, które spływają z gór, a położony nieco poniżej wodospad powiększa się kilkakrotnie. Teraz wygląda spokojnie, woda sączy się niewielkim strumieniem, jednak jego siła potrafi być tak duża, że zrzuca bloki skalne wielkości kilku metrów, jakby to były klocki. Po ostatniej ulewie w korycie zostało kilkunastometrowe drzewo wyrwane z korzeniami.
Tuż przy jeziorze niewielką polową restaurację wraz ze sklepem prowadzi Gianis. Sprzedaje tu swoje produkty, wszystkie, z których znana jest Tasos. Oliwę – jest tu ponad milion oliwnych drzewek, wiele z nich ma ponad 500 lat, miód, tsipouro – słynny

Bogate dekoracje we wnętrzu kościoła w Kazaviti.

Ruiny starożytnych świątyń na półwyspie Aliki. Niedaleko znajdowały się kopalnie marmuru.

45-procentowy alkohol z winogron, i konfitury. Ale to pszczelarstwo jest jego pasją. Gianis nauczył się fachu od dziadka i teraz zbiera miód z różnych kwiatów: fig, orzechów, sosen. Wraz z żoną i ulami przenosi się tutaj na całe lato. Zimą mieszkają w Limenarii, drugiej pod względem wielkości wiosce na wyspie położonej tuż nad morzem, gdzie łatwiej się żyje niż w górach. Częstują mnie pyszną kawę frappé w stylu greckim, a na pożegnanie dają słoiczek miodu sosnowego.

WIOSKI DUCHÓW

W dawnych czasach ludzie żyli tu wysoko w górach, szukając schronienia przed piratami, którzy regularnie nawiedzali wyspę i porywali jej mieszkańców. Dopiero gdy ci zniknęli, zaczęli się osiedlać nad morzem. Dlatego wioski takie jak położona 500 m n.p.m. Kastro, jedna z najstarszych na wyspie, zbudowana w pierwszej połowie XV w. przy zamku obronnym, czy duże i małe Kazaviti są dziś niezamieszkane. Włóczenie się po nich to jak podróż w przeszłość. Kamienne domy wyremontowano i służą teraz turystom szukającym miejsc na obrzeżach cywilizacji lub samym mieszkańcom uciekającym tu na weekendy. Latem w Kastro działają dwie restauracje, jedna z nich: Kastros, należy do Kastro, który spędził w Niemczech 20 lat, a potem zakochał się w dziewczynie z Tasos i teraz razem prowadzą tu tawernę. Zajmuje ona plac tuż obok kościółka, do którego gospodarz ma klucze. Wnętrze świątyni zachwyca bogactwem zdobień, pięknym ikonostasem i niezwykłym spokojem. W przeciwieństwie do tego, co dzieje się na zewnątrz. Kastro to prawdziwy magik, który daje gościom do rozwiązywania dziwne łamigłówki, a kiedy ci z bezradnością rozkładają ręce, każe im pić tsipouro. Może właśnie dlatego tak trudno wyrwać się z tego miejsca, tym bardziej że żona Kastro świetnie gotuje. Z kolei Kazaviti są jak zaczarowany ogród pełen niezwykłych roślin. To wymarzone miejsce na romantyczną kolację w cieniu olbrzymich platanów, przez których korony praktycznie nie widać nieba. W drodze powrotnej z Ipsarionu warto zajechać do Theologos. To trzecia pod względem urody górska wioska na Tasos – stolica wyspy w czasach, kiedy odwiedzali ją piraci. Ale w przeciwieństwie do poprzednich ta jest zamieszkana. Centralny punkt to kościółek z wysoką białą wieżą, od którego odbiegają wąskie uliczki z uroczymi domkami i ogródkami pełnymi kwiatów i warzyw. Są tu sklepiki z lokalnymi produktami i rękodziełem oraz tawerny. Theologos słynie z grillowanej jagnięciny, którą kupuje się na kilogramy, i wieczorów, podczas których można poznać lokalny folklor. Jednak są to typowe atrakcje dla turystów. Ci, którzy szukają czegoś więcej, powinni trafić do Watermill

AGNIESZKA FRANUS (2)

Giola, naturalny basen, który powstał w skalnym zboczu. Niektóre ze ścian mają nawet 8 m wysokości.

Farm Café położonej na uboczu wioski – to stary młyn zamieniony na restaurację. U Meliny Mastoraki prawie wszystko, co zjecie, pochodzi z przydomowego ogródka. Rodzina przeprowadziła się tu z Kevali, bo postanowiła wychowywać trójkę dzieci na łonie natury. A przy okazji dobrze i zdrowo karmić gości. Tzatziki, smażone kwiaty cukinii, grillowane warzywa rozpływają się w ustach. Po obiedzie warto się wybrać na dłuższy spacer do ukrytego wśród skał naturalnego basenu i zanurzyć w jego orzeźwiającej, krystalicznie czystej wodzie.

PLAŻA Z MARMURU

Jeszcze kilka lat temu niewiele osób wiedziało o tym miejscu. A dziś jest jedną z największych atrakcji wyspy. Położona na południu Giola to naturalny fenomen – jakby wycięty w skalnym zboczu, niemal idealnie okrągły basen, do którego przez wąską krawędź przelewają się fale morskie. Ludzie pływają w środku, co odważniejsi skaczą z wysokich, nawet 8-metrowych krawędzi, a reszta korzysta ze słońca i opala się wprost na skałach łagodnie schodzących do wody.

Z wyspy Tasos widać górę Athos, sławną republikę mnichów, do której kobiety do dziś wciąż nie mają wstępu.

Na szczycie łodyg opuncji, rośliny z rodziny kaktusów, pojawiają się piękne, duże żółte kwiaty, które po zapyleniu zamieniają się w smaczne jadalne owoce.

Tasos słynie z plaż i ich wyjątkowej różnorodności. Są kamieniste, malutkie, ukryte między klifami, na które można się dostać jedynie od strony morza, są też ciągnące się kilometrami plaże piaszczyste, a nawet marmurowe. A co najważniejsze, absolutnie ze wszystkich możemy korzystać. San Antonio otoczona jest restauracjami i należy do najszerszych, Metalia została nazwana z powodu kopalni rudy żelaza zamkniętej dawno temu. Kolejne to plaża Aliki z dwiema zatokami rozdzielonymi wąskim pasem lądu, gdzie znajdują się ruiny starożytnej świątyni z VII w. p.n.e. oraz dwóch wczesnochrześcijańskich bazylik z drugiej połowy V w. n.e. Długa na 3 km Golden Beach i piaszczysta Paradise są najpopularniejsze, ale chyba najmodniejsza obecnie jest Saliara, czyli Marble Beach w północno-wschodniej części wyspy. Już sam dojazd tam wywołuje emocje – to ok. 5 km offroadu wyciętą w zboczu drogą obok czynnego kamieniołomu marmuru, kilkaset metrów w dół. Pokruszony na piasek marmur dosłownie oślepia bielą, która skrzy się w słońcu, a jakby tego było mało, morze ma tu barwę turkusową. Z barowych głośników sączy się muzyka, kelnerzy roznoszą kolorowe drinki, atmosfera jak na Karaibach. Tylko Karaiby są daleko, a od Tasos dzielą nas zaledwie 2 godz. lotu. ■

ISTOCK, AGNIESZKA FRANUS

Klasztor Simonopetra (Szymona Piotra) zbudowany został w XIII w. na skale wznoszącej się 330 m n.p.m.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

Athos

WĘDRÓWKA POMIĘDZY KLASZTORAMI NA PÓŁWYSPIE ATHOS TO JAK PODRÓŻ DO WNĘTRZA SIEBIE.

Instrument o nazwie semantron używany jest, by wezwać mnichów na modlitwę albo rozpocząć procesję.

Założony w latach 972–985 klasztor Watopedi do dziś gęsto pokryty jest wyjątkowo cennymi bizantyjskimi freskami.

Monastyr Trójcy Świętej zgodnie z tradycją powstał w 1438 r. za sprawą jednego z tutejszych mnichów – Dometiusza.

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK; POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

O czwartej nad ranem otwarcie oczu niemal boli. Pora wstawać. Miarowy dźwięk simantronu – drewnianej kładki, w którą uderza mnich – niesie się po kamiennych wnętrzach niczym armatni wystrzał. Wyrwany ze snu umysł broni się przed jakąkolwiek aktywnością. – *Ekklesia kyrios, ekklesia kyrios*, do cerkwi, do cerkwi – przypomina jednak brat Dimitri, którego głowa pojawia się w drzwiach celi. Korytarz wypełnia się szuraniem butów. Mnisi zmierzają do kaplicy, by za kilka minut zamienić ją w obłok melodyjnego śpiewu. Niezmiennego, powtarzanego każdego dnia od ponad tysiąca lat.

KOBIETOM WSTĘP WZBRONIONY

Brody i czarne stroje symbolizują śmierć. Mnisi, żyjący na wcinającym się w Morze Egejskie greckim półwyspie Athos, umarli dla świata. Żyją własnym rytmem, skupieni na modlitwie, codziennej pracy, pogrążeni w ascezie. Większość z nich ogranicza nawet kontakt między sobą, pozwalają, by otaczały ich cisza i samotność, którą rozwiewa jedynie poczucie obecności Boga. Dla niektórych i to zbyt mało, zajmują więc niewielkie jaskinie, niemal nigdy z nich nie wychodząc. Jedynym znakiem ich obecności jest opróżniany kosz, do którego ktoś wrzuca im trochę jedzenia. To świat, który wymknął się dyktatowi czasu. Jest niczym wyspa otoczona przez nowoczesność. Turyści podpływają w pobliże, rzucając zaciekawione spojrzenia na ten relikt przeszłości, by zaraz wrócić do swoich hoteli i chłodnych drinków. Jeszcze kilkanaście lat temu na półwyspie Athos rzadko widziało się elektryczną lampę czy telefon. Funkcję samochodów do dziś pełnią osiołki. Pod koniec ubiegłego wieku można było tu spotkać mnichów, którzy nie mieli pojęcia o wybuchu i zakończeniu II wojny światowej czy upadku komunizmu. Świat zewnętrzny dociera tu w ograniczony sposób. Rozbija się o barierę gór, o brak dróg (można się tu dostać jedynie morzem) oraz o ściśle reglamentowane certyfikaty zezwalające na wstęp. Athos cieszy się statusem odrębnej republiki administracyjnej, a wstęp do niej od blisko tysiąca lat mają wyłącznie pełnoletni mężczyźni. Obecność przedstawicielek płci pięknej stanowiłaby dla pustelników zbyt dużą pokusę do porzucenia mnisiego życia. Wielu tutejszych rezydentów nie widziało więc kobiety od kilkudziesięciu lat. Paradoksalnie jednak, gdy już je widzą, często są to niemal nagie turystki, które podpływają w okolice półwyspu motorówką, by kąpać się tuż pod okiem osłupiałych mnichów. Prawo każe kobietom trzymać się minimum 500 m od linii brzegu; zanim jednak dotrze wezwana na pomoc policja, po rozbawionych, zrzucających kostiumy turystkach zwykle nie ma śladu. Ten zielony pasek lądu – mający zaledwie 50 km długości i zwieńczony górą Athos – przygarnął pierwszych mnichów w IX w. Z czasem rozsypało się po nim 20 prawosławnych klasztorów: 17 greckich i po jednym rosyjskim, serbskim i bułgarskim. Ich liczba, jak mówią mnisi, jest określona na wieczność, nie może być ich ani więcej, ani mniej. Jest jedną z ram, na której rozpięto tutejszy świat. Do monastyrów kleją się zabudowania skitii – kameralnych osiedli – oraz kelii, czyli tarasowych upraw. Poletka marchewek, arbuzów i pomidorów pozwalają zachować mnisiej republice samowystarczalność. Bez niej nowoczesność wtargnęłaby tu dużo wcześniej i znacznie intensywniej. W ponadtysiącletniej historii świat Athosu przeżywał zarówno złote czasy, jak i balansował na granicy upadku. Najlepszym miernikiem jego kondycji jest liczba zakonników – w czasach świetności mieszkało ich tu 20 tys., w latach 60. ubiegłego wieku zaledwie tysiąc. Dziś na półwyspie żyje niecałe 2 tys. mnichów i drugie tyle pracujących dla nich osób świeckich.

TSIPOURO KONTRA OUZO

Przeźroczyste jak woda tsipouro pali gardło, które z wdzięcznością przyjmuje lukumi, twardą galaretkę oblepioną mielonym cukrem. Mocna wódka i obłędnie słodki deser wita każdego z pielgrzymów. To tradycja stara jak świat. Goście mogą liczyć też na mocną kawę i dzban źródlanej wody. Tsipouro, destylowane z winogron użytych do produkcji wina, jest zresztą tutejszym wynalazkiem. To właśnie mnisi z Athos zrobili je po raz pierwszy, pozwalając później trunkowi podbić całą Grecję i stoczyć, przegrany niestety, pojedynek z anyżowym ouzo kojarzonym dziś przez cudzoziemców z Helladą. Gdy sączę alkohol, brat Makarios z klasztoru Simonopetra po trzykroć odgina palce zwiniętej pięści. Świat mnichów opiera się na równym podziale: osiem godzin na sen, pracę i modlitwę – pokazuje. Codzienność upływa zgodnie z rytmem natury. Każdy, kto tu przybywa, staje się częścią tego porządku. Wyłamanie się

W greckiej mitologii półwysep był kamieniem rzuconym w Posejdona przez olbrzyma Athosa. Dla chrześcijan był to dziewiczy ogród, drogocenny dar, jaki Chrystus dał swej matce.

z obowiązujących zasad kończy się zwykle spędzeniem nocy pod bramą klasztoru – wieczorem wrota zostają zamknięte, a pukanie spóźnialskich nie ma szans zmiękczyć niczyjego serca.

UMYSŁ W PANICE

Półwysep Athos pozostał jedną z ostatnich na świecie enklaw odpornych na napór masowej turystyki. Na skalisty, porośnięty cyprysami teren wpuszczani są wyłącznie pielgrzymi – w liczbie nie większej niż 130 dziennie – od których oczekuje się dołączenia do klasztornego życia. Udziału w modlitwach, kontemplacji, pomocy w codziennej pracy. W zamian każdy może liczyć na miejsce do spania, posiłek i gościnność. I choć wśród odwiedzających pojawiają się zwykli ciekawscy i podróżnicy, większość osób szuka tu spokoju, życiowych porad, duchowego przebudzenia. Ze skupieniem na twarzy przemierzają żwirowe dróżki łączące klasztory, przesiadują na rozgrzanych słońcem kamieniach, dumając nad życiem i kojąc wzrok krajobrazem niemal nietkniętym ludzką ręką. Świat zewnętrzny pryska niczym bańka mydlana. Rzeczywistość zostaje zredukowana do sylwetek mnichów pracujących na warzywnych grządkach, dźwięku dzwonów, jaskółek przecinających niebo i prostej strawy spożywanej w milczeniu w klasztornych refektarzach. W tej ciszy i niedostatku bodźców mój umysł czuje się zagubiony. Przez pierwsze godziny szarpie się w panice. W końcu daje za wygraną, pozbywając się stopniowo tego, czym żyje na co dzień. Nawał pracy, życiowe rozterki ustępują miejsca wypełniającemu nos zapachowi pinii kłaniających się nad budynkami klasztorów i smakowi podsuniętego przez gościnnego mnicha koziego sera wyjętego przed momentem z chłodnej piwniczki. W nadziei na wyrwanie się z codziennego kieratu na Athos przyjeżdżają celebryci, artyści, politycy. Na miejscu wszyscy stają się równi, niezależnie od pozycji społecznej i zasobności portfela. Tu nikt nie prowadzi nauk, nie pobiera opłat, nie organizuje kursów. Jest się zdanym na samego siebie. Kamieniste drogi półwyspu przemierzał między innymi Janusz Palikot. – Przez sześć dni chodziłem od klasztoru do klasztoru – opowiadał. – Brałem udział w wielogodzinnych nabożeństwach. Jako nieortodoksyjny katolik nie mogłem przekroczyć granicy sieni. Przeziębiłem się. A jednak wróciłem wzmocniony, spokojny, pogodny. Klasztory – i ich mieszkańcy – nie stanowią jednorodnego świata. Przylepiony do stromego nabrzeża Watopedi zachwyca bizantyjskim rozmachem; Iviron z 20 tys. ksiąg i tysiącami rękopisów jest jedną z okazalszych bibliotek w regionie; Simonos Petras wisi na skalistym wybrzeżu, jakby ułożył go tam sam Bóg. Kastamonitu skupia się na redukowaniu potrzeb. I wreszcie Esfigmenu słynący

LOOKPHOTOS/NORBERT EISELE-HEIN, LOOKPHOTOS/AGE

Zygzakowata trasa do Skete Kafsokalivia (Agias Triados) prowadzi m.in. do Wielkiej Ławry, pierwszego klasztoru na Athosie. Powstał on w 963 r.

z prawosławnego radykalizmu, odrzucający ekumeniczny dialog i niechętnie patrzący na pielgrzymów niebędących prawosławnego wyznania. Czarna owca Athosu, wykluczona z tutejszej społeczności. W murach monastyrów żyją ludzie o zadziwiająco różnorodnych życiorysach: byli naukowcy, profesorowie, muzycy, hipisi, urzędnicy pocztowi. Każdy ma własną historię; łączy ich decyzja o podjęciu mnisiego życia. – Przybywając tu, nie staliśmy się lepszymi ludźmi – mówi Makarios. – Każdy z nas ma mnóstwo wad. Mamy jednak dużo czasu, by nad nimi pracować.
Dni są do siebie podobne. Proste czynności nabierają rangi rytuału: modlitwa, praca, przygotowywanie posiłku. A na przywitanie zmroku kilka łyków własnoręcznie zrobionego wina będącego nagrodą za podjęty wysiłek.

ŻYJ, NIE ZAPOMINAJ

W półmroku piętrzą się ludzkie czaszki. Promienie słońca wdzierają się przez okno, wydobywając z ciemności puste oczodoły. Obraz półwyspu Athos jako raju odciętego od świata rozsypuje się w jednej chwili. – Żyjąc, jesteśmy

W ciągu ostatnich 30 lat liczba mnichów na Athosie podwoiła się. Opuszczone budynki znów ożyły, wiele odnowiono. Na zdj.: monastyr Simonopetra.

ADOBE STOCK

blisko śmierci – wyjaśnia Makarios, nie kryjąc lekkiego rozbawienia na widok osłupiałych min pielgrzymów. – Jeżeli chcesz dbać o życie wewnętrzne, nie możesz uciekać przed tym tematem. Ograniczona, poorana skałami przestrzeń półwyspu sprawia, że nie ma tu tradycyjnych cmentarzy. Zmarłych grzebie się tam, gdzie da się wbić łopatę. Po dwóch latach mnisi wykopują czaszkę i przenoszą ją do kaplicy. Na nagiej kości czoła zaznacza się datę śmierci. Setki czerepów leżą na ziemi przyprószone upływającym czasem. – Dla osób, które większość życia spędziły w odosobnieniu od świata, umieranie nie jest trudne. To tylko zrobienie kroku dalej – mówi miękkim głosem Makarios, jakby chciał utulić nas w naszych wątpliwościach. Obraz czaszek wypełniających niemal zapomnianą kryptę towarzyszy mi podczas powolnej pieszej wędrówki pomiędzy klasztorami. Być może jest najcenniejszą lekcją płynącą z wizyty w świecie mnichów. Nauką pokory, dystansu do codziennych spraw i doceniania najprostszych rzeczy, na co dzień umykających nam zadziwiająco łatwo. ■

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

Macedonia

TO KRAINA WCIĄŻ NIEZADEPTANA PRZEZ TURYSTÓW.

Miasto Kawala wchodziło przed wiekami w skład imperium osmańskiego. Z tamtych czasów pozostał m.in. akwedukt Kamares, który był także częścią miejskich fortyfikacji.

Wnętrze Baptysterium św. Lidii, 12 km od miasta Kawala. To tu apostoł Paweł miał ochrzcić pierwszą chrześcijankę w Europie – Lidię.

Co roku jesienią w wiosce Palaioziaziako w górach Pierian odbywa się festyn z okazji święta Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. Uczestnicy częstowani są zupą fasolową.

Kamienny most u wejścia do wąwozu Portitsa w pobliżu wsi Spilaio, w zachodniej części Macedonii. To popularne miejsce trekkingowe.

Macedonia zawsze była jednym z najważniejszych obszarów rolniczych w Grecji – mówi Kostas Oustampasidis z restauracji Divasi w Salonikach. – Staliśmy się kulinarnym centrum kraju, bo mieliśmy nieograniczony dostęp do składników. Kulinarna scena Salonik – drugiego pod względem wielkości miasta Grecji – wyłoniła się jednak nie tylko z pól i plantacji, ale też z zawiłych dziejów historycznych. Do centrum regionu Macedonia przez wieki ściągały niezliczone ilości nacji, z których każda dorzucała coś od siebie do miejscowych zwyczajów kulinarnych. Gdy Macedonia została rzymską prowincją, Saloniki grały rolę kluczowego punktu Via Egnatia, szlaku łączącego Zachód ze Wschodem. Później nadeszło Bizancjum. Napływający falą po wygnaniu w XV w. z Półwyspu Iberyjskiego Żydzi sefardyjscy przynieśli ze sobą nowe smaki. Z kolei panowanie osmańskie uczyniło z miasta stolicę bałkańskiego świata. A w tym tyglu nie braknie też przecież tradycji typowo greckich. – Soutzoukakia, klopsiki wołowe w sosie pomidorowym z kminkiem i cynamonem, to danie ze Smyrny, które przynieśli ze sobą Grecy z Azji Mniejszej, uciekając sto lat temu z terenów dzisiejszej Turcji – mówi Kostas. – Bajgle koulouri to z kolei pozostałości Bizancjum, borrekitas de meredjéna, bułeczki z bakłażanem i wieprzowiną, zawdzięczamy Sefardyjczykom. Ale kawa mrożona frappé to już nasz wynalazek, który powstał zresztą całkiem niedawno, bo w 1957 r. Czas, który spędzam w Salonikach, dzielę więc pomiędzy oglądaniem zabytków – w tym słynnej Białej Wieży, dawnego więzienia, dziś będącej symbolem miasta – a buszowaniem po targach i restauracjach. Siłą macedońskiej kultury jest nie tylko bogactwo historyczne, ale też łatwy dostęp do lokalnych składników. To one trafiają na tutejsze talerze. Wystarczy przejść się na jeden z głównych targów – Modiano lub Kapani – by znaleźć soczyste brzoskwinie naoussa, oliwki halkidiki i jaskrawoczerwone papryczki florina.

SPOJRZENIE Z GÓRY

Leżące nad Zatoką Salonicką miasto dzieli się na dwie, nieco odrębne części. Rozchodzące się od placu Arystotelesa, skupione wzdłuż nadmorskiej promenady ulice pulsują szybkim wielkomiejskim rytmem wyznaczanym przez ubijane w porcie interesy, ale przede wszystkim przez trwające do białego rana imprezy, spotkania, zmieniające się niczym w kalejdoskopie atrakcje. I rzekę przelewającego się w tutejszych barach alkoholu. Nieco dalej od linii wody rozciąga się natomiast Ano Poli – Górne Miasto – spokojne dzielnice, w których sporo jednorodzinnych domów, tradycyjnych kafenionów przygarniających seniorów na całe dni, zabytkowych meczetów, monastyrów, bizantyjskich murów i podupadających twierdz. Ano Poli jest senne, trochę zmęczone i patrzy na rozciągające się poniżej rozbrykane centrum niczym wyrozumiały ojciec

Macedonia, zajmująca niemal całą północną część kraju, jest bardziej krainą gór, pól, sosnowych lasów i upraw niż morskich uciech.

Migdałowe ciasteczka kawala są macedońskim przysmakiem znanym od wieków. Zajadano się nimi już w czasach imperium osmańskiego.

LOOK/DESIGN POICS, SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK; POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

popatrujący na syna. Stąd, spod dawnych murów obronnych, rozciąga się najlepszy widok na miasto i port. Oraz na dzielnicę Ladadika będącą wszechświatem barów, klubów i restauracji. Gdy wytęży się wzrok, da się dostrzec długi nadmorski deptak, nad którym pochylają się ciężkie bryły siedmiopiętrowych domów, kpiąc z zamysłu francuskiego architekta Ernesta Hébrarda, który po wielkim pożarze niemal 40 lat temu rozplanował miasto na nowo i zakazał wznosić wysokich budynków. Dziś stały się one jednak już naturalnym krajobrazem miasta, nad którym mało kto się zastanawia.

TRZY PALCE

Saloniki to jednak tylko jedno z obliczy Macedonii – wystarczy wyjechać trochę za miasto, by szybki rytm metropolii zamienił się w spokojny puls. Nawet półwysep Halkidiki – trójpalczasty przylądek, na który nie dociera niemal żaden transport publiczny, muszę więc wypożyczyć samochód – choć bywa celem wakacyjnych wyjazdów, w porównaniu z greckimi wyspami jest raczej stonowany. Tylko jedna z odnóg tego półwyspu – Kassandra – przygarnia miłośników turystyki zorganizowanej. Wschodni „palec" Halkidiki, Athos, wzięli pod władanie mnisi, budując wieki temu monastyry, do których wstęp mają wyłącznie mężczyźni i to po wcześniejszym uzyskaniu pozwolenia. Spośród trzech odnóg najatrakcyjniejsza wydaje się więc ta środkowa – Sithonia – szczególnie dla tych, którzy lubią samodzielną eksplorację i są gotowi podjąć wysiłek dostania się na oddalone od dróg, trochę zapomniane plaże. Auto gładko pokonuje zakręty drogi, prowadzącej mnie przez sosnowe lasy i plantacje winorośli. Niemal za każdym łukiem jezdni pojawia się, niczym kadr wyświetlany na ekranie, widok na skaliste zatoczki oprószone wąskimi pasmami plaż i kolorowymi punktami parasolek. Znalezienie miejsca, w którym nawet w sezonie nie będzie tłumów, okazuje się tu dziecinnie łatwe – na Sithonii czeka ponad sto plaż, z obmywaną idealnie turkusowymi wodami Morza Egejskiego Portokali na czele. Im dalej na południe się jednak przesuwam, tym infrastruktura turystyczna robi się bardziej umowna. Skręcam w zakurzoną drogę, której dziurawa nawierzchnia wymusza maksymalne zredukowanie prędkości, i zmierzam w kierunku Goa Beach. Sezonowe ulewy miejscami podmyły drogę, czyniąc z niej tor przeszkód, i w duchu dziękuję, że w wypożyczalni dostałem wysoko zawieszonego fiata pandę, a nie jakieś delikatne auto o sportowych ambicjach. Utrudniony dojazd oraz świadomość, że na Goa Beach nie można liczyć na restauracje, sprzedawców drinków i wypożyczalnie leżaków, skutecznie zniechęcają większość letników. Gdy docieram nad brzeg, na złocistej, otoczonej górami plaży jest może z 10 osób, z tego większość to Grecy. Rozstawiam leżak, parasolkę, sięgam po książkę. Marzenia o idealnym letnim wypoczynku, z dala od całej zawieruchy świata, właśnie nabrały rzeczywistych kształtów.

MIASTO KÓZ

Następnego dnia kieruję się w głąb lądu. Macedonia, zajmująca niemal całą północną część kraju, jest bardziej krainą gór, pól, sosnowych lasów i upraw niż morskich uciech. To Grecja zbudowana z polnych kamieni i bizantyjskich płaskich cegieł, a nie bielonych nadmorskich domów o niebieskich oknach. Turystów trafia tu tak niewielu, że nawet jeden z ważniejszych punktów mówiących o historii Macedonii – Wergina – jest oznaczony tak skąpo, że dotarcie do niego wymaga nie tylko własnego auta, ale też dobrej mapy lub sprawnego GPS-u. Wergina była pierwszą stolicą starożytnej Macedonii, wówczas znaną jako Ajgaj (co oznacza „miasto kóz", niekoniecznie współgrając z rangą miejsca). Dziś jest niewielką wsią, w której trudno dopatrzeć się

splendoru dawnego królewskiego miasta. To jednak właśnie tu rezydowali władcy Macedonii, w tym Filip II, ojciec Aleksandra Wielkiego. W 336 r. p.n.e., w teatrze, którego pozostałości archeolodzy wygrzebali spod ziemi, władca został zamordowany przez gwardzistę Pauzaniasza. Zabójcą kierowały

Malownicze zatoczki, piaszczyste i kamieniste plaże i mnóstwo zieleni. Tak jest na półwyspie Sithonia w regionie Chalkidiki.

ADOBE STOCK

głównie motywy osobiste – w młodości był kochankiem Filipa (ówcześnie w dworskich kręgach normą była nie tylko poligamia, ale i biseksualizm) odrzuconym na rzecz innego dworskiego pazia. Filip II spoczął w grobowcu królewskim w Ajgaju i to właśnie on, skryty w ziemnym kopcu, jest najważniejszą częścią parku archeologicznego. Krypty uniknęły splądrowania. Gdy archeolodzy dotarli do kurhanów, natknęli się więc na wykonany ze złota larnaks (relikwiarz) Filipa II oraz wieniec z wyrzeźbionych w 24-karatowym kruszcu żołędzi i dębowych liści. Utkany z 381 elementów delikatnie skrzy się królewskim blaskiem w pogrążonym w półmroku kurhanie. Mało jest przedmiotów ze starożytnego świata, nie tylko tak misternych, ale też zachowanych w tak idealnym stanie. Stoję długo, urzeczony, patrząc w przedmiot, który jest oknem do przeszłości. Przez moment ostatnie dwa tysiące lat znikają, historia staje się teraźniejszością. ■

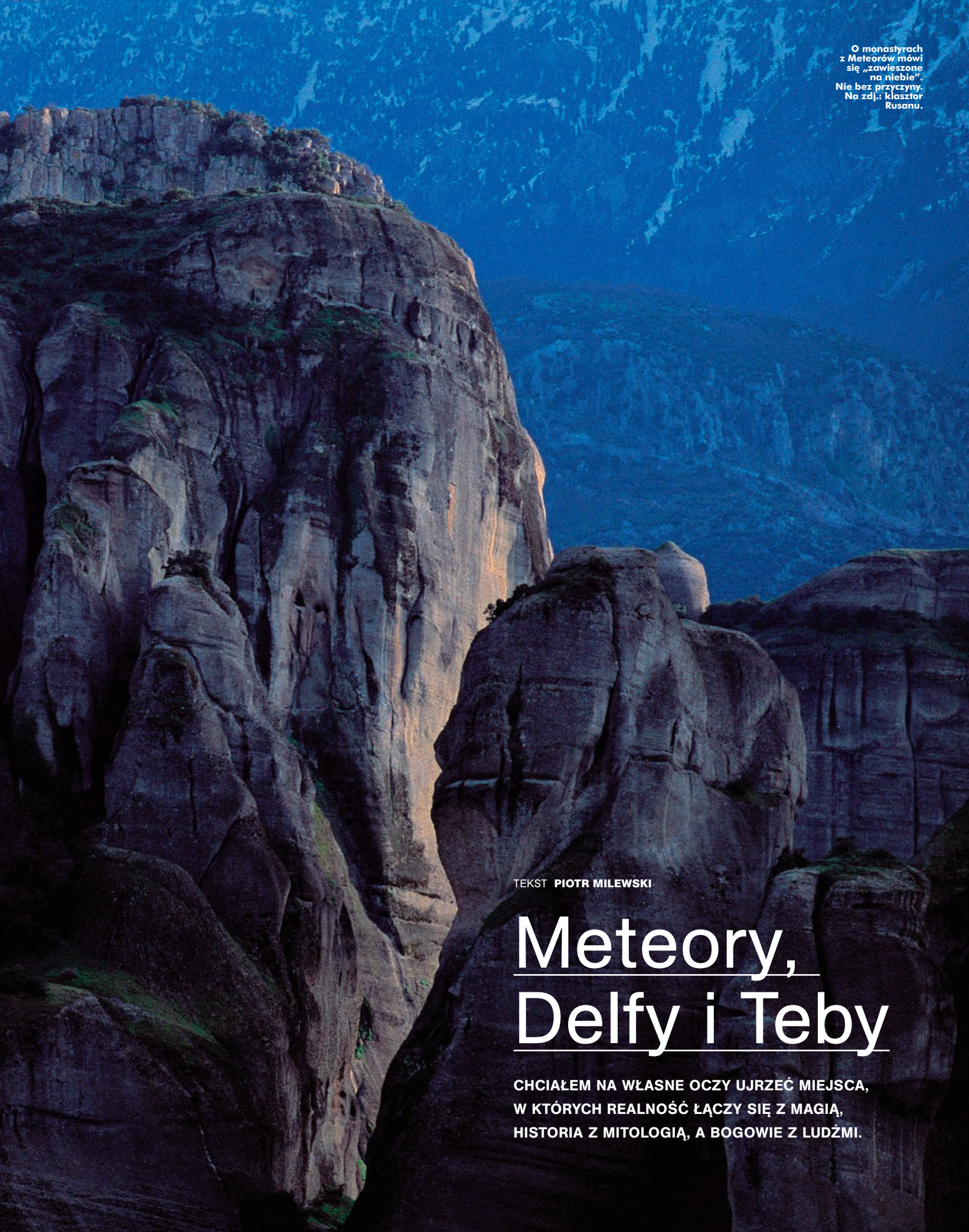

O monastyrach z Meteorów mówi się „zawieszone na niebie". Nie bez przyczyny. Na zdj.: klasztor Rusanu.

TEKST **PIOTR MILEWSKI**

Meteory, Delfy i Teby

CHCIAŁEM NA WŁASNE OCZY UJRZEĆ MIEJSCA, W KTÓRYCH REALNOŚĆ ŁĄCZY SIĘ Z MAGIĄ, HISTORIA Z MITOLOGIĄ, A BOGOWIE Z LUDŹMI.

Zrekonstruowany pomnik Lwa Cheronejskiego, który został ustawiony dla uczczenia poległych Teban.

Wnętrze klasztoru Warłama, drugiego największego w Meteorach. Żeby się tu dostać, trzeba pokonać sto schodów.

Klasztor Świętego Mikołaja Odpoczywającego to najmniejszy z budynków zajmowanych przez mnichów z Meteorów.

Wybiła dopiero dziewiąta, lecz słońce stoi już wysoko i z nieba leje się żar. Wjeżdżam do Teb i krążę wąskimi jednokierunkowymi uliczkami, przy których bardzo powoli toczy się życie. Sklepikarz polewa wodą chodnik przed wejściem do swojego przybytku. Jego sąsiad, siedząc na stołeczku w cieniu drzewa, przygląda się mu, paląc papierosa. Miejscowi kierowcy zdają się nie zwracać uwagi na innych, pędząc i niemalże ocierając się o zaparkowane samochody. Miasto nie jest duże. W gęsto ściśniętych kilkupiętrowych budynkach prawie wszystkie okna przesłonięte są żaluzjami, które chronią wnętrza przed upałem. W mitologii greckiej Teby pojawiają się wielokrotnie. Miasto miało zostać założone przez Kadmosa na polecenie delfickiej wyroczni. Władca wybudował tebański akropol – Kadmeę. Potem bliźniacy Amfion i Zetos, synowie Zeusa i tebańskiej królewny Antiopy, otoczyli je murem o siedmiu bramach. W Tebach urodzili się Dionizos i Herakles. Tu również przyszedł na świat Edyp – syn Lajosa, króla Teb. Historia tego miejsca nie była usłana różami. Teby równie często doświadczały prosperity, jak i bolesnych upadków. W 335 r. p.n.e. wojska Aleksandra Macedońskiego zrównały je z ziemią, a mieszkańcy sprzedani zostali w niewolę. I choć za każdym razem miasto powstawało z popiołów, do dziś nie odzyskało tej renomy, jaką cieszyło się w czasach starożytnych. Uciekając przed skwarem, docieram do Muzeum Archeologicznego. W klimatyzowanym wnętrzu odzyskuję oddech i energię. Nowoczesny budynek mieści wyjątkową kolekcję. W przestronnych wnętrzach zajmujących dwa piętra zebrano eksponaty z całej Beocji, krainy, w której leżą Teby. Od razu rzucają mi się w oczy przepiękne kuros – wykonane z marmuru posągi nagich mężczyzn z sanktuarium Apolla z Ptoion (z VI w. p.n.e.) oraz pięknie malowane tebańskie stele nagrobne. Eksponatów jest całe mnóstwo, a muzeum uważa się za jedno z najciekawszych w całej Grecji. Niewiele pozostało natomiast z Kadmei, cytadeli nazwanej tak na cześć mitycznego założyciela miasta. Wśród zielonych traw jaśnieją jedynie fundamenty potężnego pałacu. Ale gdy uruchamiam wyobraźnię, widzę potężne ściany i warowne mury, słyszę okrzyki króla i szepty jego służby. To tutaj mieszkał Lajos, który porzucił swego syna Edypa, a następnie zginął z jego ręki. Po zmroku zasiadam w jednej z knajp w centrum miasta i racząc się pyszną fetą, nadziewanymi paprykami, oliwkami i czerwonym winem, wsłuchuję się w hipnotyczny koncert, jaki serwują niestrudzone cykady.

PĘPEK ŚWIATA

Następnego dnia o świcie wyruszam w dalszą drogę. Szosa do Delf biegnie początkowo malowniczą równiną pociętą siatką pól. Po trzech kwadransach okolica zaczyna się piętrzyć i wkrótce wspinam się zboczami pasma górskiego. Przede mną rozciąga się widok na masyw Parnasu. Zielone zbocza wznoszą się wysoko, a ich kolor doskonale współgra z błękitem nieba. Nagi szczyt połyskuje bielą. To stąd wyruszał orszak boga piękna i gwałtownej śmierci Apolla w towarzystwie muz – opiekunek sztuk i nauk: Kaliope – poezji epickiej, Erato – poezji miłosnej, Talii – komedii, Uranii – astronomii, i innych. Wyruszał w różne miejsca, przynosząc artystom natchnienie. Mury, które otaczały jego dom, obejmowały również miejsce, do którego dziś dotarłem. Delfy. To tutaj według mitologii znajdował się środek świata. Do jego wyznaczenia doszło w następujący sposób. Zeus, który był władcą nie tylko gromowładnym, lecz również bogiem pedantycznym, lubił porządek i precyzję. By ustalić, gdzie znajduje się centrum świata,

Teby do dziś nie są miastem tej rangi co w czasach antycznych. A były kiedyś centrum świata.

We wszystkich greckich świątyniach prawosławnych wierni zapalają świece. Kościół Prawosławny jest w Grecji uznawany za religię państwową – to jedyny taki przypadek na świecie.

SHUTTERSTOCK (4); POPRZEDNIE STRONY: LOOKPHOTOS/AGE

Amfiteatr w Delfach w czasach świetności mógł pomieścić 5 tys. widzów.

SHUTTERSTOCK

z obu jego krańców wysłał parę orłów. Ptaki spotkały się w miejscu, w którym znajdują się Delfy. Tu też na pamiątkę tego zdarzenia ustawiono kamienny artefakt zwany omfalos, co po grecku oznacza pępek. Delfy są więc pępkiem świata. Z miejscem tym wiąże się jeszcze jeden mit. To właśnie tutaj znajdowało się sanktuarium Gai – Matki Ziemi. Strzegł go wąż Pyton, strażnik bramy, za którą tryskało źródło wiedzy. Węża-smoka pokonał Apollo, po czym złożył jego zwłoki pod wspomnianym kamieniem. Nad nim zaś powstał później kompleks świątynny, który składał się z trzech części. W najważniejszej z nich – Świętym Kręgu – stoją pozostałości po świątyni Apolla z mieszczącą się w nim wyrocznią, a także teatrem oraz stadionem. Drugą częścią jest Marmaria. To stąd wydobywano marmur do budowy i tutaj znajduje się świątynia Ateny Strażniczki, a właściwie jej fundamenty. Trzecia część to źródło kastalskie, w którym przemywali się ci, którzy przybywali do Delf, by wysłuchać przepowiedni. Stoję na niedużym placu. Pod stopami ciągnie się głęboka dolina, na jej drugim brzegu wznosi się, niczym mur, pasmo górskie. Wokół mnie zaś wśród zieleni cyprysów pną się w górę zdobne kolumny, błyszczą płyty chodników i kamienie dawnych traktów. W gorące letnie przedpołudnie oczami wyobraźni widzę, jak uliczkami spacerują kupcy, filozofowie i kapłani. Jakbym cofnął się 2,5 tys. lat wstecz i ujrzał to, o czym przed wielu laty uczyłem się na lekcjach historii i z lektur. Jest siódmy dzień miesiąca. W świątyni Apolla siedząca na trójnogu Pytia wdycha halucynogenne opary, przeżuwa liście laurowe i przepowiada przyszłość. Słuchają jej kapłani, którzy później składają jej słowa w heksametr i przekazują dalej. Królom i ludowi. Tak decydują się losy starożytnego świata. Spaceruję wokół ruin i czuję, że świat wokół zaczyna wirować. Sam nie wiem, czy od upału, czy świadomości,

Meteory uznawane są za miejsce magiczne. Na szczytach skał jest ponad 20 klasztorów. Żeby się do nich dostać, trzeba pokonać wiele schodów.

że stoję w centrum świata. To miejsce, mimo że jest dziś już tylko ruiną, ma w sobie piękno i moc.

NA SKRZYDŁACH ORŁA

Droga z Delf jest kręta i wymaga od kierowcy skupienia. Opada serpentynami w dolinę, toczy się wzdłuż górskich zboczy, wznosi na przełęcze aż po Termopile. Po godzinie jazdy krótki przystanek przy pomniku Leonidasa, wodza Spartan. To właśnie tutaj, w przesmyku termopilskim, rozegrała się jedna z najsłynniejszych bitew starożytności. Odlana z brązu sylwetka legendarnego wodza z uniesionym oszczepem i tarczą góruje nad okolicą. Ruszam w dalszą drogę. Dwie godziny później wyrastają przede mną pionowe skały. Grecy nazywają je Kamiennym Lasem. To, że na wierzchołkach tych przypominających potężne kolumny piaskowcowych skał powstały 24 prawosławne monastyry, nawet dziś zakrawa na cud. Tym większy, że materiały budowlane, a potem wszystko, co mnichom potrzebne było do życia i służby, wciągano do góry w koszach przywiązanych do lin lub wnoszono na plecach po drabinkach ukręconych z lin. Ze świata średniowiecznych mitów przenoszę się do krainy średniowiecznych legend. Według jednej z nich św. Anastazy, który w XIV w. założył pierwszy z klasztorów – Wielki Meteor, czyli monastyr Przemienienia Pańskiego, na szczyt skały wzniósł się na skrzydłach orła. W przeciwieństwie do świętego ja muszę mozolnie wspinać się wykutymi w skale schodami (a jest ich 192). Zziajany ani przez moment nie żałuję wysiłku. Z tarasu rozciąga się fantastyczny widok na skały Meteory oraz otoczone soczystą zielenią morze czerwonych dachów miasteczka Kastraki, które rozłożyło się u stóp świętych skał. Megalo Meteoro to największy z funkcjonujących dziś sześciu monastyrów. Jasna fasada doskonale komponuje się z barwą skał. Cyprysy na dziedzińcu rzucają cień. Pielgrzymi wykonują znak krzyża i zanurzają się we wnętrzu cerkwi. Dołączam do nich i staję przed pięknymi freskami przedstawiającymi życie Jezusa i świętych. Zachwyca precyzja kreski i doskonały dobór barw. Przez chwilę wydaje mi się, jakbym opuścił ziemię. Aż kręci mi się w głowie. Wracam do rzeczywistości w muzeum, w którym zgromadzono drewniane misy, beczki, cysterny na wodę, narzędzia do uprawy winorośli i produkcji wina, stare księgi, zabytkowe krzyże i relikwiarze. Na koniec zanurzam się w półmroku ossarium, w którym swoje miejsce mają czaszki igumenów – klasztornych przełożonych. Życie nie trwa wiecznie, ale dla tych, którzy obdarzeni zostali łaską wiary, będzie miało ciąg dalszy – mówi na pożegnanie mnich. Przede mną jeszcze pięć monastyrów. ■

SHUTTERSTOCK

Rusanu jest klasztorem żeńskim. Jego prawdopodobna data powstania to 1288 r. Aby się do niego dostać trzeba pokonać wiele schodów i kładkę nad przepaścią.

TEKST **AGNIESZKA ZAWISTOWSKA**

Pelion

NIEPRZYPADKOWO BOGOWIE OLIMPU WYBRALI TO MIEJSCE NA LETNIĄ REZYDENCJĘ.

Położona 630 m n.p.m. wieś Makrinitsa urzeka pięknymi widokami, dzięki którym nazywana jest balkonem Pelionu.

Architektura Pelionu uważana jest za unikatową w skali całej Grecji. Tworzą ją zwykle trzykondygnacyjne budynki z kamienia z elementami drewnianymi.

Kilka kilometrów za Tsagaradą znajdziemy jedną z najpiękniejszych plaż Pelionu – położoną tuż przy stromym urwisku Mylopotamos.

Nazwa wsi Makrinitsa wzięła się od klasztoru Makrinitsa, który istniał tu już w XIII w.

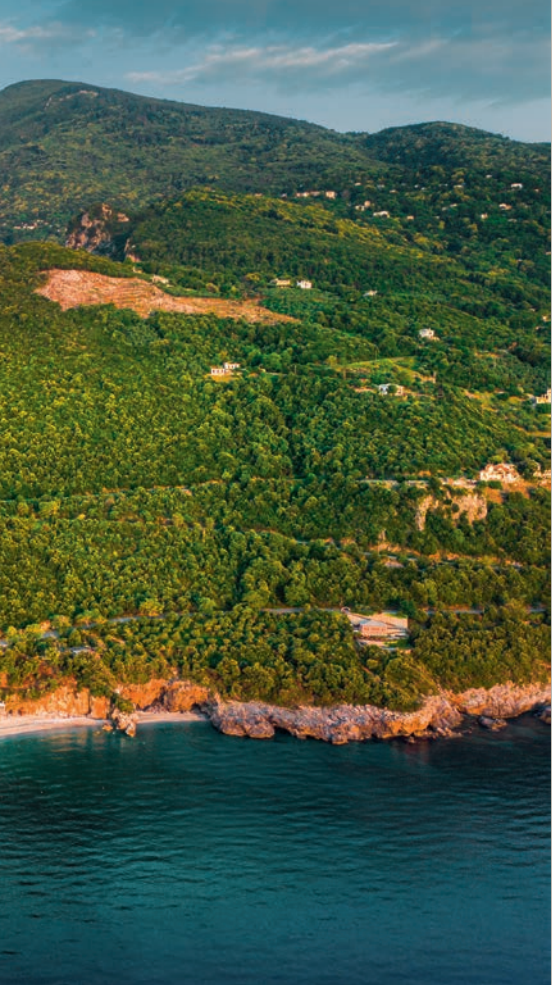

Wystarczy kilka dni wśród tutejszych krajobrazów, żeby zrozumieć, dlaczego bogowie z Olimpu uwielbiali spędzać tu wakacje. Górzysty półwysep Pelion uchodzi za jedno z najpiękniejszych miejsc w Grecji. Jego kręte ścieżki, porośnięte kwiatami i poprzecinane strumieniami, prowadzą przez lasy bukowe, jodłowe i dębowe, kamienne mosty oraz osady wtopione w soczyście zielone zbocza, z których można podziwiać lazurowe wody Morza Egejskiego. Mimo to nie istnieje tu turystyka na dużą skalę. Dzięki temu region zachował autentyczność nie tylko w tradycyjnej zabudowie i lokalnej kuchni, ale także w zwyczajach mieszkańców. Ci lubią opowiadać historie z pogranicza baśni. Jednak czy można się im dziwić, skoro Pelion leży w Magnezji – krainie w środkowej części Grecji stanowiącej tło dla wielu mitów. Stąd pochodził legendarny Jazon, który dowodził Argonautami w wyprawie po złote runo, tutaj Parys wręczył Helenie jabłko, co doprowadziło do wybuchu wojny trojańskiej, i tutaj centaur Chiron wychowywał Achillesa.

SHUTTERSTOCK (3), ADOBE STOCK; POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

KRAINA CENTAURÓW

Pijąc kawę pod platanami na placu Meliny Mercouri, słynnej greckiej artystki, chłonę atmosferę Portarii. Ta wioska, położona 12 km od Wolos, stolicy Magnezji, stanowi bramę do Pelionu i z miejsca roztacza swój czar. Odkrywam go w labiryncie brukowanych uliczek, zaułkach wypełnionych intensywną wonią kwiatów, kamiennych rezydencjach i maleńkich kościółkach. Szczególnie urzeka mnie bizantyjska kapliczka Panagia Portarea z XIII w. ozdobiona malowidłami ściennymi, od której osada wzięła swoją nazwę. Zapalam świeczkę na szczęście i wraz z Kirą – moją przyjaciółką i towarzyszką w podróży, ruszamy do źródła Manas, gdzie zaczyna się słynna Ścieżka Centaurów. Kręty 3-kilometrowy szlak biegnie przez wąwóz z drewnianymi mostami i szumiącym strumieniem. Nietrudno sobie wyobrazić, że mogły tu żyć wywodzące się od bogów centaury – pół ludzie, pół konie. Najbardziej znanym był właśnie Chiron – astrolog, uzdrowiciel, który posiadał rozległą wiedzę. W tajniki medycyny wprowadził m.in. Asklepiosa – boga sztuki lekarskiej. Niespełna godzinę później docieramy do Makrinitsy, która rywalizuje z Portarią o miano najbardziej urokliwej wsi w tej części regionu. I jak dla mnie wygrywa. Przechadzamy się uliczkami, przy których stoją kamienne domy ozdobione bugenwillami i okazałe rezydencje. W jednej z nich mieści się Muzeum Folkloru i Historii Pelionu, które prezentuje kolekcję ponad 1,5 tys. artefaktów obrazujących dawny styl życia mieszkańców. Wciąż część transportu odbywa się na grzbietach osiołków. To właśnie z myślą o nim wieki temu powstały tzw. kalderimi, kamienne, często wyboiste ścieżki,

Z jednej strony piękne plaże, a z drugiej zielone zbocza usiane tradycyjnymi wioskami. Pelion potrafi oczarować.

Gotowane bakłażany z pomidorami, czosnkiem oraz papryką to jedno z bardzo popularnych dań z półwyspu Pelion.

W kościele Agios Taxiarches w Milies można podziwiać niezwykły fresk przedstawiający koło ze znakami Zodiaku.

które łączą do dziś wioski Pelionu. Ich łączna długość przekracza 500 km! Bez wątpienia więc każdy znajdzie tu trasę dla siebie. Odpoczywamy na głównym placu, pod platanami przy marmurowej fontannie z czterema głowami lwów. Legenda głosi, że jej woda zapewni nieśmiertelność. Wątpimy jednak, czy wystarczy do tego tylko jeden łyk. Słońce przebija się przez liście drzew, w powietrzu czuć zapach hortensji. Podziwiam panoramę Wolos i zatoki Pagasitikós, ale zdecydowanie większe wrażenie robi oglądana z najwyższego punktu wioski – klasztoru Agios Gerasimos, do którego wspinamy się trawiastą ścieżką. Teraz rozumiem, dlaczego Makrinitsa nazywana jest balkonem Pelionu.

SZLAKIEM HISTORII

Dzięki uprzejmości właściciela pensjonatu w Makrinitsie następnego ranka mamy transport do Kala Nery, nadmorskiej wioski na zachodnim wybrzeżu. Gdy zdradziłyśmy mu nasz plan na przejażdżkę Moutzourisem – zabytkowym pociągiem parowym, zaproponował, żebyśmy zamiast tego przeszły się szlakiem, który częściowo przebiega przy jego torze. Zaopatrzył nas w mapę i szczegółowo wytłumaczył, jak pokonać 12-kilomterową trasę z Kala Nery do Milies. Zaczynamy od kawy na nadmorskiej promenadzie, przy

Bajkowa plaża Mylopotamos swą sławę zdobyła m.in. dzięki przejściu w skale, które dzieli ją na dwie części.

której rosną platany i eukaliptusy. Krótki spacer po wiosce wystarczy, aby się zorientować, że to kurort dla rodzin z dziećmi. Zaskakuje mnie liczba źródełek i fontann ze świeżą wodą, wtedy Kira wyjaśnia mi, że nazwa osady dosłownie oznacza „dobre wody". Oddalamy się od morza, podążając kalderimi biegnącą przez gaje oliwne. Przed osadą Argireika mijamy kamienny łuk, pod którym przejeżdża Moutzouris, i po jakimś czasie docieramy do wąwozu. Tam obok małego betonowego mostku, pod którym przepływa strumyk, znajdujemy ścieżkę prowadzącą do wodospadu Katafidi. Przydałaby się chwila orzeźwienia, ale nie ma w nim

SHUTTERSTOCK (2)

ani kropli wody – wodospad latem jest suchy. Wracamy, jednak ze względu na osuwiska kluczymy innymi ścieżkami, aż wreszcie trafiamy do wioski Vizitsa. Wystarczy minąć kościół Zoodochos Pighi i już jesteśmy na głównym placu. Dalej szlak prowadzi w dół, obok XVIII-wiecznego klasztoru Aghios Ioannis Prodromos. Wkrótce po prawej stronie wyłania się kolejny zarośnięty wąwóz. Wytężamy wzrok i dostrzegamy kaplicę Taxiarchis przyklejoną do klifu. Ale zanim tam dotrzemy, czeka nas przeprawa przez żelazny most de Chirico nazwany po włoskim inżynierze Evaristo de Chirico, który czuwał nad powstawaniem trasy. Trzęsą mi się nogi – odzywa się lęk wysokości, którego tak się wstydzę. Ale nie ma innego sposobu na przeprawę. Wreszcie wchodzimy na wąską dróżkę, która biegnie przy klifie do malutkiej kaplicy Taxiarchis. Widoki są spektakularne, tylko barierek jak na lekarstwo, dlatego trzymam się jak najbliżej skały. Niestety nie mamy szczęścia

– kapliczka jest zamknięta. Wracamy po swoich śladach i podążając torami, docieramy na stację kolejową w Milies.

MAGIA AUTENTYCZNOŚCI

Z dworca odbiera nas Michalis, kuzyn Kiry, u którego zatrzymamy się w Tsagaradzie, i razem wybieramy się do Argalasti, miasteczka, w którym co sobotę odbywa się targ ze świeżą żywnością – jedyny taki w regionie. Można tu dostać ryby i owoce morza, miód z dzikich kwiatów, marynowane grzyby, zioła, oliwę z oliwek. Już wyobrażam sobie, co mogłabym przyrządzić z tych wszystkich frykasów. Dziś wieczorem czeka nas uczta! Ale najpierw spełnimy jeszcze swoje marzenie o chłodnej kąpieli. Relaksujemy się na plaży

Na półwyspie Pelion – będącym mitycznym domem centaurów – kręcono część scen do pierwszej części słynnego musicalu *Mamma Mia!*

Dolma to coś w rodzaju greckich gołąbków. Składają się na nie mielone mięso i ryż – wszystko zawinięte w liście winogron.

Potisika znajdującej się na wschodnim wybrzeżu, z charakterystycznymi olbrzymimi głazami wyrastającymi z wody. Kolejni śmiałkowie wspinają się na ich szczyt, żeby za chwilę dać nura w lazurowe morze. Gdy docieramy do Tsagarady, perełki wschodniego Pelionu, jej dzikie piękno mnie zachwyca. Otacza mnie zieleń, mam ją także pod stopami, gdzie wyrasta spomiędzy szczelin kamiennych ścieżek. Spacerujemy po Agia Paraskevi, jednej z czterech dzielnic miasteczka. Na jej głównym placu rośnie ogromny platan, najpewniej najstarszy w Europie, bo liczący aż 1,2 tys. lat. Mijamy zabytkowy hotel Lost Unicorn i oglądamy budynek szkoły Nanopoulos wpisany na listę dzieł sztuki UNESCO. Okazuje się, że każda z dzielnic (pozostałe to Agios Stefanos, Taxiarches i Agia Kyriaki) posiada centralny plac i kościół, po którym została nazwana. I każda ma swój urok. Podobnie jak przecinające Tsagaradę kalderimi wiodące wśród kasztanowców i drzew owocowych do zatoczek i plaż. Jedną z nich docieramy do Damouchari, nadmorskiej wioski zbudowanej wokół naturalnego portu. Gdy po lunchu Michalis proponuje wycieczkę, mimo zmęczenia nie wahamy się ani chwili. Tę malowniczą 4,5-kilometrową trasę pokonujemy w nieco ponad godzinę. Jej ostatni odcinek prowadzi nas zygzakiem w dół, do kamienistej plaży. Nieco dalej, za skałą z ruiną weneckiego zamku, znajduje się zatoczka, gdzie cumują łodzie. Sceneria wydaje się dziwnie znajoma... To tu na potrzeby filmu *Mamma Mia!* zbudowano drewniany pomost i nakręcono scenę taneczną do piosenki *Dancing Queen*. Pomostu już co prawda nie ma, ale mieszkańcy wciąż żywo wspominają to wydarzenie. A właściciel tawerny chwali się zdjęciem, na którym pozuje z Meryl Streep.

W POSZUKIWANIU SKARBÓW

W pobliżu Tsagarady nie brakuje plaż. Jedną z nich jest Fakistra, do której

Na górę Pelion można wjechać starą zabytkową wąskotorówką.

docieramy w godzinę. Kierując się znakami, postanawiamy najpierw odwiedzić ukryty w jaskini kościółek Panagia Megalomata – podczas okupacji osmańskiej obok mieściła się tajna szkoła, gdzie pewien mnich uczył dzieci pisać i czytać. Ścieżka jest momentami wymagająca, jednak widok z klifu na lazurową wodę wynagradza trud. Zachęcona faktem, że niewielu turystów dociera na południowy kraniec Pelionu, bez trudu daję się namówić na poszukiwanie nieodkrytych skarbów. Nasza wyprawa w te rejony będzie kompletna tylko wtedy, gdy przepłyniemy się po malowniczej zatoce Pagasitikós. Jeden telefon i chwilę później już jesteśmy na łodzi kapitana Nikosa, który obiecuje pokazać nam miejsca nieznane nawet Grekom. Wyruszamy po przygodę tak jak niegdyś Argonauci, mityczni herosi, po złote runo. ■

SHUTTERSTOCK (4)

Na stanowisku archeologicznym w pobliżu Dimini oglądać można m.in. grobowiec z czasów cywilizacji mykeńskiej (1750 do 1050 r. p.n.e.).

Wieś Makrinitsa zachwyca architekturą, głównie dawnymi rezydencjami bogatych mieszkańców.

TEKST **AGNIESZKA ZAWISTOWSKA**

Epir

GÓRSKIE WSIE SĄ ESENCJĄ GRECJI.

Ogromne wrażenie na przyjezdnych robi zwłaszcza przyklejony do skały i opuszczony dziś klasztor Kipina. Powstał on w tym miejscu już w 1212 r.

Ukryta wysoko w górach (ponad 1000 m n.p.m.) Pindus wieś Metsovo zachwyca oryginalną architekturą i niepowtarzalnym klimatem.

W pionowych skałach nad wąwozem Vikos wykuto zapierającą dech ścieżkę spacerową. Niedaleko od tego miejsca znajduje się słynny klasztor Agia Paraskevi.

Do Drakolimni – położonego w masywie Tymfi górskiego jeziora (2050 m n.p.m.) – prowadzi popularny 5-godzinny szlak trekkingowy ze wsi Papingo.

Kiedy grecka przyjaciółka Kira zaprosiła mnie na wspólne odkrywanie Epiru – górzystej krainy w północno-zachodniej Grecji, byłam zachwycona. Tradycyjne kamienne domy, łukowate mosty, malownicze wąwozy, krystalicznie czyste rzeki i alpejskie jeziora – oto sceneria niczym z baśni. Do tego rześkie powietrze, nasycone błękitem niebo i dzikie piękno gór. Kilka dni w regionach Zagori i Tzoumerka przeniosło mnie do całkiem innej rzeczywistości, gdzie życie toczy się spokojnym, niespiesznym rytmem, a dziedzictwo kulturowe ma ogromne znaczenie. Naszą bazą jest Mikro Papingo, jedna z najpiękniejszych osad Zagori leżąca w sercu Parku Narodowego Vikos-Aoos. Urzeka autentycznością i tradycyjną architekturą, ale dostanie się tutaj wcale nie było takie proste. Do leżącej na 1050 m n.p.m. wioski wiedzie droga pełna serpentyn, która zaczyna się za miejscowością Aristi. I nigdy nie wiadomo, co zaraz wyłoni się za zakrętem. Może to być inny samochód albo stadko kóz. Najpierw jedziemy do Megalo Papingo – stąd do celu mamy tylko 10 min jazdy. Nad okolicą wznosi się kilka strzelistych, pionowych skał. To wieże Papingo, które stoją na straży obu wsi. To one będą witać mnie z okna każdego poranka. Zostawiamy samochód na parkingu i spacerujemy brukowanymi, wąskimi uliczkami, przy których stoją tradycyjne kamienne domy pokryte łupkowymi dachówkami. Za drzwiami jednego z nich kryje się mały dziedziniec przystrojony kwiatami. Tam czeka na nas rodzina Kiry, w tym Dimitris, który będzie naszym przewodnikiem. Relaksujemy się nad pobliskimi basenami skalnymi Kolimbithres, których krystaliczna woda mieni się odcieniami szmaragdu. Cudo! Zamiast kąpieli wybieramy jednak wędrówkę do jeziora Drakolimni (ok. 9 km). Szlak jest dobrze oznakowany, a krajobrazy przepiękne. Mijamy pasące się kozy i owce oraz schronisko Astraka. Przy brzegu Drakolimni rosną kaczeńce. Zapominam na chwilę, że jestem w Grecji. Sceneria jest bardziej alpejska. Udaje mi się wypatrzeć trytona alpejskiego, co biorę za dobry omen, bo to rzadki gatunek płaza. Jaszczurka przypomina małego smoka...

W CHMURACH I NAD PRZEPAŚCIĄ

Do Vikos, najgłębszego wąwozu świata (największy stosunek głębokości do szerokości wedle *Księgi rekordów Guinnessa*), wyruszamy wcześnie rano. Czeka nas pięciogodzinna przeprawa. – Jak na miastowe dziewczyny jesteście świetnie przygotowane – Dimitris chwali nas na starcie. Dwie godziny później śmieje się z naszej marnej kondycji, gdy wymuszamy kolejny przystanek na zrobienie zdjęć. Telefon nie ma zasięgu, nie będzie relacji na żywo. Nie szkodzi, i tak to by nie oddało tego zachwycającego piękna, kolorów i zapachu ziół. Dimitris zrywa oregano i chowa do plecaka. Jego matka doda je później do jagnięciny i briamu (grecka zapiekanka warzywna), które przygotuje dla nas na kolację. Ruszamy do platformy widokowej Oxya, z której roztaczają się widoki na najgłębszą część wąwozu. Po drodze zapiera mi dech w piersiach. Ze strachu. Zaczynam myśleć, że przejście szlakiem nad przepaścią, gdzie nie ma żadnych barierek, z moim lękiem wysokości, wcale nie było takim dobrym pomysłem. Dimitris uznaje, że na razie starczy nam adrenaliny, i zabiera do opuszczonego klasztoru Agia Paraskevi na skraju wąwozu, gdzie podziwiamy wspaniałe freski. Stamtąd już blisko do wioski Monodendri, jednej z najstarszych w Zagori. Siadamy na głównym placu wypełnionym tawernami i kafejkami pod ogromnym platanem. Mężczyźni grają w tryktraka, a my delektujemy się słynnymi regionalnymi plackami (do wyboru m.in. placki szpinakowe, dyniowe, z pokrzywy i z grzybami).

ZŁOTNICY I KLASZTOR W SKALE

Z żalem opuszczam Mikro Papingo, ale równocześnie nie mogę się doczekać wizyty w Kalarites. Ciekawa jestem miejsca, gdzie urodził się twórca marki Bulgari – Sotirios Voulgaris. I znowu czeka nas droga pełna zakrętów, po której wyłania się budowla wtopiona w skałę. To opuszczony klasztor Kipina zbudowany w 1212 r. Mamy to szczęście, że akurat zwiedza go grupa Francuzów (żeby dostać się do wnętrza, należy poprosić o klucz w kawiarni w wiosce Kipina). Oglądamy cele mnichów, piękne freski i ikony. Co ciekawe, w jego murach znajduje się wejście do jaskini, którą także można zobaczyć. W latach okupacji tureckiej klasztor pełnił funkcję tajnej szkoły i stanowił arsenał podczas walk wyzwoleńczych. Z drewnianego mostku podziwiamy wspaniałą panoramę. Klasztor Kipina

SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK; POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

Większość wsi w regionie Zagori połączona jest kamiennymi mostami. Kalogeriko nad rzeką Voidomatis nazywany jest mostem Mnicha.

bez wątpienia jest jednym z najbardziej imponujących kościołów w Grecji. Uduchowione docieramy do Kalarites, jednej z kilkudziesięciu osad regionu Tzoumerka. I z miejsca zakochuję się w tej klimatycznej wiosce. Spacer brukowanymi uliczkami pośród rezydencji z niebieskimi drzwiami i okiennicami to prawdziwa uczta dla oka. Nic dziwnego, że tutejsi kamieniarze od wieków cieszą się tak wielką renomą. Znaleziska archeologiczne wskazują, że ten obszar zamieszkany był już od epoki brązu. Osada rozkwitła w XVIII w. dzięki produkcji wełny i sztuce jubilerskiej. To właśnie tutaj rodzina Voulgaris miała swój skromny zakład, zanim przeniosła się do miasteczka Paramithia, a potem do Włoch. Dziś zostało tu już niewielu mieszkańców, wśród nich ciotka Kiry, którą odwiedzamy. A potem szlakiem biegnącym przez wąwóz Chroussia docieramy do leżącej na zboczach góry Lakmos wsi Syrrako. W powietrzu czuć woń dzikich kwiatów, słychać szum małych wodospadów. Malownicza trasa (ok. 4,5 km w jedną stronę) jest stosunkowo łatwa, ale warto pamiętać o odpowiednim obuwiu, bo bywa ślisko. Pierwszymi mieszkańcami Syrrako byli Wołosi, w większości bogaci kupcy, resztę stanowili rolnicy zajmujący się hodowlą owiec. W czasach panowania Imperium Osmańskiego było jednym z najbogatszych miasteczek w Epirze. Słynęło z wyrobu wełnianych płaszczy, w które zaopatrywała się armia samego Napoleona. Stąd pochodził pierwszy konstytucyjny premier Grecji – Ioannis Kolettis, a także poeta i pisarz Kostas Krystallis, którego dom rodzinny został przekształcony w Muzeum Folkloru. Sercem Syrrako jest plac z kościołem Agios Nikolaos z bogato zdobionym ołtarzem. Chciałabym zostać tu dłużej, ale robi się późno. Do Kalarites wracamy wieczorem i idziemy do Akanthos, prawdopodobnie najstarszego kafeneio (tradycyjnej kawiarni) w Grecji – liczącego ponad 170 lat. Jego właścicielem i duszą tego miejsca jest przeuroczy Napoleon Zaglis. Wnętrze zaś wygląda niczym scenografia z filmu, jedzenie jest pyszne, ale to ludzie nadają temu miejscu charakter. Gdy tsipouro (wysokoprocentowy alkohol) idzie w ruch, okazuje się, że można świętować bez powodu. Ktoś chwyta gitarę, ktoś zaczyna śpiewać. I to właśnie lubię w Grekach – ich spontaniczność. Jeśli nadarza się okazja do zabawy, nie wahają się ani chwili. A każdego obcego przyjmują z otwartymi ramionami. Bo gościnność mają przecież we krwi. ■

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK

Pierwszymi mieszkańcami malowniczej wsi Syrrako byli bogaci włoscy kupcy.

TEKST **AGNIESZKA ZAWISTOWSKA**

Peloponez

SCENERIA EPICKICH OPOWIEŚCI HOMERA, DOM WOJOWNICZYCH SPARTAN, MIEJSCE NARODZIN OLIMPIAD. NA PELOPONEZIE OŻYWA MITOLOGIA.

Vathia na półwyspie Mani jest jedną ze wsi twierdz. Kamienne domy wieże miały chronić ich mieszkańców przed zemstą innych klanów. Dziś są w nich małe hotele i gościńce.

Pokonując ostatni z 853 schodków XVII-wiecznej weneckiej twierdzy Palamidi, mam pierwszą stolicę niepodległej Grecji (1823–1834) u swych stóp. Nafplio nad Zatoką Argolidzką zostało okrzyknięte jednym z najbardziej eleganckich i romantycznych miasteczek w kraju. Mijam starożytne mury, średniowieczne zamki i osmańskie fontanny. Spaceruję promenadą Arvanitias, podziwiając widoki na latarnię morską i stojącą na przybrzeżnej wysepce fortecę Bourtzi, która strzegła mieszkańców przed najazdami piratów. Zapuszczam się też w labirynt brukowanych uliczek, przy których stoją neoklasycystyczne budynki z kwiecistymi balkonami, i docieram do położonego w centrum tętniącego życiem placu Syntagma, przy którym znajdują się m.in. Muzeum Archeologiczne, meczet Trianon i dawna siedziba greckiego parlamentu. Tutaj robię sobie przerwę na kawę. Zgodnie z legendą miasto zostało założone przez Naupliosa – syna Posejdona. Podróżując po Peloponezie, półwyspie leżącym w najdalej na południe wysuniętej części Grecji kontynentalnej, jednym z najstarszych zamieszkanych regionów na świecie, co krok odwiedzam miejsca znane mi z mitów i historii. Mykeny, Korynt ze sławnym kanałem, Epidaurus z teatrem o najlepszej akustyce w całym antycznym świecie i sanktuarium Asklepiosa, boga medycyny, czy sławna Sparta – to tylko kilka z nich. Wczesnym popołudniem docieram do Myken – królestwa Agamemnona, bezwzględnego władcy, który pragnął rozszerzyć swoje wpływy. Z tego powodu stanął na czele Greków podczas wojny trojańskiej, a prośbę brata – Menelaosa, który chciał odzyskać swoją żonę Helenę, potraktował jako wymówkę. Starożytne Mykeny stanowiły centrum cywilizacji mykeńskiej – najstarszej greckojęzycznej kultury. Według mitologii założycielem miasta był Perseusz, syn Zeusa, pogromca Meduzy, który zlecił Cyklopom – jednookim olbrzymom, zbudowanie pokaźnych murów. Podziwiam je, wspinając się ścieżką do cytadeli i przechodząc przez Bramę Lwic do pierwszego kręgu grobów królewskich. Schliemann – niemiecki archeolog amator, który odkrył Mykeny, uważał, że to właśnie w tym miejscu pochowano Agamemnona, jego brankę Kasandrę (córkę Priama, króla Troi) oraz stronników. Odnaleziono tu wiele złotych przedmiotów, w tym złotą maskę pośmiertną władcy, która obecnie znajduje się w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Atenach.

Peloponez to najdalej na południe wysunięta część Półwyspu Bałkańskiego i kontynentalnej Grecji.

Półwysep Peloponez słynie w Grecji ze zbiorów granatów. Na zdj.: owoce ze wsi Pournaria.

W KOLEBCE IGRZYSK

Kolejny dzień zaczynam w zachodniej części Peloponezu, w dolinie rzeki Alfejos, gdzie leży starożytna Olimpia, miejsce słynące z kultu Zeusa. To tutaj ku czci tego boga bogów, na pamiątkę jego zmagań z Kronosem, co cztery lata odbywały się igrzyska olimpijskie. Spaceruję wśród ruin, oglądając m.in. pozostałości dawnych świątyń, gimnazjonu i skarbców. Przewodniczka przybliża historię igrzysk. Mogli w nich wziąć udział niekarani i wolni obywatele Hellady, wyłącznie mężczyźni. Kobiety musiały w tym czasie opuścić miasto, inaczej groziła im śmierć. To jednak nie

LOOKPHOTOS/AGE, KONRAD WOTHE (2), SHUTTERSTOCK, POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

Pięknie położona latarnia morska Tainaron na półwyspie Mani to najważniejszy punkt orientacyjny dla żeglarzy w całej okolicy.

20-metrowy wodospad Polylimnio przechodzi w urokliwe jezioro. Latem pełno jest tu turystów i wspinaczy.

Efektowne gargulce zdobiły w czasach antycznych świątynię Zeusa w Olimpii.

przeszkodziło spartańskiej księżniczce Kynisce wystawić czterokonny rydwan i wygrać wyścig. Jakim cudem? Właściciel rzadko powoził sam, ale to zawsze on otrzymywał nagrodę. Zwycięstwo nie wymagało więc obecności na zawodach. Na koniec zaglądam do Muzeum Historii Starożytnych Igrzysk Olimpijskich, które mieści rozmaite artefakty związane z atletyką, oraz podziwiam idealne ciało Hermesa stworzone przez rzeźbiarza Praksytelesa.

OD REWOLUCJI PO SUWLAKI

Leżąca nad morzem Kalamata słynie z oliwek o tej samej nazwie, ale też zabytków oraz bogatego życia nocnego. Wieczorem zwiedzam miasto z Angie, przyjaciółką, która jest moją przewodniczką po tej części Peloponezu. Na deptaku Aristomenous, mijając arkady pełne kawiarni i tawern, oglądamy odrestaurowane budynki, m.in. na ratusz i najstarszy w mieście Hotel Rex, zbudowany w 1899 r. W dzielnicy Palia Poli (Stare Miasto) docieramy do placu 23 Marca nazwanego tak od dnia, w którym mieszkańcy rozpoczęli rewolucję

ARCHIWUM

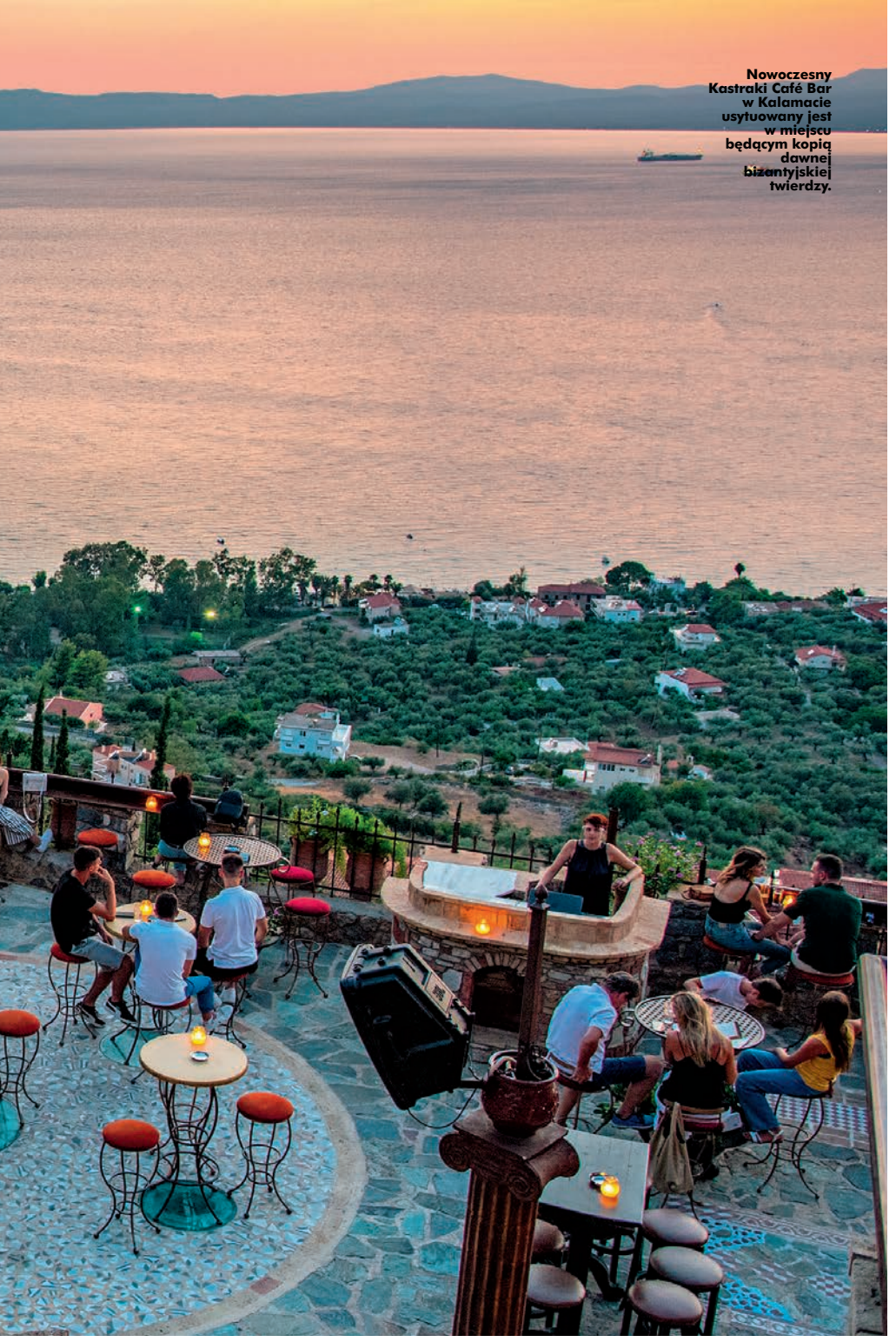

Nowoczesny Kastraki Café Bar w Kalamacie usytuowany jest w miejscu będącym kopią dawnej bizantyjskiej twierdzy.

ARCHIWUM

przeciw Turkom. Siadamy na murku przy pobliskim bizantyjskim kościele Agii Apostoli i podobnie jak inni wcinamy suwlaki i słuchamy mężczyzn grających rebetiko, muzykę ulicy. Niby nic ciekawego się nie dzieje, ale bawią się wszyscy. Następnego ranka zaglądamy do Muzeum Tradycyjnych Strojów Greckich, które ma jedną z największych tego typu kolekcji w kraju. Obok strojów ludowych z różnych regionów i epok można też zobaczyć nakrycia głowy, biżuterię, paski i buty. A wszystko to wyeksponowane przy użyciu światła i dźwięku. Zanim odwiedzimy pobliski targ (Agora Kalamatas), wspinamy się na górujący nad nim zamek zbudowany przez Franków w XIII w. Obok ruin tej fortecy jest antyczny teatr, w którym w lecie odbywają się przedstawienia, i mały kościół z VI w. z ikoną Matki Boskiej. Zasłynęła jako Kalomata (z grec. „piękne oczy"), co później przekształciło się w Kalamata, stając się nazwą kościoła, zamku i miasta. Czas na bazar. W każdą środę i sobotę sprzedawcy rozstawiają się tu z lokalnymi produktami, które kuszą zarówno zapachem, jak i wyglądem. Kupuję pyszne oliwki kalamata i trafiam na stoisko z nabiałem, gdzie próbuję półtwardego i słonego sera z mleka owczego o nazwie sfela. – Świetnie pasuje do wina – uśmiecha się sprzedawca. Czy on czyta w moich myślach?

SHUTTERSTOCK

PSIKUS HERMESA

Sceneria za oknem co chwilę się zmienia. Mijamy gaje oliwne, malutkie osady i okryte zielenią wzgórza. W miarę jak zbliżamy się do celu, droga się zwęża. I oto wreszcie jest: słynna zatoka Voidokilia, która z góry wygląda jak grecka litera omega. Wedle mitologii wzięła nazwę od psikusa, który Hermes zrobił Apollinowi, kradnąc bratu woły i ukrywając je w pobliskiej jaskini (*vodi* z grec. wół, *kilia* z grec. jama). Oblana turkusowymi wodami dziewicza plaża położona obok mokradeł Gialova uchodzi za jedną z najpiękniejszych w Grecji. Spodziewam się tłumów, ale nie ma wielu ludzi. Rozkładamy ręczniki na miękkim piasku i zajadamy się łakociami z targu. Znajduję parę muszelek i daję się namówić Angie na szybką kąpiel. Odświeżone możemy jechać na południe, do Methoni, gdzie stoi XIII-wieczny zamek zbudowany przez Wenecjan. Do wejścia prowadzi kamienny most z czternastoma łukami. Oglądamy bizantyjski kościół Aghia Sofia, łaźnie tureckie oraz pozostałości miejskiej zabudowy, a na skalistej wysepce Bourtzi – wieżę zbudowaną przez Turków w celu wzmocnienia sieci obronnej regionu, która także służyła jako więzienie i sala tortur. Wiedząc, jak bardzo lubię legendy, Angie opowiada mi historię Ioannisa

Dawny wenecki fort Methoni w Kalamacie rozciąga się na malutką wysepkę Bourtzi – przez co sprawia wrażenie, jakby wynurzał się prosto z morza.

Koutroulisa, rycerza z końca XIV w., który czekał 17 lat, aż miłość jego życia uzyska rozwód, dostaną zezwolenie biskupa i będą mogli być razem. Gdy wreszcie doszło do ślubu, ponoć ten był tak epicki, że do dziś określenie „jak ślub Koutroulisa" jest używane do opisania wielkich uroczystości. Gdy już myślę, że to koniec atrakcji, w drodze powrotnej Angie zabiera mnie do wodospadów Polylimnio. Wąska ścieżka biegnąca przez wąwóz jest łatwa do pokonania, choć momentami bywa ślisko. Wędrujemy przez las i drewniane mosty, odkrywamy wodospady (największy Kadi ma 20 m!) i szmaragdowe jeziora. Woda jest zbyt zimna na kąpiel, ale nic nie szkodzi. Wystarczy mi ta magiczna sceneria.

HISTORIA WCIĄŻ ŻYWA

To na zamieszkanym przez potomków dumnych spartańskich wojowników półwyspie Mani kreteński pisarz Nikos Kazantzakis, twórca Greka Zorby, spotkał człowieka, który zainspirował go do stworzenia kochającego wolność bohatera w powieści – dowiaduję się od Angie. Początkowo krajobraz wypełniony jest cyprysami, bujnymi gajami oliwnymi i zielonymi wąwozami. Ale im dalej na południe, tym staje się bardziej dziki, momentami nieprzystępny, z ufortyfikowanymi górskimi wioskami. Jak twierdzą miejscowi, to właśnie jest „prawdziwe" Mani. Najwięcej domów o konstrukcji wież twierdz stoi w miejscowości Vathia. Czy miały służyć obronie przed Turkami? – Nie, przed innym klanem – mówi Kostas, z którym spotykamy się w miasteczku Areopoli. Starszy pan, którego przodkowie brali udział w wendetach, opowiada mi o wojnach między rodzinami, które nieraz ciągnęły się długie lata. Waśnie rozpoczynano pod byle pretekstem, ale prawdziwym motywem było przejęcie kontroli nad cenną studnią lub żyzną ziemią. Gdy dochodziło do morderstwa, w grę wchodziła jedynie wendeta. Wtedy zbierali się najważniejsi członkowie klanu i wyznaczali osobę, która miała dokonać zemsty, oraz ofiarę, którą wcale nie musiał być winny. W ten sposób dochodziło nawet do serii morderstw między rodzinami. Co ciekawe, miasteczko Areopoli wzięło swoją nazwę od Aresa, boga wojny. Właśnie tu w marcu 1821 r. rozpoczęła się pierwsza akcja wyzwolenia Grecji spod tureckiej okupacji. Trzymając się wybrzeża, mijamy senne zatoczki rybackie, wsie i nagie wzgórza. Naszym celem jest najdalej wysunięty na południe punkt Grecji kontynentalnej – przylądek Tainaron. Znajduje się tu jaskinia, która miała być bramą do Hadesu. Według mitologii tędy do zaświatów zszedł Herakles, który w ramach 12 prac miał wyprowadzić żywego Cerbera, olbrzymiego trzygłowego psa strzegącego wejścia do świata umarłych. Nad zatoczką wznoszą się ruiny antycznej wyroczni i niewielkiej świątyni Posejdona. Trasa prowadzi nas do latarni morskiej. Teraz rozumiem, co Angie miała na myśli, mówiąc, że łatwo poczuć się tutaj jak na końcu świata. ■

SHUTTERSTOCK

SZALEŃSTWO ZAKUPÓW

21–24 KWIETNIA

Kupony rabatowe w wiosennych wydaniach magazynów

GLAMOUR ELLE Claudia

oraz na platformie rabatowej
szalenstwozakupow.pl

Partner akcji

Klarna.

When I'm on the trail everything else fades away

DISCOVER YOUR TRAIL.

LAURA QUINTANA
Trailblazer

THE NORTH FACE